



2540

rat komp

III.

1402 St. B.

P

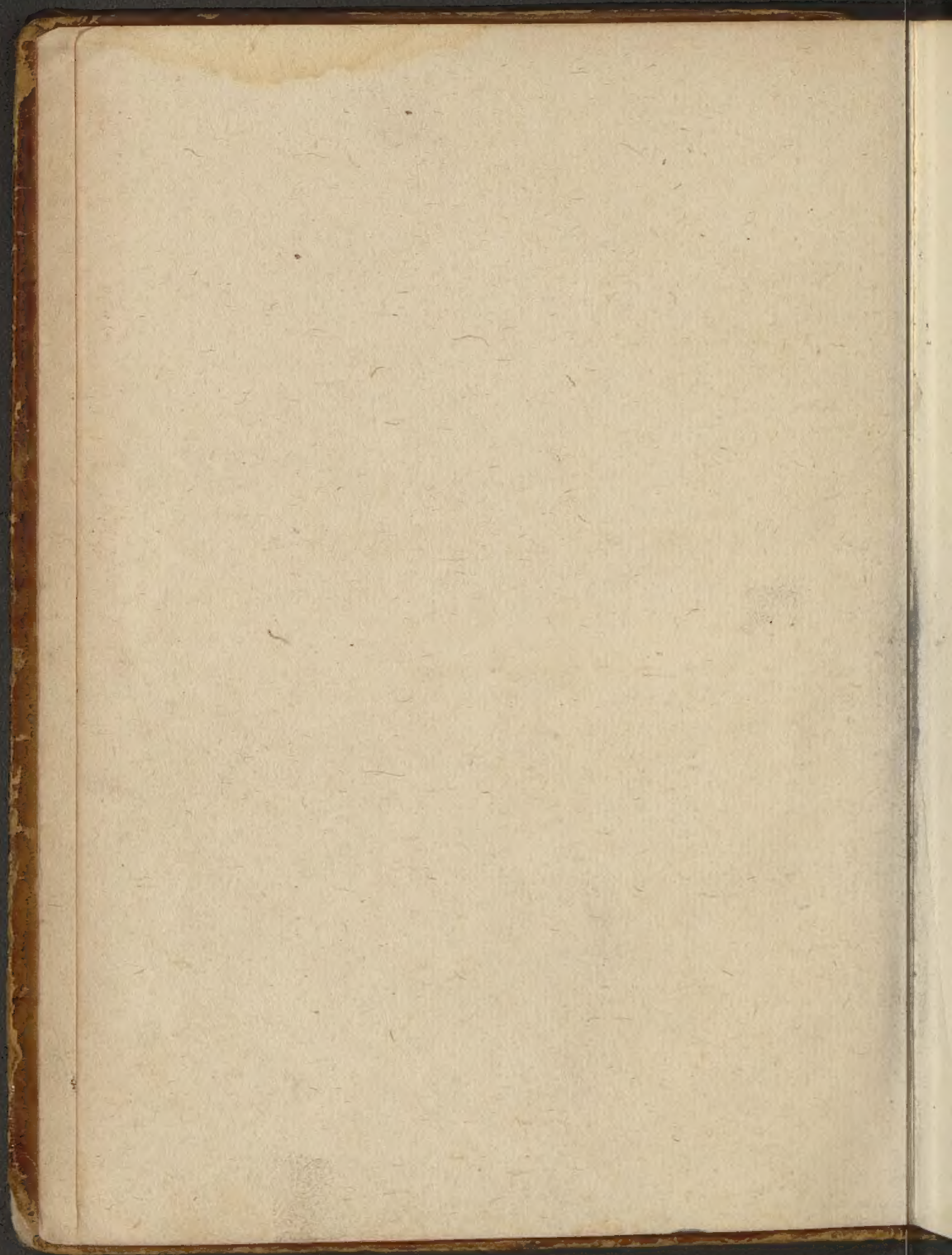


2540



Poeyga 1643.

1001



DZIEŁ NARUSZEWICZA

T O M III.



ANDREW J. DE BOW

Alex. Oginska Hwosze

ADAMA STANISŁAWA
NARUSZEWICZA

B. K. S.

SIELANKI, SATYRY, BAYKI

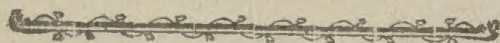
I EPIGRAMMATA.

T O M III.



Amici Brinski

W WARSZAWIE 1778.



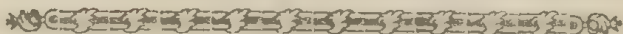
w Drukarni Nadworney J. K. Mci

BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
GRACOVENSIS.

2540 II



S I E Ł A N E K
ADAMA NARUSZEWICZA
KSIĘGA IEDNA.



S I E Ł A N K A I.

Do KSIĘCIA ADAMA CZARTORTSKIEGO.

GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH.

*Z okazji wydania Sielank Symonidesa, Zimorowicza,
Gawińskiego, Nagurczewskiego, i Minasowicza
razem zebranych.*



LUBO cię dobroć boska, nayłaskawszy Panie,
W wyższym nad pospolity gmin mieć chciała ślania,
I krwi tej być dziedzicem, z ktorey Polskie strony
Wielkiemi się szczyliły niegdyś Jagiellony;
Nie gardź, proszę, tym podłym wiejskich piosnek tonem,
I z pańskich gmachow myślą staw się nad zagonem.

Tom III.

Λ

Znaydziesz tu czaſow owych wizerunki żywe,
Gdy człek śmiertelny łań prowadził szczęśliwe;
Gdy całe ſwe doſtatki i ſzczęście ſwey doli
W mnożnym ſladku zakładał i w bogatey roli.
Niedbał o iaſne imię, o wſpaniałe dwory,
O pełne troſk bogactwa, zazdrości honory.
Ta łożonych naymiłſza była prac nadgroda,
Gdy mu pole rodziło, mnożyła ſię trzoda.
A czego nie obłudą doſtał, nie łałomſtwem,
Użył z pocziwą żoną i ſlicznym potomſtwem:
Więc iako ſię po proſtu żywił i odziewał,
Po proſtu myślił, czynił, po proſtu też ſpiewał.
Nie brzydki tu poſłebca z wymuſzonym rymem
Przyprawnym z dzikich pochwiał kurzy panom dymem;
Wielbiąc dla ſzczypty złota boſkiemi imiony
Gnuſne Sardanapale, bezecne Nerony:
Ni tu mieyſca tryumfy mają, że kto wiele
Miaſt napſuł, wſi popalił, z łez robił kąpiele:
I żeby dumną tylko ſkroń laurem obtoczył,
Całą ziemię krwi bratniey ſtrumieniami zboczył.
Nie taki Muza naſza rym w ſwych pieniach leie,
Patrząc na ſkoczne ſtrugi, na zielone knieie.
Tu kmiotek z czyiey ręki pełne zboże bierze,
Oddaie wielo-żyzney nucąc hołd Cererze.

Tu enota, tu niewinność, tu przyiaźń życzliwa
Przez multanki się prostych paśluszków ozywa;
Ucząc, iako się człowiek ma zachować, ktury
Zrządzon do społeczności od matki natury:
Czego ma pragnąć, iako swe miarkować żądze,
Jak więcey stać o cnotę, niżli o pieniądze.
Jako być wszystkim miły, kochany; a zatym
Szczęśliwym żyć na świecie, chocia niebogатым.
Ten jest wierszow pasterskich koniec: w czyież ręce
Iść powinne, ieżeli nie w twoie książęce?
O Panie! w którym lubo inż wiek minął złoty,
Widzim ieszcze zabytki starożytney cnoty.
Serce dobroci pełne, przyiaźń nie zmyśloną,
Rękę na skwierk ubóstwa zawsze otworzoną,
Dzielną oyczyny miłość, rząd pilny i słodki;
Boś to i ty pastierzem powierzoney trzodki!
Za co nim twe potomność na wiecznym cyprysie
Imie wyrzye obok przy pięknym Dafnisie,
Maiętnym Palemonie, cnotliwym Tytyrze;
Bierz hold tego paśluszka, co cię kocha szczerze.





SIELANKA II.

NA AKT WESEŁNY

*Ignacego Potockiego Pijarza W. X. Lita. z Księmiczką
Elżbietą Lubomirską Marszałkówną Koronią.*

PRZYSZEDŁ żądany wieczor. czas ślubnemi wieńcy
Umając gładkie czoła, piękni oblubieńcy!
Czas wychodzić, gdzie świadek serc waszych, Bóg żywy
Czeka w świątyni swojej; aby te ogniwy
Słownemi, na ofiarę utwierdził przyjemną
Dufze, które wprzód natchnął miłością wzajemną.
Ciesz się, zącny Potocki! już twoiego meta
Starania, idzie z pańskich przybytków Elżbieta,
Stawiając bieluchne stopy: już twoiego podle
Stoi boku trwożliwa; iak przy iasnym źródle
Młoda róża, kiedy ją syn skrzydlaty bierze,
Maiąc urwać na bukiet pieśczoney macierze.
Patrzą na nią spółrodnych kwiatkow rowiennice,
Kropiąc rannemi perły różno-barwe lice;
Ze im los choć życzliwy, z wieczney niebios rady
Odbiera czoło pierwsze kwitnącey gromady.
Ona wrżkomo niechętna, wdzięcznie rodowitym
Usta płoni szkarłatem: lecz w sercu ukrytym

Kocha niewolą swoją, wiedząc, że iey taka
Dola niesie, by temu, co ją zrywa z krzaka,
I z ukochaną życia rozdziela swobodą,
Została oczu pałwą, a serca ochłodą.

Postępuy w dobrą chwilę, paro ukochana!
Nie Juno was w obłądnych gdzieś tam wiekach znana,
Sny płonne Greckich wieszczkow; nie orszak baieczny
Bożcow wiedzie godowych: umyśl wam stateczny
Dotrwania w świętym związku pewniejszyą przewodnią.
Przyjaźń wam niesie więzy, rozsądek pochodnią;
A równość lat zielonych i wielkiego rodu,
Z niezwiędłego pod nogi ściele kwiat ogrodu.
Nie miała mieysca płochosć między temi swaty,
Płochosć, co ze krwią wrzącą, i bystremlaty
Rzucając chęci pierwsze nieobaczney młodzi,
Często o lekkomyślne małżeństwa przywodzi;
I w krotce nie hartowne rozumem ogniwa
Jak marnie pospaiała, tak marnie rozrywa.

Postępuy w dobrą chwilę, paro ukochana!
Jak rzeka z niebotycznych pieluszek ulana,
Ktorey tworca swym palcem napisał bieg długi,
Miia drobne strumyki i błotniste strugi:
Lecz z dziedzicznej siedliny wypłynąwszy, poty
Czystym bieży korytem, a licznemi zwroty

Szukać czegoś zdaie się, poki w teyże mierze
I iasności, co sama, pary nie dobierze.
Więc z nią srebrne złączywszy nurty, biegną spolem;
A płynnym wśie i grody bogacąc żywiołem,
Wzajemnie się wspierają niezadroszcząc sobie:
Bo są i równie bystre, i wspaniałe obie.
Taki nasz złoty potok, który źródła swoje
Z wysokich przodków biorąc, a przeyrzyście zdroie
Od pierwszych lat prowadząc, żadnym niezburzony
Nagannych przywar mętem, nie mógł lepszey żony
Dostać, iako gły wieczney upominkie n sprawy,
Bok swoy o bok zatoczył złocistej Srezniawy.
Płyńcie, rzeki fortunne, zawsze jednym torem,
Nigdy się płonnych wieści nie dzieląc pozorem;
Zawsze w pełney ufności, w czyстым zakochaniu:
Aby i po długiego biegu dokonaniu,
Gdy wam wieczny ocean otworzy swe wrota,
Kędy kres nieprzelkoczny ludzkiego żywota,
Późne się wieki waszey miłości dziwiły,
Zeście i w morzu długo wod swych nie straciły.
Postępuj w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Mogłaś być kiedy nad cię szlachetniey złączona?
Czym Bog ludzie na ziemi nayiasniey oznacza;
To ciebie krwią dotyka, to ciebie otacza.

Tu Król czoło ozdoby: tu fzanowne głowy
Z cnot i zasług, co ie wiek bieli Nestorowy,
Dwa twe, Polsko, zaszczyty, dwie twoie podpory.
Tu babka, zkąd ma pierwsze płeć niewieścia wzory
Wiary i pobożności: tu ociec kochany,
Stroż porządku, stroż prawdy i Pana doznany.
Więc matka z miłym sercem, nauką, urodą
Zacna, i rowne ciotki pięknym kołem wiodą.
Więc i godni wuiowie; tudzież innych siła
Krewnych imion, na święto co ie to zwabiła
Dwu wielkich domow przyjaźń i wafze kochanie,
Zeście sobie u ludzi zasłużyli na nie.
Takie, złote młaiąc sławney Pafu wieże
Płochemi wiosły państwo trakt powietrzny rzeże,
Bawiąc lud zadziwiony ciekawym widokiem,
Leci po między krasnym rączych pior obłokiem
Dwoie iasných gołębkw, które w winney dani
Lotny orszak prowadzi dla Cypryiskiey pani.
Ona ie śnieżną dłonią muska, i na szyie
Z Tyryiskiego szkarlatu miękkie wkłada szlie,
Wprzegając do złotego wozka, aby wieczney
Miłości spólnie ciężar dźwigały serdeczny.

Postępuj w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Piękna, dla ciebie wrożka, oyczyno strapiona,

W tej fładze niespodzianey, gdy twoy dach ze stomy
Troislym niszcza beltem zapalczywe gromy;
I pod mylną zasloną przychylnego cienia
Sępią, grożąc mgłą czarną wiecznego zaćmienia.
Weselfzy czas nastaie! dwie nadobne zorze,
Milsze nad wasze światła, z Polluxem Kastorze,
Wschodząc na nasz horyzont, cały wprzod zaćmiony
Z grubych cię niezgod chmurney wydzwigną zasłony.
Już też same łańcuchy, które wasze ręce
Wiążą, łączą pospołu i domy kfiążące
Węzłem nierozetwanym. posław na puklerzu
Możnym dawnych Iagiellow, potomny rycerzu,
Krzyż złoty, krzyż waleczny! przytul go do twoj
Serdecznie, żadnym szturmem niepożytey zbroi!
Tak pod iedną złączone ze krwi twoiey głową,
Poydą rzeczy szczęśliwszą nierownie osnową,
A frogim od lat tylu zwątlona pogromem
Dla sporu domow, bęłzie Polska iednym domem.

Postępuj w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Niech z tobą idzie pokoy, niech zgoda niepłona.
Zgoda twierdza narodow: iej tarczą odbite
Pierzchaia, iak proch lichy, ufy miedzią kryte;
A ktorey ani ogień, ani miecz nie lęka,
Przed iej licem łaskawym groźna moc ukłęka.

Zgoda

Zgoda matka porządku: samo przyrodzenie
Jey sprawą, wieczne niebu ukuło sklepienie;
I ziemię wydobywszy z mętney wod otchłani,
Tyśiąc istot nadobnych postawiło na niej.
Co zmyśli ludzkie bawi, co nasyca one,
Coż było, nim się każdy w naznaczoną stronę
Udał żywioł, zawarłszy wieczyste sojusze?
Nie było życia, chocia różne były dusze.
Teraz i płodna ziemia buyne plony rodzi,
I za dniem nieustanną noc koleją chodzi,
I morze ma swe kresy, i rzeki łożnice;
Bo wszystkim dała zgoda warowne granice.
Tak ty, zacny narodzie, gdy się twych umyśli
Synów w miłości trwały węzeł spoią ściśli;
Wybrnąwszy z smutney toni, wśród własnego łona
Wzbudzisz na dalsze lata fortune nasiona.
Więc kiedy czas ten przyjdzie, a po srogiej wrzawie
Słońce nasze w swej znowu wesołej postawie
Ożywi świat oyczyłszy; z nim pospołu i ty,
Moy Potocki, coś dotąd na Parnasie skryty,
Pięknym bawiąc dowcipem pańskie trudy słodził,
Będiesz w szereg naszych planet policzony chodził;
I przy wieku dostalym sprawy ważniejszemi,
Pod mądrą jego wodzą, Polskiej świecił ziemi.

A my z chatek spokojnych, darem ożywieni
Dobro-czynnych onego pasterze promieni,
Będziem wieyskie na gęślach nucić mu padwany:
Świeć nam długo szczęśliwie, wodzu ukochany.

Postępuj w dobrą chwilę paro ulubiona!

Jako piękna latorośl, latorośl zielona,
Która ma swemu sadźcy stokrotną nadgrodą
Zawdzięczyć letnie znoić, karmią i ochłodą;
Skoro już pełna soku takich lat dolicza,
Ze ją bezpiecznie może ręka ogrodnicza
Wziąć ze szkoły społecznych drzewek rzęsy młodey,
I już na urodzayne przesadzać ogrody:
Frasowliwy o swoiey wychowanki doli,
Szuka wszędy gospodarz co naylepszey roli;
I żeby iey wiatr silnym nie uszkodził wiewem,
Z gałęziстым ją żeniąc sformie łączy drzewem.
Z domu Eleonory, z dziadowskiego łona,
Księżniczko! piękniey cnotą, niż krwią ozdobiona,
Już cię oto życzliwi przenoszą rodzice,
Na wzor rodney iabłonki, lub winney macice.
Już twe lata dostałsze doszły owej chwili,
A żeby, co się samym wprzod kwiatem cieszyli,
Po zeszłej wiosny porze, mogli patrzeć na to,
Co za łożone prace, winne przenieść lato.

Złączona z zacnym drzewem od złotej Pilawy,
Na którym Mars swe nie raz zawieszał buławy,
Honor tyśiączne krzesła wysokich zaszczyty,
I laszek i sztandarów blask nie pospolity:
Rośnij w owoc i w cnoty, śliczna latorośli,
By z ciebie z wnuczętami piękne dziatki pośli,
Oczywiście na usługi, a tym na kochanie,
Co ci w swym domu zacne dali wychowanie.

Jużeś, kochana paro, dała fobie dłonie.
Patrzy na to zawisła, i ledwo nie tonie
Wielkich zazdrość, że tego związku ni opaczny
Język, ni chęci własnych zerwie szturm dziwaczny:
A miłości wam żadne przypadki nie wydrą.
Bóg tak chciał: a czas złotą potrząsnął klepsydą.





SIELANKA III.

M I R T T L.

P O D C Z A S slicznego wlecie raz Mirtel wieczora,
 Oglądać przyległego szedł brzegi jeziora.
 Gdzie księżyc rozwinąłszy koło promieniste,
 Na spokojne kryształ y spał srebro czyste.
 Wdzięczny blask pol rozległych i głuche milczenie,
 Słodkie w krzakach słowików po rosie kwilenie,
 Tysiąc cudnych obrazów rozkoszney ponęty
 Trzymały zadumieniem długo unyś zdięty.
 Wrocivszy się nakoniec, kędy blisko chaty
 Stał z bluszczu we dwa rzędy chłodnik w liść bogaty,
 Znalazł oycę starego; a on snem z morzony,
 Na zieloney murawie leżał rozciągniony;
 Wspartą głowę bieluchną na ramieniu trzymał,
 I tak sobie na chłodzie miłusieńko drzymał.
 Stanął syn zadumiany, i na postać onę
 Patrząc, z politowaniem oczy miał wlepione.
 Czasem też spowrzał w niebo przez liście powiewne,
 A lzy mu się z radości wytaczały rzewne.

O ty, rzeczce, po Bogu pierwsze me kochanie,
 Ty czci moja nayıpierwsza, nayıpierwsze staranie.

O iak słodko zasypiałś, gołąbku moy siwy!
O iak mile spoczywa człowiek sprawiedliwy!
Pewnie cię tu zwyczajne zabawki przywiodły?
Abyś niebu wieczorne ofiarował modły;
I na tak świętey sprawie zachwycił sen łuby.
Pewnieś i za mnie bogom miłe oddał śluby?
O iakożem szczęśliwy! wiem pewnie, że w święte
Ich uszy są za syna proźby twe przyjęte.
Bez nich czyżby ma chatka stała tak bezpieczna,
Albo koszary tyle zaradzały mleczna?
Albo sady dorodne hoyną dań nosiły,
I pod buynym owocem gałęzie chyliły?
Za twoimi to błaganie, Bogu ulubiony
Staruszk, plennym kłosem szumią me zagony.
Ledwo może wydolać sierpem Ceres błada;
Mnożą się po oborach ślicznych owiec stada.
Kiedyś patrząc na moję troskliwość, byś miłe
Starganego do końca wieku pędził chwile;
Łzy z radości wylewał: lub wzniozszy powieki
Do nieba, życzył, by mię nigdy z swej opieki
Boska nie wypuszczała dobroć. kto okryśli,
Jak słodkie w duszy moiej rodziły się myśli!
A ściśniona wzdychaniem gdy pierś serce tłoczy,
Rzęsiłiste łzy strumieniem zalewały oczy.

Pomnę iako i dzisiaj, idąc do ogrodu,
Zażywać w dzienny upał łagodnego chłodu;
A widząc już sad buynym owocem odziany,
Już igrające tłuste po trawie barany,
Już na zasiane gęstym zbożem płodne niwy:
W radości, rzekłeś, głowę włos mi okrył siwy.
A wy, rozkoszne pola, smugi ulubione,
Zostańcie już na wieczny czas błogosławione.
Już was nie długo będę bystrym mierzyl okiem,
Który zawisła starość ciemnym tępi mrokiem.
W krotce przyjdzie do obcey wędrować dziedziny,
I być gościem podziemnych grodów Libityny.
Acz i tam w myśli wasze tkwić będą obrazy,
Których nigdy śmiertelne nie przywalą głazy.

Także, o moy najmilszy w życiu rodzicielu,
Także dawco krwi moiej, wierny przyjacielu,
Mam cię prętko utracić? o wyroki smutne!
O żalości niezmierna! o myśli okrutne!
Jeśli tak jest, i tak chcą niezblągane iędze,
Aby się rychło drogich dni twych rwały przędze;
Nieszety! i umarły będziesz w sercu u mnie.
Przy zimney oltarz z darnia postawię ci trumnie;
A ilekroć dzień taki zaświeci na niebie,
Ze będę mógł w ostatniey ratować potrzebie;

Użaliwszy się hojnie nad nędznym człowiekiem,
Posypię grób twój kwieciami, i poleję mlekiem.

Tu zamilkł, i na starca wzrok obrócił wryty,
A z oczu mu się toczył strumień łez obfity.

Pochwili znowu zaczął: oto iak lekuchno

Zasypia, i coraz się uśmiecha miłuchno!

Co na jawie, to weśnie. utajona cnota

I przez zamknięte zmyśli ma otwarte wrota.

Lubo władza języka moc odbiegnie ręki,

Znać na czele i przez sen dobroczynne wdzięki.

Oto iako mu główkę miękką blask księżycy

I brodkę postrzebraną promieniem rozniża!

Jako się około niej płochy Zefir wije,

Rozumiejąc, że mleczną całuje lilię.

Dobrze by tu i daley zażywać spoczynku;

Ale lepiey, tatufiu, spocząć przy kominku.

Wietrzyk zbyt ostrzy szumi, rosa nazbyt chłodzi:

Co nam młodzikom miło, staruszkowi szkodzi.

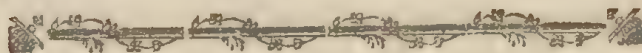
To rzekłszy, po małusku do niego się rzuci;

I lekkim całowaniem śpiącego ocuci.

Potym wiedzie do chaty, kędy między puchem

Złożonego skór miękkich odzieie kożuchem.





SIELANKA IV.

DZIECIĘ POPRAWIONE.

Suaviter & fortiter.

MARCIN kmiotek ubogi szedłszy raz do lasu,
 Powracał nad swoy zwyczaj późniejszego czasu,
 Niosąc wielki pęk chrośtu na grzbiecie; a frodze
 Żalofny, tak sam z sobą rozmawiał po drodze:
 Tak się to późno wlecze nędzny człek do chaty!
 Co to tam teraz w sercu moiej Małgorzaty?
 Tęskni, płacze, wygląda biedna kobiecina.
 Każdy iey moment długi, długi iak godzina!
 Tęskni Antek. coż to za śliczne dziecko! żywy
 Matuli swej portrecik. ieśli dobrotliwy
 Bóg dopomoże, a wiek doyrzalszy przyspicie;
 Będzie to dobry chłopiec. o słodkie nadzieie!
 Już też to, chwała Bogu! i dom blisko. skoro
 Uyrzą mię, nagrodi się im ta żalofć sporo.
 O iakże mię to ściśkać, iak się będą cieszyc!
 Jeśli zechcą wymawiać, żem nie mogł pośpieszyc,
 To im powiem przyczynę. wiem, że miało żalu
 I wymówek, będą mi radzi nie pomalu.

Tak

Tak kiedy sobie dybiąc, myśli swe rozwodzi;
Zbliża się do chałupy, otwiera, i wchodzi.
Wchodzi zdyszały; alie płaczącą przy łożku
Zastaie Małgorzatę, siedząc na podnożku.
Głowa leży zwieszona na poduszce; ięczy,
Wzdycha, kwili. syn u nog rozplakany klęczy,
Chwyta matkę za rękę: ona się opiera,
I chcącemu całować, coraz ją wydziera.
Prześtańcie, rzecze Marcin, płakać. oto zdrowy
Do was z boru powracam. owoż sposób nowy
Powitania? nikt słowa mi nie mowi. żono?
Antku? podź dziecię moje! niechay cię na łono
Ociec przygarnie. ulży miłe przytulenie
Trudów mych dziennych. nie chce słuchać; utrapienie!
Chcecie mię, widzę, karać. żebyście to byli
Na mym mieyscu, tobyście fami się spożnili.
Osądźcie, ieżelim mogł powrócić zawczasu?
Jużem był chroślu naciął, iuż wychodził z lasu,
Jeszcze to było prawie dobrze przed wieczorem;
Alie pełźnie iakowaś dziadzina z toporem.
Rozumiem, że to zewsi, patrzaycie owo tu,
Co ią widać z okienka prosto tego płotu.
Ledwo się biedny czołgał; iak owca za trzodą
Chora. spytam go mile: moja śliczna brodo!

Po chodzie twym znać, żeś się utrudził okrutnie.
On nic na to nie powie, tylko westchnął smutnie;
Aż mi go żal serdecznie. więc siekierkę biorę,
I brzemie mu z gałęzi utnę, lecz nie spore;
Boby nie dźwignął biedny dziaduś: toż pomogę
Na grzbiet włożyć; i daley swoją kończę drogę,
Wziąwszy miłe *Bógzapłać*. chciałem brać krok szybki
Dla pośpiechu, ale śnieg lgnął do łapciow lipki,
I nogi zatrzymywał ... A ty swoje przecie,
Moja kochana pani? kiedyż przestaniecie
Tych szlochów? czy się gniewasz na mnie? za co? czyli
Nie kochaś męża? widzę, żeście się zmówili:
Nigdybym nie chciał temu wierzyć. Na to żona,
Ująwszy go za rękę, rzecze rozkwilona:

Ach oycze nieszczęśliwy! (żał serce przenika)
Chcesz, żeby cię kochała mać tego złośnika?..
Antoś mój złośnik? złośnik Antoś? co ta pleć?
Znam ci ja serce jego. wszak to jeszcze dziecię.
Lubi czaśem poigrać; ma prawo wiek młody;
Niechaj ieno podrośnie, niech doczeka brody,
Obaczysz co to będzie za człowiek przed światem..
Jak skromny, iak łagodny!.. tak iest. będzie katem..
A ja ręczę za niego, że nie. wszak powiada
Prawdę tatuś, Antosiu? coż to iest? nie gada?

Ty się sam rącz za siebie. jeżeliś przewinił,
Trzeba, żebyś matuli zadofyć uczynił.
Podź tu; powiedz, coś zrobił? owoż za piec wskoczył.
Znać z tego, moje dziecko, żeś mocno wykroczył..
To prawda, że wykroczył, i mocno, sam widzi.
Jeśli dobrze uczynił, a pociż się wstydzi?..
Wstyd dobry znak w dziecięciu; nikt wstydu nie gani.
Ale coż to on zrobił? powiedz, miła pani!..
Niepotrzebnie się, mężu, napierasz; wiem pewnie,
Ze ci ferce tak śmiałą nowiną rozrzewnię:
Powiem iednak, ponieważ każesz mi koniecznie.

Oto kiedym po tobie ztęskniona serdecznie,
Co raz za drzwi biegła patrzeć, iesli z boru
Powracasz do chałupy; około wieczoru,
Bo inż słonko siadało, zamykając chatkę,
W puściłam z sobą razem uzięblą dziećlatkę.
Komużby tak okrutne zimno nie dopiekło?
Ledwo się trzepotało, ledwo nożki wlekło
Ubożuchne drobiażko! biorę w obie dłonie,
Głaszczę, chucham, przytulam, sadzę na mym łonie,
Chcąc dać biednemu radę. w tym wbiega Marynka
Krawca naszego corka; uboga dziewczynka,
Latając po ogrodzie, na kamień upadła,
I ramię sobie służyła mocno; a żem zbladła,

Patrząc iako krew ciekła, twej ona żądała
Pomocy, moy Marcinie! cożem czynić miała,
Kiedy ciebie nie było? utrapionej frodze
Musiałam, sama niewiem czy dobrze, niebodze
Dać ratunek w boleściach. uchwyciwszy palcem
Lisiego sadła, co to stoi z gęsim szmalcem
W polewanym naczyniu, nie daleko garka
Starego; zrobiłam plastr.. Dobraś aptekarka!
To na rany maść przednia. coż potym?.. kiedy się
Tak bawię, opatrniąc płaczącą Marysię;
Syn twoy, ktoremum dała straż tego ptaszątka,
Cichuchno przydybawłszy oto tu do kątką,
Począł ie... coż tam począł?. co za myśl szalona!
Począł skubać.. oskubał Antos?. krom ogona
I skrzydeł, wszystko pierze. a choć drzwi zamknięte
Były, trafiło dziecko na paluszki wspięte
Kłanek sobie podważyć, i wypuścić ptaczka.
Poleciała dzierlatka biedna nieboraczka:
Poleciała, żałośnie świergocząc nad chatą!
A mnie się prawie serce w poł krajało na to.
Owoż pociecha dla nas. sądz, co to za głowa,
Co to będzie za umysł, ieśli się wychowa?
To mię, kochanku, trapi; to mię frodze boli.
Dopuściłżeś się takicy w dzieciństwie swywoli?

A iam sobie wrożyła nieszczęśliwa matka,
Ze moy Antoś mieć będzie nieboszczyka dziadka
I tatulowąż dobroć: kochałam go przeto
Tak mocno. Bóg cię skarał, niebaczna kobieto!
Przestań, miła Małgosiu, płakać; otrzy lice.
Nie boy się! zawsze ma Bóg na dobre rodzice
Otwarte oczy swoje; jest iego na świecie
Czuiąca sprawiedliwość. jeżeli to dziecie
Ma być złym, nie dopuści; aby było żywe.
Zdeymną z nas ciężar ręce iego kitościwe!
Przyśiąd do mnie moy synku, niech cię ostatecznie
Strapiony ociec ieszcze wściśnie serdecznie!
Dobrze czynisz, że płaczesz; ia też płaczę na cię.
Day rączkę, przyłoż ją do serca twemu tacie.
Oto mieysce, gdzieś mieszkał dotąd, dziecie moje!
Kochaliśmy cię, iako żrzenicę, oboje.
To było szczęściem naszym. lecz już mieszkać dalej
W nim nie będziesz; jużesmy kochać cię przestali.
Coż ia niebaczny mówię? darmo, darmo grożę;
Będę cię zawsze kochał, żal mi cię, nieboże.
Ale czyż możnaż kochać takiego? strach bierze
Przeklinać go. pozbieray, Małgosiu, te pierze,
A powieś ie zebrawszy owo tu na belce.
Kiedy to dziecko znowu zacniem kochać wielce;

Spoyrzawszy na te piorka, fluszny gniew nas wzruszy,
Byśmy tak frogiey nigdy nie kochali duszy.

Rozumiesz, że to biedne ptaśze (siądź tu przy mnie)
Rozumiesz, że to biedne ptaśze, które w ziennie
Już pono obumiera; mroz do naszej chaty
Przygnał? nie, moje dziecko! nieprzeżyty laty
Wiecznemi tworca niebios, tworca przyrodzenia,
Co ma pieczę tak koło ptaśzego plemienia,
Jako o ludzkim rodzie; dał nam poznać skrycie
Swoy rozkaz, żebyśmy mu zachowali życie.
A tyś ie tak udręczył frodzę, dziecko płochę!
Gdybym cię bez koszulki na mroz lżeyszy troche
Wyfadził; cożbyś na to? mogłem to uczynić:
I nie miałbyś przyczyny oycy o to winić.
Ale byłbym okrutny, byłbym nie użyty,
Tak iak Antoś; i więcej cierpiał, niżeli ty.
Drży nieborak od strachu. nie się ci nie stanie:
Nie bój się, dziecko moje! luboś na karanie
Sprawiedliwe zaśluzyl; kocham cię uprzeymie.
Jam rozumiał, moy synku, że kiedy odeymie
Starość leniwa siły oycu i matuli,
Twoia nas rączka wesprze i słodko przytuli.
A ty miało pociechy, miało wsparcia obu,
Przed czasem nam dni skracasz, i pędzisz do grobu.

Ach tatulku! ach mama! daruncieź mi winę!
Niechże mię pan Bóg strzeże, żebym ja przyczynę
Wam miał dawać do śmierci, daycieź mi łaskawe
Oko; już wam na wieki przyrzekam poprawę.
Będę wasze uważał skinienia i myśli,
Będę wszystkie roskazy pełnił, iak naysciślij;
Będę takim, iako wy!.. Na te obietnice,
Łacno się dali oba ukoić rodzice.
Antoś łaskę otrzymał; i według umowy
Samą rzeczą uiścił, co obiecał słowy.
Zaden od oncy chwili nie był tak stateczny,
Tak rostopny, usługny, tak pilny, tak grzeczny;
Ze go w całej owego kraiu okolicy
Za wzor mieli i przykład wszyscy rowiennicy.

Trafiło się raz iakoś, że kiedy na one
Piorka smutnie poglądał w górze zawieszzone,
I co raz główką kiwał; matka to postrzegła,
I zaraz po drabinkę do sieni pobiegła.
Poleż, rzecze, moy śliczny Antosiu, do gory,
A zdeym rychło węzelek ten z ptażemi piory.
Już ja widzę, że cię on nie przestaie smucić;
Pozwalam, możesz śmieie na ogień go wrzucić.
Leż; nie powie nic tatuś. leż, mówię, prostaku:
Nieboy się! by ich więcej nie było i znaku...

Nie, kochana matulu moja, nie! niech sobie,
 Jako przedtym wisiły, w tey zostaną dobie:
 Abym, ieśli na świecie Bóg mię zechce chować,
 I potomkóm mym z płaczem mógł ie pokazywać.



SIELANKA V.

D A F N E.

NIE frogich bohaterow miecze krwią zbroczone,
 Nie siofami ciał martwych pola zarzucone
 Sielska ona śpiewa Muza. cicha i trwożliwa,
 Ucieka od scen krwawych dzikiego Gradywa;
 I tam tylko swe fletnie w drżących niesie rękę,
 Gdzie niesłychać hałasów i przykrego szczęku.
 Tam iej lubo przebywać, tam swe sławi kroki,
 Kędy chłód miły czynią szemrzące potoki;
 Lub gay buyną gałęzią i liściem okryty,
 Zwraca groty słoneczne zielonemi szczyty.
 Tu sobie po nadbrzeżnych czasem krzakach schadza,
 Czasem się pod drzew gęstych cieniami ochładza,
 Depcząc młode kwiateczki: czasem też na trawce
 Ulegszy, rymy wiąże tobie ku zabawce,

Tobie

Tobie samey, ma Dafne. twoja śliczna dusza
Błaskiem swej niewinności tak me serce wzrusza,
Jak najmiłszy raneczek, gdy w maiowej chwili
O wschodzie słońca dawne słońce dumy kwili.
Oczy twoje żywe uciech wydaia krynice,
Przechodzą kwiat różany purpurowe lice;
A wdzięczne około warg latając uśmiechy,
Nad miód słodsze z nich sercu wynoszą pociechy.

Dafne, kochana Dafne! gdyś mię ongi swemi,
Przyjacielem nazwała, usły łagodnemi:
Już mi się wszystko zdaie, że swe kołowroty
Zywszym światłem ozdobił dawca godzin złoty;
A dni moich, nim froga Kłoto je okryśli,
Wesołe nigdy odtąd nie odbiegają myśli.
O gdyby Muza moja, proste nując pieśni,
Jakiemi się przy trzodach pastuszkowie leśni
Bawią, smak ci przyniosła! często w ciemnych ona
Buyno-rostey leśzczyny krzakach utajona
Patrzy, w iakowe biega po łąkach zawody
Z Dryadami Satyrow poczet kozio-brody.
Często dybie na Nimfy, gdzie która w iaskini
Z giętkich sobie gałązek miękkie wieńce czyni.
Czasem też chęć ią bierze oglądać, gdzie z chrostu
Upłotł sobie domeczek rolnik, i po prostu

Mchem borowym zasklepił. tam nawyka onych
 Zadną świata zarazą piosnek nieskażonych;]
 Gdzie sama tylko z cnotą niewinność szczęśliwa,
 Radość trwała, i wielkość duszy się ozywa.
 Często ią także zeydzie syn śliczney Dyony,
 Bądź w iaskini gęstemi drzewy osadzoncy,
 Bądź gdzie między wierzbami w nieprzezyranym cieniu
 Czyśty stróżek wiie się po drobnym kamieniu:
 A słuchając iey pieśni, ktoremi twe dary
 Wielbi, matko rozkoszy, brzękiem swej cytary;
 Bierze z pachnących kwiatow wieniec w srebrne dłonie,
 I w kładą iey w nadgrodeń słodkich prac na skronie.
 Jakieżkolwiek są iednak pieśni moich wdzięki,
 Niechcę żadnych odbierać darow z ludzkiej ręki.
 To mi naymilszym darem, to naywiększą będzie
 Chwałą, gdy Dafne moja podle mnie usiedzie;
 A ślicznych warg uśmiechem i łaskawym znakiem
 Jasnych oczu przyzna dank, żem biegłym śpiewakiem.
 Na ow czas inż zupełnie z doli mey szczęśliwy,
 Nie zayrzę, że kto sławy nieśmiertelney chciwy
 Sufzy głowę, by w gładko utoczonym rymie
 Podał wiekom następny do ksiąg zacne imię:
 Ze mu wdzięczna potomność na kamień nadgroby
 Z laurowemi gałązki sypie kwiat ozdoby;

Lub drzewami osadza i roślemi zioły,
 Aby martwe chłód świeży odwilżał popioły.



S I E L A N K A VI.

W I O S N A.

Co za ślodycz niebieska, co za pienia żywe
 Zganiają z oczu moich mary snów kłamliwe?
 Serce mi się rozplywa; na twoie to zwroty
 O w najmilsze młodości przybrana pieśczoty,
 Wiosno, kochana wiosno! tak się myśl weseli,
 Patrząc na cię, i śliczney słuchając kapeli.
 Ciebie do nas prowadzi ztąd, gdzie dzionek świta,
 W z łoto-wzorym swym płaszczu zorza srebrno-lita.
 A z tobą razem wiedzie bożąt poczet ślodki,
 I żarciki ucielfne i wdzięczne chychotki.
 Przodem skacząc Kupidek przez łąki, przez knieie,
 Z przyszłych tryumfów swoich za wczasu się śmieie.
 Już potrząsa kołczanem, już na łuk napięty
 Szykuie między palce serco-tyczne pręty.
 Odwrot trzymają wdzięki, siostr rodzonych troie,
 Uiąwszy się za ręce nadobne dziewoie:

Dij

Na głowach wieńce z kwiatu, pasy tkane w kwiaty,
Płaszcz z kwiecia, kwiatami usadzone szaty.

O prześliczny orszaku! ty wychodzisz społem,
Kiedy słońce porannym zacznie ruszać kołem;
I pierwszy wzrok ciemnemu przywracając światu,
Sączy przez modre chmurki promień ze szkarłatu.
W ten czas moc niezliczona skrzydlatej drużyny
Rzuca ciepłe gniazdeczka zieloney dziedziny.
Leci na twe przygacie. nadstaw iedno ucha!
Oto tu sówik kwili, tu gołąbek grucha.
Nie cierpliwe zwłok roże, na twoie przybycie,
Stargać pragną czymprędzey pączkow swych powicie.
Każda się chce uśmiechnąć, każda tobie samey
Słodkie z ust rubinowych wyziewać balsamy.
Koło nich drobnych pszczołek złoto-skrzydłe roje
Brzęczą, czerpając z rolą niebieskie napoje:
Ta już z bogatym holdem do matki odlata;
A ta ieszcze miód ciągnie, i wosk iary zmiata.

Twoje płochy Zefirek głosi przyście bliskie,
Przelatując z pagorkow na doliny niskie.
Często gmerząc po gajach i dąbrowach ciemnych,
Patrzy łotrzyk z uśmiechem po miejscach tajemnych:
Gdzie tak rok pastuszkowi wydał w gęśley cieśni
Gładką nimfę, co iego słuchowała pieśni.

Czasem i tam zaleci, kędy Dafnie młodey
Mleczne rożanym wstydem zaprawił jagody,
Zdybawszy ją na błoni; a ona na przedzie
Goło-wąsych młołycow cug za sobą wiedzie,
Bywa i to że wpadłszy między gęste krzewie,
Igra sobie, kołysząc świeży liść po drzewie;
A przez lekkie ruchliwych gałązek szemranie,
Budzi Nimfy z Faunami na twe powitanie.
Więc się wszyscy z legowisk ruszają co duchu;
Ten z iaskini, ow cześnie z borowego puchu,
Kiwając się z przeżsenia; za niemi w też tropy
Bieży leśnych Satyrow ufiec kozio-stopy.
Ci beczą, tamci gwizdzą na znaiome śwachy,
Aż się wrzaskiem zielone rozlegają gmachy.

Tobie czyście Naiady siedząc w gęstej trzcinie,
Kluczem Feba otwarte wylewają skrzynie,
Ktore zima zawarła: z kąd wypadłszy tłumem,
Wartkie strugi wiają się między pniami z szumem;
Lecąc do oceanu z kryształowym plonem,
Ukryte pod papużym z liścia pawilonem.
Drugie biorąc z gor pochop, przywieńczonych łaskiem,
Na pochyłe doliny upadają z trzaskiem;
A przebiegłszy wężykiem przez smugi kwieciste,
Czynią w chłodnych gaikach stoki przezroczyście.

Tam ie częſto Dyanna w południe odwiedzi,
Naſtrzelawſzy lwow żółtych i dzikich niedźwiedzi.
Tam z gładkich towarzyszek dziewiczym konwoiem,
Myie ſrudzone członki nieſkażonym zdroiem.

Przychodź o ſliczna wioſno, przychodź bez odwłoki;
Otwieray nam twych darow rozkoſzne widoki!
Wioſna była na ow czas, przyjaciele mili,
Gdyſmy ſię po iezierze domowym wozili;
Gdy ſię lekuchno chwiciąc łódź na obie ſrony,
Próła ſztabą po wodnych kryſtałach zagony:
Wkoło niey frebrne wſłaiąc fale na przemiany,
Skakały, iak weſołe po trawie barany.
Z iednemi graiąc wietrzyk, proſto w boki ciſkał,
I nie raz nas niecnota kroplami opryſkał.
Drugie lecąc do brzegu miedzy ſkały ſiwe,
Tam ſię tłukły, i piany miotały gniewliwe;
A echo, co ie z ciemney nory przedrażniała,
Smiejącym ſię nam w łodzi, śmiechu pomagała.
Inne biegły ku trzcinie, kędy na powiewy
Wiatrow, błotne ie wzywać zdawały ſię krzewy,
Kiwaiąc wierchołkami; lecz po chwili krotkij
Znowu pędem do naſzey powracały łodki:
A kiedyſmy zażyli rozrywki i śmiechu,
Obrałiſcie mię królem bieſiadnego cechu:

A ia w bluszczowym wieńcu z garcowym puharem,
Racylem mych poddanych Bachusowym darem.

Przychodź o śliczna wiofno, przychodź bez odwłoki;
Otwieray nam twych darow rozkoszne widoki!
Wiofna była na owczas, przyjaciele mili,
Gdyśmy sobie na wzgorku łałaż uklećili
Zgęślo-liścich gałęzi. tam w łagodnym cieniu
Ulegszy na murawie przy czyłym srumieniu,
Spiewając pełniliśmy duszkiem miodek słodki,
Ten za zdrowie Jagienki, tamten za Dorotki.
Koło nas leśne skacząc bogińki, bożeczki,
Powtarzali cichuchno wieśniackie piosneczki.
Oto ieszcze i teraz wdzięcznie nując one,
Napełniała pagorki i gaie zielone;
Ze gdziekolwiek się leśna odprawia ochotka,
Gaie krzyczą Jagienka, pagorki Dorotka.

Przychodź o śliczna wiofno, przychodź bez odwłoki;
Otwieray nam twych darow rozkoszne widoki!
Tobie nasz lasek szumi, tobie się rozśmiała
Łąka nasza, i w krasny wieniec przyodziła
Nowo-rodnych siołkow; tobie winogrady,
Tobie rodzajne liściem okryły się sady.
Ciebie witając Bachus i Sylen choć siwy,
Z całą swoją gawiedzią różne sioła dziwy.

Bo komuż miley kiedy czas zbieżał upłynny,
Jako gdy leżąc w chłodku lękał soczek winny,
Wolny od troskliwości, które zazdrość licha,
I brzydka w sercach dzikich często rodzi pycha?
Często tam obu zdybie swywolny Kupido,
Często też tam z miłemi arfy Muzy przydą.
Siedzi rumiany Bachus; i co słowo bęknie,
Ledwo mu skoczny kaldun od śmiechu nie pęknie.
Wieńce na głowie drgają z pijanego drzewa;
A on trzymając konew, dzieła swoje śpiewa.
Jako ieździł na tygrach do Indowcy wody,
I tam podbił pod swoją moc śniade narody:
Jako dziecięciem będąc, wodne rozboyniki
Zepchnął w przepaść, i w morskie przeobraził byki;
Jak pociesznie ustroił nawę, co go niosła,
Upstrzywszy krętym bluszczem i masytą i wioślą.
To mówiąc, trząsnął konew dębową w krztan duży;
I stęknąwszy, tak zaczął o przemianie ruży.

Chciałem, prawi, raz z gładką nimfą potaćcować,
Bo mi się zdała wszystkie urodą celować
Leśnych bogiń piękności: a żem był pijany,
Wzgardziła mną, i w skoczne nie chciała iść tany;
Owszem z gniewliwą twarzą uderzywszy w ramię,
Uciekała, co raz się oglądając na mąg.

Co

Poprzyśięgam na Styga! ni ja, ni kto inny
Nigdyby nie doścignął pierzchliwey dziewczyny,
Gdy szybko wiatry siekła, głóg ją w biegu strzymał,
Gdy za suknią fałdzistą kółcami poimał.
Przyśkoczyłem z radością, i lekko za winę
Uderzywszy po licu; stworzenie niewinne!
Nie gardź mną, rzekłem, nie gardź: iam jest Bachus młody.
Ja nigdy mey nie tracę ozdoby urody.
Ja wesołość, ja słodkie ludziom daję wino;
W którym zgryźliwe troski ponurzone giną.
To słyszac niebożątka wstydem się zakrwawi,
I choć niechętna ręki do tańca nadstawi.
A że głóg był przyczyną zgody naszej, za tem
Z wolna go wielo-władnym ruszyłem palcatem;
I kazałem, by na wzór krasney Amarylki,
W szkarłatny się kwiat ostre przyodziały szpilki.
Kazałem (czegoż rozkaz Bachusa nie może?)
Wnet wyszły, i wstydem się zapaliły róże.

Kiedy tak nucił Bachus: siedział zadumiany
Pan podle, na poduszce leśnym mchem wyflany.
Łokciem brodę podpierał; na głowie korona
Z gałązek i iodłowych szyszek upleciona,
Czoło mu zaflaniała. o szczęśliwyś, rzeczy,
A mnie się ledwo serce od żalu niewściecze!

Gdy wspomnę, iako moję kochaną Syrynkę
Gniewliwe losy w błotną zamieniły trzcinkę.
To mówiąc, na piszczałkę rzucał oczy smutne.
Zale sobie na pamięć przywodziąc okrutne;
I co raz ulubiony całował organek,
Co go sam z siedmiu spoił nierównych kolanek.
Jednak żeby się w myśli strogi żal nie szerzył,
Nalawszy sporą czaść dufkiem ją wymierzył.
 Spiewał potym Kupido dzieła swego męstwa,
I w różnych odniesione przygodach zwycięstwa.
Jako mocą swych grotów naytęższe upory
Łagodził, i w małżeńskie serca wprzągał sfory.
Sliczna Brunetko moja, moy ty ogniu żywy!
O iak będę na ow czas pastuszek szczęśliwy;
Kiedy miłości bożek w regestr swej zdobyczy
Umyśł twoy uporczywy i serce policzy.





SIELANKA VII.

PACIERZ STARUSZKA.

Gończe złotego słońca, rożana iutrzenko,
Jużeś to w chatki moiej zayrzała okienko?
O iak ślicznie z twej twarzy promień biie czyśly
Przez te młode gałązki leśczyny krzewiśley!
I ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,
Nucąc sobie, świt biały witalś, iaskuleczko!
Już i ranny skowronek wdzięczny głos wydaie,
Wzbiwśy się lekkim skrzydłem na powietrzne kraie.
Wśzytko ze snu głuchego przyrodzenie wśława;
Zwilżona chłodną rosą podniośła się trawa.
Každy się kwiat rozwia, i kśtałt bierze żywy:
I mnie się zdaie, że moy włos odmłodniał siwy.
Kiju moy! ty starości mej wierna podporo,
Prowadź mię, iuż bez ciebie w tym wieku nieśporo.
Za tym sobie ogrodkiem na wśchod słońca siędę,
I łąkom się zielonym przypatrować będę.

Lafy, pagorki, pola nieścigaione okiem,
O iak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!
Ktorekolwiek mych uśzu dolatnia pienia,
Wśzyſkie ſą głośem ſzczęścia, głośem dziękczynienia.

Eij

Paśluzek na ugorze, ptaśzek na gałęzi
Opiewa słodką radość, co mu serce więzi.
Skaczą wesołe trzody po wzgorkach zielonych;
Po dolinach czystymi strugi przeplecionych
Harcują tłuste capy: byk się zbiia z bykiem,
Každy hucznym wesele okazując rykiem.

Długoż, ach długoż ieszcze, tworczo moy łaskawy,
Patrzeć będę na dziwne boskiey ręki sprawy,
I świadkiem twocy dobroci? już dziewiąty schodzi
Krzyżyk wieku, iako się w śliczną postać młodzi
Po białey zimie wiosna, a gdy myśl skrzydlata
Patrzac na czas upłynny, ściga zbiegłe lata,
I plac ow dwoma kresy otoczony mierzy;
Co się między mym grobem i kolebką szerzy:
Cała ta niezmierzona perspektywa okiem,
Dni iasnych, dni fortunnych upływa potokiem.
Ach iak serce me pała, wiekuisty Boże!
Ta radość niezwyuczayna, którą ledwo może
Zaiękliwy wyrazić ięzyk; te łez tonie,
Ktore hoynym strumieniem biegną po mym łonie;
Znam dobrze iak są podle, iak słabe podzięki
Za wszystkie dobrodzieystwa, ktorem wziął z twocy ręki.
Płyńcie hoynym potokiem, płyńcie oczy moie,
Wytaczaycie obfite łez rzęśisłych zdroie.

Przeżyłem tyle latek. miło wspomnieć na to,
Ze mi wszystkie tak zeszły, iak rozkoszne lato.
Te dni, tyle pociech. a lubo ie ktura
Naglego smutku czasem zasępiła chmura;
Były to owe tylko krotkie drzewo-łomy,
Co z gęstym deszczem straszne wysypawszy gromy,
Po małej chwili nikną; a swemi przechody
W cudnieyszy kształt obloką pola i ogrody.
Nigdy letniego słońca bystreimi pożogi
Nie zmniejszyły się na mych gruntach plenne brogi:
Nigdy mroz tęgi rośłych szczepow mi nieśkaził,
Nigdy przymorek doynych krowek niezaraził:
Nigdy, frogiem brzucha zmęczony przemory,
Nie wlaź wilk krwawożerca do moiej obory;
Ani mi kiedy tłustych baranow podawił.
Nigdy w mey chatce długo zły wrog nie zabawił.
Wszystko szło mi szczęśliwie, wszystko iako z płatka,
Była bogata chatka, pocziwa czeladka.

A któż ieszcze wyrazić radość owę zdoła,
Gdy mię nadobne dziatki obśiadły do koła;
Kiedym iedne prowadząc za drobnieuche ręce,
Uczył bezpiecznie stawiać stopki niemowlęce;
Drugie skacząc na łonie z ucielsznym pośpiechem,
Bawiły płeczą mową i wdzięcznym uśmiechem?

A ja patrząc na owe płonki młodociane,
Myślałem sobie w sercu: poki latka rane
Poki roszczki niedoszte, poki liśtek wązki;
Trzeba mieć pieczę o was, drogie me gałązki!
Będę was od wszelkiego trafunku ochraniał,
Krzosał, odwilżał, czyścił, przykrywał, zaflaniał.
Wiem, że Bóg dobrotliwy ziści me nadzieie:
Każda się z was buynieyszym liściem przyodzieie,
Każda setny da owoc; a wasze też cienie
Dadzą starości moiej śłodkie przygarnienie.
To myśląc, do sercam ie uprzeymie przytulał;
I częstom się w tych myślach hoynie łzami ulał.
Teraz gdy już pod twoją opieką urosły,
Tworco moy, i niepłonne owoce przyniosły;
Ciesząc się z trosk podiętych, i z łožoney prace,
Czekam, poki śmierć w domek moy nie zakołace.
Tak właśnie rosły moie naymilsze pociechy,
Jako oto te gruszki, o to te orzechy;
Com ie przedlaty, by mi skwar letni niewadził,
Okolo chatki moiej we dwa rzędy sadził.
Teraz gdy roztoczyły szerokie ramiony,
Mam z nich w iesieni owoc, mam w lecie zaflony.
Ty sama, ty trosk moich, ty żalow iedyną
Stałaś się, ukochana małżonko, przyczyną!

Ty bieg radości trwałych, niesłety! przerwała,
Gdyś mi z oczu w podziemne kraie uleciała.
Pomnę, ach pomnę, kiedy przy ostatnim skonie
Złożyłaś napół martwą głowę na mym łonie;
Kiedym struchlałą ręką oczy twe zawierał,
I z tobą razem z frogich frafunkow umierał,
Już to dwunasta wiosna miia od tey daty;
Jak twoy grob łzami zlewam, i sypię nań kwiaty.
Lecz w krotce dzień wesoły, dzień przyidzie fortunny,
Co me kości położy o bok twoiey trunny;
A te ferca, co w śliczney wiek spędziły dobie,
I po śmierci spoczywać będą w jednym grobie.
Kto wie, kto kiedy boskie zbadał tajemnice,
Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice?
Może i dziś (ty sam znalazz nieśmiertelny panie!)
Skolatana starością łódź u przegu stanie.
Różnemi się sposoby śnierzć o człeka kufr;
Młody może, lecz stary prędzey umrzeć musi.
Cożkolwiek bądź; dziękuję, święta opatrności!
Ześ wiek moy aż ostatniey podała starości.
Ta miękka włosow wełna, ten blask śnieżney brody
Nie sąż to naygłównieysze łask twoich dowody?
Jeden wziął skarby drogie, drugi imie świetne,
Naywięcey co ze zdrowiem wziął życie stoletne.

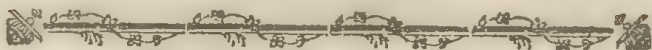
Wietrzyku! co tu sobie lekko polatujesz,
 Jedne ziołka kołyszysz, a drugie całujesz?
 Niegardź tą siwą brodką, a przez wdzięczne wianie
 Day też iey nad miod słodzych ust pocałowanie.
 Szacowniejsza ta starość, ten wiek ubielony;
 Niż w miśterne pierścienie warkocz utracony
 Udatnego młodzieńca: lub kiedy roztoczy
 Cudniejszy włos Cytera Argusowych oczu;
 A z czoła powabnego i brwi jasno-złotey
 Rani serca pochopne żarzyłemi groty.

Niech że ten dzień wesela moiego dowodem
 Będzie; niech uroczystym iasnieie obchodem.
 Zbiorę me dziatki, wnuczki, z prawnucząt orszakim;
 I te, co są w pieluchach, i co pełną rakiem.
 Oddam dobro-czynnemu hołd powinny Bogu,
 Zbuduję z darniu ołtarz u mey chatki progu.
 Otoczę różno-farbnym wieńcem siwe skronie,
 A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.
 Wszyscy staniem w około; a na dziękczynienie
 Za wzięte dary słodkie uczyniemy pienię.
 Potym stoł posypawszy kwieciem, ięć ofiarę
 Upieczoną będziemy, i pić wino stare.

To wyrzekszy staruszek, wrocil się do chatki
 Budzić na spólny pacierz ięszcze śpiące dziatki,

A już

A już i słońce ruszać poczęło z zachmury,
I z grzędy pozłatały na dół czuynę kury.



SIELANKA VIII.

FOLWARK.

Do Książęcia Adama Czartoryskiego
Generała Ziemi Podolskich.

Gdyby mi los mój ciężki, los twardy, niesłety!
Dał kiedy ulubionej żądz domierzyć mety;
Bo wszystkie chęci moje i usiłki trudne
Coż były dotąd, jeśli nie mary obłudne?
Ktore się gnieźdząc rojem na mózgu wilgotnym
Pierzechaia, iak świat błysnie, ze snem skrzydło-lotnym.
Gdyby, mowię, me skutku pewne były żądze,
Nie prosiłbym ja niebios o śliskie pieniądze,
O honory nietrwale; o wasze, książęta!
W domach ritych z marmuru niewolnicze pęta:
Lub żeby imię moje, wziąwszy skrzydła na się,
Postawiła wysoko gława na Parnasie;
A szlachetney waltornie brzękiem miedzio-gromnym.
Podawała i zeszłym wiekom i potomnym,

Tom III.

F

Daycie mi kącik mały, już mi owe zbrzydły
 Pałace, pochlebnemi uplatane sidły;
 Gdzie zazdrość okrutniejsza nad rodzaj pałęczy
 Wiie siatki na cnotę, a bąk muchę dręczy:
 Gdzie wyługi powinney nie bierą nadgrody,
 Gdzie częstokroć być głupim potrzeba dla mody.

O jakbym to ja sobie kontent z drobney wiołki,
 Słodki żywot prowadził i wolny od troski;
 Nie zayrzając ziemskim bożkom doczesnego nieba,
 Bylebym był spokojnym, a miał z gębę chleba.
 Tu bym sobie wygodny domek wyprowadził,
 I buyną go do koła lipiną osadził;
 Zkądby sny lekko-skrzydłe w słoneczne pożogi.
 I słodki wietrzyk w moje zalatywał progi.
 Podleby żywym zdroik otoczony plotem,
 Pod bluszczowym szemrając wytryśkał namiotem:
 A dla ryb srebrno-łuskich i drobiu zabawki,
 Dwie maluskie spadając napełniał sadzawki.
 Tu by sobie lubemi zwabiona ponęty,
 Grała krzykliwa macierz z drobnemi kaczęty.
 Czasem by i na bliskim zagnieżdżone dębie,
 Zlatywały śladami spragnione gołębie;
 A w ciekących kryształach oczki mając wryte,
 Muskały gładkich szyjek wdzięki złoto-lite.

Tym czasem czuyny kogut z czerwonym szysakiem
Chodząc pomiędzy kwoczek czubatym orszakiem,
Godzinyby opiewał i powietrzne zmiany;
Lepiej niżli kalendarz gdzieś tam drukowany.
A ja siedząc na ganku z ulubioną pastwą,
Wabiłbym potrząsając przyuczone ptactwo;
Ani bym się dziwował walczącym o ziarno,
Gdy się ludzie rozumni tłuką o rzecz marną.
Na wierzchu drzew w poranek i wieczory chłodne
Latałyby bezpiecznie ptaszęta swobodne;
Wabiąc się wzajemnemi po gałązkach krzyki
Do żeru wzajemnego i spółnicy muzyki.
W kąciku mey ubogiej spokojne zagrody,
Będą pszczołki do ulow smaczne znosić miody.
O iak to miło patrzeć na rzecz pospolitą
Tak zgodną w częściach swoich, i tak pracowitą!
Tu wszyscy spólnie robią: wierna strzeże rada,
Jeśli który daremnie trąd miodu nie ziada:
Jeden rządzi wszystkiemi, a dobrocią rzadką
I królem jest swych dziątek i kochaną matką.
Niech no tam obcy szerszeń gdzie nogę postawi,
Zaraz go obu skrzydeł czynna straż pozbawi;
I zewsząd bitny żołnierz będzie mu doskwierał,
Aby więcej do cudzych ulow nie zazierał.

Fij

Bo wszelakiego szczęścia pierwszym jest początkiem
Zgoda z pracą i trwałym złączona porządkiem.

Na tylebym założył, choć nie według mody,
Niewielki dla domowey ogródek wygody.
Nie byłoby w nim jowych misternych wykwintow,
Gęsto-liścich szpalerow, krętych labiryntow;
Co tylko ludząc marnym kształtem błędne oko,
Bez pożytku pieniądze z kieszeni wywloką.
Tuby mi dorastały i buyno i wcześniej
Gruszki, jabłka, orzechy, i śliwki, i trzecie;
Byłby i wina krzaczek i słodkie morele.
Gdy mię mój drogi Dafnis odwiedzi w niedzielę,
Jemu tylko samemu te chowam przyśmaki:
Bo on u mnie gość pierwszy, gość nie ladaiaki.
Tubym sobie usiadłszy przy pełney szklenicy,
Patrzył z cienia, jak rzesko kopią ogrodnicy;
I eichuchno nakładał ucha, co tam ktury,
Jako więc zwykły proste, wygadywa, gbury.
U nich to tylko prawda, rzadko kto obaczy
Takiego, coby mówiąc nie myślał inaczej:
Lub ścisłkając na pozor uprzejmie, nie żądał,
Aby duszę wycisnął i martwym oglądał.
Pełno kłamu sprośnego, i zdaie się cnota
Tam tylko z prawdą mieszkac, gdzie mieszka prostota.

Proszę, niebýway u mnie, panie Harpagonie!
Ani sław domu blisko przy moim zagonie;
Boby twa brudna czeladź i twoie psy głodne
Pfuły mi skaczące przez płot warzywa ogrodne.
Jak się tam człek pożywi; gdzie nędzne sobaki
Gryzą z głodu na cudzym rzodkiew i buraki?
Gdzie drapieżne łakomstwo z cudzego ucisku
Szuka, tłoczając lud biedny, okrutnego zysku?
Gdzie bliźni w ciężkiej doli, choć krwawe łzy roni,
I szelągka z kamiennej nie wycisnie dłoni?
Gdzie sam pan, choć dworęgo ledwo chodzi z duchem,
I sobie i drugiemu brzydkim jest śmierdziuchem?

I ty, proszę, nieposłań nigdy w mojej chacie
Z kobuzim nosem głodny, panie Literacie!
Będziefz mi dzikie rzeczy z kwaśną miną gadał,
Będziefz nowe projekty ustawnie układał:
Jak frogą wielki Moguł weźmie w ten czas cięgę,
Gdy nań wyrze Syamski król całą potęgę:
O jakaby przyprawił Chińczykow ntragę;
Gdyby w swym krain posłał Perki szach herbatę:
Jak bez ognia oświecić można nocy ciemne;
Jako złączyć z czerwonym morze szodo-ziemne.
A na tym się zakończą gadaniny prężne;
Ze ci trzeba dać obiad, a potym iałmużnę.

I ty sobie o podał w modnym pałacyku
Mieszkay z maścią Paryską, moy kusy Fircyku!
U ciebie wżysko stroyno, choć dłużkow po uszy;
Karmerdyner, węgrzynek, strzelec i koniuszcy,
Para lokaiow różnych, dwóch biegasow czystych,
Dwoch painukow wąsatych, dwu haydow plectyślych.
I koniki zamorskie i karetki przednie,
Tylko się kupey przykrzą i w nocy i we dnie.
Ja nie biorę na zaślaw, anim wzwyczaiony
Brząkać złotem na banki i na faraony;
Nie mam też na pożyczki, ni przyjaźni z nikiem,
Kogo złe sprawy czynią blaznem czy fircykiem.
Precz ztąd, wszeteczna zgraio, brzydkich ludzi owych
Darmoiadow nikezemnych, przyjaciół słołowych,
Szpiegow chytrych, oszczercow, zuchwałych iunakow,
Szalbierzow, niewdzięcznikow, koslerow, piiiakow.
Bodaybyście nie tylko sąsiadami memi;
Lecz i na całej nigdy nie bywali ziemi!

Dokąd mię, ciężkie moje porywacie troski,
Przywroćcie myśl zbłąkaną do swey lubey wioski!
Ty bądź bliskim sąsiadem dziedziny ubogij,
Dafni, kochany Dafni, przyjacielu drogi!
Z twoiey tyle dobrodzieystw odebrałem ręki;
Ze mi inż trudno za nie zdolne czynić dzięki.

Tyś mię, kiedy pan wielki do kofzar zgroma'ził,
I nad swemi iagnięty strożem cię posadził;
Uczynił podpaśtuszym i prac pomocnikiem,
Abym chodząc za trzodą bawił ią flecikiem;
Flecikiem, którym sobie u Rodanu sprawił,
Gdziem się z łaski rodzica twego przedtym bawił.
Day, niebo! by ten dobry paslerz, ten łaskawy
Ociec, kochanie wżysłkich dobrych, filar prawy
Upadaiący szopki naszey, ten iedyny
Tylu owiec żywiciel, widział pięknych syny
Prawnukow; a z naydroższą życia połowicą
Tam syty wieku spoczał, kędy zorze świecą.

Tobiem winien, moy Dafni, ieśli pod te czasy
Brzmia głosom pieśni moich nadwiślane lasy,
I maia iakąż kolwiek sławę: twoim smakiem
Pobudzony, zostałem Febowym surmakiem.
Ciebie ia szczerze kocham, i rymami memi
Podam za wzor mądrości i cnot całej ziemi;
Aby twe zacne imię w naypoźniejszy wieki
Gory, lasy i bystre powtarzały rzeki.
Jesli kłamię; bodaybym wierz pisał na ledzie,
Albo z dudą prowadził mrukliwe niedźwiedzie:
A nie w futarkę nucąc pod bukowym szczytem,
Sykulskie kozy z wdzięcznym pisał Teokrytem.

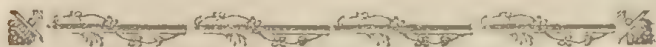
Niech sobie w dumnych grodach pędzi zbytek dziki,
Siedząc za szkłem mistrnym, polzofne woźniki:
Tam tertes ustawiczny, tam niepokoy; a tu
Nie słysząc ani wrzasku, ni brukow kołatu.
Tuby mi niezayrzały mury niebo-tyczne
Patrzeć na powstającej intrzni oczko śliczne;
Lub kiedy z miłym chłodkiem w iasnuchne zaranie
Słonko na złoto-litym wyjeżdża rydwanie.
Więc głośnym ocucony ze snu ptaśząt pieniem,
Usiadłbym pod zielonym drzewek mych sklepieniem.
Nucąc słodką pieśń temu wdzięcznym sercem, który
I tworcą jest i strożem ozdoby natury.
Jako on dziwną zgodą wszystkie rzeczy spoił,
Wody lądem pospinał, ląd wodą pokroił:
Inne jeziorom, inne rzekom uślał łoże,
Tey ziemi kazał trawę, tamtey rodzić zboże:
Tu poziome chrościny, tu lasy osadził,
Doliny powyłaczał, gory wyprowadził.
A wszystko tak ułożył dziełem swej prawicy;
Ze w tysiąc różnych kształciech nie widać różnicy.
Nuż kiedy śliczny wieczor na gorney równinie
Niepoliczony orszak złotych kół rozwinie.
I tubym miał co myśleć, i czym napaść oczy;
Jak się nad głową moją tysiąc światów toczy,

Jako

Jako każdy na swoim miejscu osadzony,
Bieży stojąc od tylu lat nieporuszony.
A ktożby mi zabronił w czas pogodney chwili,
Lubey, ptaszekow połowem, zażyć krotofili?
Kto na haczkę, zdradliwą okryty łakocią,
Zmykać z bliskiego służka kielby z lichą płocią?
Kto przesadzać kwiateczki z łąk przyległych wzięte,
Kto szczepić rodne płonki w pienki nowo-cięte?
Lub inną z przyjaciół zabawką przyfloyną
Przy piwku i kukielce bawić myśl spokojną;
A po słodkim spoczynku i po małej pracy,
Bizać z tobą moy Maro, z tobą moy Horacy?

Co mówię? czyliłm sobie przytomny na iawi;
Czy mię swemi igrzyski sen obłudny bawi?
Ach! od tylu inż czasow próżne fusząc myśli,
Pomyślny los iakowys błędne serce kryśli.
I nie pewnym nadzieiom nadstawuiąc dłoni,
Zamiałt istoty trwałe, płonne mary goni,
Nigdy człek nędzny nie jest kontent z swoiey doli;
Zawsze pragnię, a co ma w ręku, to go boli.
Żąda tego, czego ma brak; i poki żywie,
Obraz szczęścia w odległej widzi perspektywie:
Który, choć mu się zdaie, że go inż dotyka,
I ręką chwyta, co raz to daley umyka;

Łudząc marnym pozorem, poki śmierć, nieszczęty!
 Razem życiu i chęciom nie położy mety.
 Cnota jest szczęściem prawym, ten szczęśliwy u mnie,
 Kto pełniąc obowiązki włożone rozumnie;
 Kontent ze stanu swego, rad przestaie na tem,
 Czy grubym odzian worem, czy miękkim bławatem.



SIELANKA IX.

OCZEKIWANIE NA TOWARZYSZÓW.

Nie masz cię, piękny Dafni! o naszej swobody
 Spiewaku nawiądzętniejszy, już słońeczko z wody
 Morzkiej słicznie wyczerzało, już dzień światu wraca,
 Już pagorków i lasów wierzchołki pozłaca.
 Nie masz cię, piękny Dafni! a ja żalem zięty,
 Czekam cię od godziny z moimi koźlęty.
 Ucieszna fletni moja! niebios darze złoty,
 Co folgę sercu czynisz, co koisz kłopoty;
 Znuć tu sobie chwilkę; a za na twe pienie
 Prędkiej ku mniej moy Dafnis trzodę swą przyzenie.

Powie'rnych dziedzin narodzi swobodny,
 Co wzięcznym głosem ten gaiczek chłodny
 Słodko ożywiaśz, nucąc na przemiany,
 Dzionek rożany!

Za praw me uśla lubemi pieśczoty,
Bym ia mógł gładko okrąg iafno-złoty
Wiecznego słońca, iako i ty, tonem
Wielbić uczonem.

On ledwo pierwszym promyczkiem zabłyśnie,
Za raz noc z oczu czarno-skrzydła pryśnie;
A cudny bierze kształt o ranney zorze
Ziemia i morze.

I ty przed iego promienistym biczem
Z bladym, księżycu, umykasz obliczem;
Kryjąc powoli przed bratnią pożogą
Głowę dwurogą.

Wszystko na iego przybycie się śmieje:
Ptak się weseli, ziołko zielenieie;
Trzody się pasą, idą w pole ludzie.
Dafnis śpi w budzie!

Zanuć ma sinutna fletni! a za na tve pienie
Prędzey do mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie.
Motylu rożno-wzory, robaczku skrzydlaty!
I ty lubisz posyłać miodo-rodne kwiaty:
Śnądź tu na tym bławatku, przy tey czyśley wodzie,
A przypatrz się ciekawie twej śliczney urodzie.

Oto iako twe żagle puszek okrył miętki,
 Jak ie cudnie szkarłatne ukropiły cętki
 Na gruncie srebrno-litym, a zatokiem krzywym
 Bramka złotem obeszła i szmaragiem żywym;
 I twoy czubek na głowie, z krasnych piorek wity,
 Piękniey świeci niż rubin, niżli chryzolity;
 Ktore mistrerna ręka, sprzęgłszy w dziwne wzory,
 Gęsto-piętre książęcych cór zdoobi kędziory;
 A niewinnym zapałem blask miotaiąc wdzięczny,
 Drażni słońce w dzień biały, w nocy krąg miesięczny.
 Darmo się nasza Baucys muska, stojąc wedle
 Krynicy, i w ciekącym przegląda zwierciadle.
 Darmo buzię fałdami pooraną gładzi,
 I cynobrem pōtrząsa, i muszki nań sadzi,
 I usieczka sznurunie, i sobie pochycha;
 A parobek ze śmiechu, stojąc w kącie zdycha.
 Pięknieysz ty, motylu. nie pomogą babie
 Ni farbiezki zamorskie, ni gładkie iedwabie.

Zanné, ma finutna fletni; a za na twe pienie
 Prędczy do mnie moy Dafnis trzodeg swą przyżenie.

Czy na ozdobę tego kącika
 Całą natura władzę wywiera;
 Ze co ma tylko, to w nim zamyka,
 Ze go w tak śliczną postać ubiera?

Tu łodki Zefir sieie zapachy
Po kwiatkach świeżą rosą skroplonych;
Tu pełne ptaśwa zielone gmachy
Tyśiacem kwilą głosów pieśzczonych.

Garliczka ięczy, kukawka kuka,
Słowik swey biedney zabywa doli:
Každy wyraża ptak, czego szuka,
Z czego się ciefzy, lub co go boli.

Tu po kamyczkach strumyczek szybki
Sączy przez łąki kryształ y wodné:
W nim srebrno-łuskie igraią rybki,
Pędząc na głębi lata swobodne.

Samego ciebie brak, ukochany
Dafni, o lasów naszych ozdobo!
Ciebie gdy nie masz, i kwiat rozań y
Grubą się dla mnie zaćmił żalobą.

Zażuć ma smutna fletni! a za na twé pienie
Prędzey do mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie.
Kiedym ongi paff kozy u Maćkowey grufzy,
Leciał strumień. mniemałem, że mię on zagłusz y;
Tak frodze deszczem nabrźmiał: a huczne mi wody
Wlekąc duże kamienie i okrutne kłody;

Zdawał się, że to na swym postawił umysł,
Aby mógł równym zostać zbożo-pławney Wiśle.
Już teraz przebrnąć można i drobney dziecinie;
Tęchło coś tylko jeszcze z gęstym blockiem płynie.
Lecz i to za czas krotki bez chyby zniszczyć,
Niech no słońko południm promieniem dogrzeć,
A Wisła zawsze pełna od brzegu do brzegu
Bieży w morze, i w bystrym nie ustawa biegu.
Tak nasz młody Tyrymach, na ktorego zbiory
Oycowskie razem przyszły, gumna, i obory,
I fady, i pasieki; kiedy żyć nie umiał
Pomiernie, cały w krotce majątek przeszumał.
Ledwo duch (daj mu, Boże, niebo) wyszedł z oycy,
Alie wszysko inaczej u pana młoyca.
Niechciał z nami prześlawać, niechciał bydlu pasać,
Lepiej mu za białkami po ulicach hasać;
Lepiej siedzieć pod wiechą: a tym czasem w domu
Nie było gospodarstwa dopilnować komu.
Wymarły liczne pszczoły, poszły w niwecz fady,
Jedne drzewa mroz zniszczył, a drugie owady:
Nikt roli ni na jesień, ni orał na wiosnę;
Tłuste czabanki parchy wymorzyły sprofne.
A czego mor nie dobił, podusili wilcy;
Abo sam w karcznie przepił, z brzydkimi opilcy.

Każdy co go znał przedtym (tak to w oczach dziwnie)
Wzdycha tylko miłując, albo głową kiwnie.
Już on, co placki iadał, a chleba do gęby
Razowego nie przytknął, ziadłby i otręby.
Ledwo z głodu nieborak po bankietach dyszy;
Nie masz czym w domu z kąta biedney wyzwać myfzy.
A ci co do utraty i do zbytkow wiedli,
Pierwsi zdraycy uciekli, skoro go obiedli.
Fireyk poszedł w podgorze, Kulfon za granicę,
Boże! oczyść z tych łotrow naszą okolicę.
Nie masz owych cieliczek i capow i kozek,
Miało czerwonych pasow łyeczany powrozek.
Palce z buciśkow patrzą, iako świat prześtrony;
Na grzbiecie kufy korman, i to pożyczony.
Owa piękna maczuga z bukspanu toczona,
Stoi gdzieś, za dwa złote marnie zastawiona:
A fletnią, którą oćiec nasze bawił gaie,
Kupili niedźwiednicy na swe szalamaie.
Wszystko poszło na brydnie i na tararufzki,
Na przyśmaczki, śpiewaczki, i na panie duszki.
Poydzie w krotce i miłe zdrowie bez pochyby;
Bo mu już pyśk wędrownie ukraśliły grzyby.
I niewiem pewnie, co się z iego stało nolem;
Nie gada iako człowiek, ieno kaczym głosem.

Ongi kiedy mu pan wojt zagroził gąsiorem,
Jeśli by niewypłacił długów przed wieczorem
Przyszłego poniedziałku; tak się ukrył w lesie,
Ze o nim pewnie żaden długo nie dowie się.
Chciał on widzę przepisać, o ślepoto szczyra!
Możnego i w bogactwa i w rozum Tytyra.
Lecz Tytyr zawsze panem, bo żyć umie w mierze;
Drugą ręką odkłada, kiedy jedną bierze.
A roztropnie się rządząc, lubo wszystkim dawa,
W komorze i w oborze nic mu nie ustawa.
Ucz się, niebaczna młodzi, od tego strumienia,
A nie trać nierozumnie przodków twych imienia.
Zanuć jeszcze, ma fletni! a za na twe pienie;
Prędczy mój piękny Dafnis trzodę swą przyżenie.

Ze wszystkich ziemi nacyudniejszy płodow,
Ty oczko wiosny, ty zorzo ogrodow,
Modry fiołku! nie iakiego mi ani
Ukaże Flora, płodna kwiatow pani.

Gdzież się zadziały owe piękne czasy,
Kiedy się ludzie zamieniali w lasy?
Lub iakie tylko chciał umyśl ciekawy,
Brał na się ptasze i zwierze posławy?

Jabym

Jabym się w ciebie, fiołku, przemienił:
Takbym się świecił, takbym się zielenił.
A czasem w innych kwiatkow piękney parze
Ozdabiał czoła i święte ołtarze.

Ze mnieby brzęcząc w koło złoto-lity
Roi pszczołek zbierał plon miodu obfity:
Na mnieby wietrzyk łaskawy poziewał,
W dzień parny chłodził, a w nocy ogrzewał.

Głupi, co mówię? i tak drobną wieku
Cząstkę nędznemu Bóg zdarzył człowieku:
A ja dla trochy piękności znikomey,
Chcę w krotce łupem być śmierci łakomey?

Przesłań ma fletni, przesłań: oto na twe picie,
Już się zbliża, już oto Dafnis trzodę żenie.
Idzie mój piękny Dafnis, idzie ma pociecha;
Patrzy na mnie, i śladko nieco się uśmiecha.
Znać nowe piosnki niesie; godne, żebyś na nie
Zdumiały dał powtorny dank, Arystofanie!
Czoło jasne, jak słońce; kosa rozpuszczona
Miękkim włosem, by iedwab, okrywa ramiona.
Gęśle na nim złociste; a prawdziwie mina,
I uroda i ręka godna Apollina!

Coż to, i drudzy za nim? o dobra nowina!
Widzę z Dafnim zacnego pobok Celestyna:
Celestyna, ktoremu, iak Styr bystro leie,
Rownego nie widziały skrzypka Łuckie knieie.
On nam, wszak ieszcze echo ozywa się mile,
Nie dawno tak nadobną nucił Amarylę;
I tak wdzięcznym wygrywał czyfłe pieśni smykiem,
Zem był przed nim, iak błotna żabka przed słowikiem.
Z Celestynem i Kasper idzie w iedney parze,
Dobry Kasper na skrzypcach, dobry na fularze;
Na ktorey go śpiewakow bóg opiekun wieczny
Nauczył, Nimfy bawić u wody Noteczney.
A że dobrze naukę pojął; dał mu za to
Wieniec na skroń kwitnący i zimę i lato.
I ty z niemi pospołu idziesz, miły Kubo,
Ty ozdobo przyjaciół, ty wsi naszej chlubo;
Co dzielnych Frankow hufce kęs rzuciwszy zbroync,
Czerpasz z nami, gdzie Parnas toczy szkła spokojne:
A rymy oyczyłemi i gładko i iaśnie
Sekwańskiego Ezopa wdzięczne nuciłz baśnie.
Acz ty w oboynu dobry rzadkim daremFeba,
Bo i śpiewasz i strzelasz dobrze, kiedy trzeba.
Coż to? i moy Amintas staruszek, kochany,
Co za Dniestrem pasywał Wołoskie barany,

Idzie tu z swą baletką! chociaż głowa siwa;
Przecie mu rzadko który młodzik wyrównywa.
I dawał swej nauki dowody nie lada,
Wodząc brodatych kozłów po Atosie stada.
Nie będzie widzę końca: czyli się zmowili,
Aby na ieden wygon trzody swe pędzili?
Idzie i Epifani sławny między nami
I lirą i pięknemi na podziw pieśniami;
I raźniuchny Szymeczek, i ładny Ignatko,
Oba brząkać uczeni, oba śpiewać gładko;
I owiec Maronowych z Nagurek dozorca,
I uczony dowcipnych żartów Frącek tworca:
I Kazio podpastusz Dąfnisowej trzody,
I z dowcipu i z pięknej szacowny urody.

Witaycie! towarzysze, witay ukochana
Muzyko pierwfzey włości Sarmackiego pana.
Pod tym tu sobie klonem zanuciemy cudnie,
Nim nastąpi gorące ze skwarem południe.
Mieyeie iednak baczenie; aby kędy z łoży
Wilczaszek się do iakiey nie przypytał kozy.



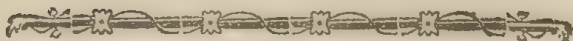


SIELANKA X.

DO XCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

Generała Ziem Podolskich.

Mężu nieustraszony żadnym szczęścia losem,
Wiem, iak tegim twe serce śmierć zraniła ciosem;
Wydzierając skarb taki, ktorego utraty
Trudno wiekuiłemi odżałować laty.
Wiem, żeś panem, żeś mądrym, żeś chrześcianinem;
Ze nie spólnego nie masz z płocho-kwilnym gminem.
Znaśz dobrze i stan ludzki i moc tego dzielną,
Co nas żywi i morzy ręką nieśmiertelną.
Przetobym się nie ważył tymem inniecy potrzebnym
Koić twe słuszne żale w tym czasie pogrzebnym:
Sam zdolną dać potrafisz radę w ciężkiey dobie,
Tysiąc zrzodeł znaydując pociech w samym sobie.
Lecz ieś i się zburzona łzami myśl ucisza,
I folgę czuie, gdy ma bolow towarzysza!
Daj ucho smutney Muzie, azali cię ona
Nie pocieszy, śpiewając żale Palemona.



S M U T E K.

W szczęśliwych Arkadyjskich pasterzów krainie,
Gdzie pochopny Eurotas z gór rodzajnych płynie;
A łącząc przezroczyście nurty wolnym stokiem,
Żywi pola i sinugi nieprześcigle okiem:
Mieszkał sobie Palemon, pasterz znakomity,
W cnotę, w rozum, w dostatki, i w lata obfity.
Ze cała owa pełna wsi budownych strona
Nie miała zaeniejszego nic nad Palemona.
Bóg mu też błogosławił; bo jego opieka
Nigdy sprawiedliwego nie opuszcza człeka.
Wszyscy go nazywali swoim rodzicielem,
U wszystkich był miłości i szacunku celem.
A lubo wielu żywił, miał wszystkiego z pełna,
Zawsze mu dostarczało i mleko i wełna:
Pełno w sadzie owoców, pełne pszczoł pasieki,
Pełne warzyw ogrody, pełne zboż szałwieki.
W tym jednak najszczęśliwszy, (ktoż nie przyzna?) zwiela
Ze mu pożądanego zdarzył przyjaciela;
A dopełniając jeszcze łask obfitych miarę,
Dał mu dwoje dzieciątek, jak gołąbków parę;
Ktore w przeznaczonych domów ślubne wleźdły pęta,
Liczne im i nadobne wydały wnuczeta.

Dał ze krwi iego, (co się rzadko komu zdarza)

Naymilszego krainy całej gospodarza:

Pod ktorego opieką, gdyby nie złe wrogi

W kofzarach naszych ciężkiey narobiły trwogi;

Szczęśliwemi na świecie zostaliby szczerze,

(Tak to mądry gospodarz !) owce i pasterze.

Ktoż kiedy mógł szczęśliwszym być nad Palemona,

Gdyby mu nie zayrzała biała Perfefona?

Ta mu zabrawszy drogą życia połowicę,

Serce żalem, a łzami zalala żrzenice.

A któraż to wyrazić zdoła pieśń pastusza,

Co za ból zacna iego ponosiła dusza?

Ani tak srebrno-piory na kwiecistej łące

Spiewa żałośnie łabędź po lubey małżonce;

Lub na suchey gałązce ięczy gołąb śnieżny,

Kiedy go pary iastrżab pozbawił drapieżny:

Jakowym płakał smutny Palemon sposobem,

Rozwodząc prożne skargi nad iey głuchym grobem.

Nie masz cię, nie masz moja ukochana żono!

Na toż mi-ieszcze życia z nieba pozwolono;

Abym patrząc struchlały na twe martwe zwłoki,

Wiecznemi się łez gorzkich zalewał potoki?

Lecz, co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,

Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Kamieniu nie litośny, głazie nieużyty,
Co mey wdzięczney przywalaśz kości Teoklity;
Jeśli cię żadna prośba, żaden głos nie wzruszy,
Byś mi wrocił połowę utraconey duszy:
Jeśli me narzekania, i żale codzienne
Prożno się obiaiają o słuchy kamienne:
Tę mi łaskę przynajmniey chętny uczyni, proszę,
Niechay daley tak ciężkich smutkow nie ponoszę:
Ażebym trošk pozbywszy z niezwykley weselem,
W tobie razem z iedynym spoczął przyjacięlem.
Lecz, co komu zamierzył twórca wszytkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Czyliż mię na to miłość w młodości pierwotney
Złączyła z nią przyiaźni węzłem dożywotney;
By me słodkie pożycie gorzkich łez na potem
Pełnym frogą śmierć miała zakończyć żywotem?
Śmierci nieubłagana, czarna grobow pani!
Wiem, żeśmy twym wyrokom od Boga poddani.
Od pierwiastkow dni ludzkich groty tve niezłomne
Godzą bez braku w króle i wodze ogromne.
Nie żalę się więc na to, żeś mi niezycziwą
Ręką stargała słodkiey małżonki przęziwo:
Miałas prawo powszechne, a z niebios zrządzenia
Cokolwiek technie, jest plonem twoiego ramienia.

Jeśli się jednak może ludziom kiedy godzić
Przed tobą samą na cię skargi swe rozwodzić;
Nie wczesne przyście twoje i zbyt było ranne,
Choć ten żył długo, kto wiodł życie nienaganne.
Zygię ja, niechby jeszcze dłużej żyła ona;
Wszak jednym z mężem życiem jest pocziwa żona.
Abo nam żyć przysłało razem jeszcze obu,
Abo z nią wspoł wkroczyć do iednego grobu.
Lecz co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Tylem z nią przeżył latek: wyznać śmiecie muszę
Jedneśmy zawsze żądze, iedną mieli duszę:
Zaden nas szturm przeciwny nigdy nie obraził,
Zaden dui iasných w życiu chmurny wiatr nieskaził.
Zgoda, miłość, ufanie, (nie tajno nikomu)
Nigdy na krok z naszego nie odeszły domu.
A iako dwie iabłonki rownym prątkiem wschodzą
Podle siebie, i rowny kwiat z owocem rodzą;
Rownemi się gałązki w niepogodney chwili
Zaślaniają: takeśmy słodki wiek pędzili.
Ona mi była radą, ona mi przykładem;
Ona moim we wszystkim szła wzajemnie śladem.
Pierwszy to raz dopiero ferce me zraniła,
Gdy mię wdzięczna pociecha moia porzuciła;

Zostawiając w tym stanie, w którym nie wiem, czyli
Wytrwać daley potrafię oplakaney chwili.
Wiele zwyczaj ośladza: ciężey tego boli,
Kto przeciwney w swym życiu nie skosztował doli.
Jeśli iednak iakową mieć mogą ochłodę
I w nayfroźszych boleściach serca płaczo-rodę;
To mię ciefzy przynaymniey, że mey Teoklicie
Za miłość nieskażoną, za przykładne życie
Wieniec chwały niezwiedley, iako mam nadzieię,
Z tyśiącą gwiazd uwity na skroniach gorcie:
Ze daleką od smutku i trospek zgryźliwych,
Jakie nas potykaią więźniow nieszczęśliwych;
Umieszczona w niebieskich duchow iasnym gronie,
Na pana swego srodkiem odpoczywa łonie.
Lecz co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Dziatki me ukochane, upominku drogi
Wierney miłości naszej! kiedy pełne trwogi
Serce rady nie zdoła dać w tak w ciężkiej doby;
Pomożcie oycu płakać na iey zimnym grobie;
Wszak to klęska powszechna dla stróskaney chatki.
Jam stradał miłej żony, wy kochaney matki.
'Ty, nadobna Elizo, zbierz te śliczne plony,
Co ie maik dopiero urodził pieszczony;

A potrzǳając kwieciem mogiłę żałosną,
 Mow: iako te kwiateczki więcey nie odrósłną,
 Tak złote chwile nasze śmierć okrutna razem
 Płytkim z kochaną matką podciąęła żelazem.
 A ty moy iedynaku, uczony Dafnisko;
 Wytniuy te smutne rymy na trwałym cyprysie:
 Aby 'poki w tych knieciach pastuszkow i owiec,
 Powtarzał żale nasze pamiętny grobowiec.
 „ Pod tym głazem spoczywa wzór małżeńskiey wiary,
 „ Licznemi Teoklita cnot ozdobna dary!
 „ Urody, gdy wiek kwitnął, model nader rzadki,
 „ Przytęcił, ług i wierney kochanie czeladki;
 „ Serce pełne litości na stan opłakany
 „ Ubogich, wdow, i sierot skarb niewyczerpany.
 „ Godna żyć wiekniście; by człek skazitelny
 „ Mogł kiedy wiek na ziemi pędzić nieśmiertelny.
 „ W czymkolwiek jednak mogła żyć na ziemi wieczną,
 „ Zostawiła 'żał' ciężski i pamięć słateczną:
 „ Tych samych śmierć cnotliwym ludziom nieodbiera,
 „ Ani lata wyglądzą, ani grób zawiera. „





SIELANKA XI.

STRUMIEN.

STRUMIENU ukochany, wsi naszej ozdobo!
Wielkie, iak widzę, mamy podobieństwo z tobą.
Každy z nas śpiesznym krokiem do swych krejow dąży,
Nim cię morze, a nas śmierć w ciemności pograży.
Lecz gdy się przypatruję z innych miar, niestety!
Szczęśliwiey ty do swoiey, niż my, bieżysz mety.
Ty pędem rodowitym bez trosk i zgryzoty
Spieszysz, kędy cię szklanne porywają loty:
Ty nie znasz grzechu, ty się nie rządzisz statutem,
W tobie zagięła starość nie trąci szkorbutem:
Owszem, im bliżey sączysz nprt swoy morza podle,
Pełnicy i iaśnicy bieżysz, niżeli przy źrzodle:
A zawsze nowe w drodze znaydując jęzryiska,
Patrzysz na żyżne pola i buyne pastwiska.
Jeśli twoy czysty kryształ, co tu śródkiem płynie,
Dodaie świeżych wdziękow nadbrzeżney chrościnie;
Pewny iesleś wdzięczności za dar niezawodney,
Ona tobą zielona, a tyś od niey chłodny.
Ty po iaśnych kamyczkach między kwiatow szykiem
Sniesz płynące srebro pochopnym wężykiem:

W nim się licznemi roty tyśiąc rybek kręci,
Zadna ci się nie przykrzy, żadna cię nie finęci.
Na twych brzegach pieśkliwy słowik gniazdo wicie,
W twoim stoku gołąbek kształtną muska szyię;
Gładkie się Nimfy chłodzą, kiedy słońce siada,
A zemdlony Zefirek ledwo skrzydłem włada.

Zkądże, proszę, pochodzi to smutne szemranie?
Ach przestań! szczęśliwysz ty, niż my w naszym stanie.
Przestań, luby strumyczku, lzy wylewać płocze;
Tobie los dał w naturze matkę, nam macochę.
Nam to płakać należy, że i przy rozumie
Rzadko kto z nas na świecie szczęśliwie żyć umie.
Z tylu chęci burzliwych, które po iskierce
Zawisne przyrodzenie w ludzkie miota ferce;
Zadney nie masz, ażeby sama tylko piekła,
A smutkow z sobą razem tyśiąc nie przywlekła;
I wtrąciwszy do ścisłej biedną myśl katufzy,
W dzień i w nocy nieszczęśney nietrapiła duszy.
Lecz ze wszystkich tyranek najokrutniej rani
Sroga miłość, ta wszystkich wielo-władna pani.
Sama iey słodycz iadem śmiertelnym; a przecie
Człek rozumie, że bez niey gorzko żyć na świecie!
Lecz czas, co z ziemią twierdze i mury zrownywa,
Jak nie pałęczą, targa miłosne ogniwa:

A serce niestateczne lub ostrygnie z laty,
Lub nowey upatruie ogniom swym podniaty.
Strumyczku ukochany! twoie zgodne wody
Nie znaią, co niewierność, co to są rozwody.
Jeśli naywyższy twórca swym wiecznym rozkazem
Zdarzył, żeby się wasze nurty zbiegły razem;
Zaden was raz złączonych nigdy nie rozłączy,
Spólnie się sformy kryształ aż do morza łączy.
Jedno jesteście oba; ieden w drugim tonie:
Mężowi wierna żona, a mąż wierny żonie.
Nie tak się między ludźmi rozumnymi dzieie,
Często lada wiatr lekki miłość ich rozwieie.
Pełno niesnaskow; iedno na drugie się żali:
Na to się łączyć zdaią, żeby się rozstali.

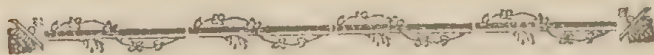
Czymżeś lepsza od ludzkiej, błędna wodo, doli,
Ze cię nic nie utrafi, że cię nic nie boli?
Ze czy to fama płyniesz, czy przy drugiej wodzie,
Spokojny nurt prowadzisz, w lubey zawsze zgodzie?
Niechay się próżna duma nie chlubi z tey miary,
Ze nas szacowniejszemi Bóg ozdobił dary;
Ze cokolwiek ma ziemia, co morze wydawa,
Wszystko pod władzę naszą i nasze dał prawa.
Jeśli tego zażywać nie trafi rozumnie;
Człowiek tyranem świata, a nie królem u mnie.

Co za nierozum: dzieło poprawiać natury,
Męczyć wodę, ażeby gwałtem szła do gury?
Rozcinać ją na różne sztuczne cewki, żeby
Szło na igraszkę, co Bóg stworzył dla potrzeby?
Więc ieśli się tak możliwym człowiek mieni panem,
Zc mu wszystko być winno, co ma świat, poddanem;
Ze wszystko może, byle chciał tylko, posiadać,
Czemuż tyle sił nie ma, by mógł sobą władać?
Ten się słowkiem zburzywszy, ledwo z gniewu żyje,
Poki krwią nieprzyjazną ręku nie umyje.
Ow nikczemnik wpłątany w Kupidowe sidła,
Schnie, tęskni, mówiąc: że mu już ziemia obrzydła.
Tamten, że mu zamyślił dumne los wyrócił,
Szuka zelaza, żeby dni finutnych ukrócić.
Owoż mi pan całego świata wielo-władcy,
Który samemu sobie dać nie trafi rady!
Chęci się hardzie, że mu wszystko hołdownikiem,
A on sam własnych zmyśłów podłym niewolnikiem.
Nie przywłaszczaymy sobie coś nad rod zwierzęcy;
Nieme pono stworzenie coś ma nad nas więcey.
One idzie porządnie, kędy zmyśl prowadzi,
A nam ludziom i rozum często nie poradzi.
Zośw konia nie wyściga, wośw latać nie pragnie,
Ptak żyje na powietrzu, żaba krzeczy w bagnie.

Sam człowiek nigdy się swym nie miarkuie stanem,
Bóg go urodził miernym, a on chce być panem.
Na zbytki się i długi okrutne pociąga,
Chocia czasem w kieszce nie ma i szeląga.
Chce się równać z orłami lotem ciemna sówka:
Niech się poprawi, komu ta służy przymowka.

Lecz po co pasterzowi w te nauki wpadać?
Równie, widzę, do ludzi, co do zwierząt gadać:
Poprawić ich nałogi złe, myśl to płocha.
Trudno błąd wykorzenieć; gdy się kto w nim kocha.
Poszła w cenę niecnota; a ci już pognili,
Co prawdę bez obrzelków beżpiecznie mówili.
Świat stoi na podchlebcach: ten najlepiej żyje,
Kto mówi co innego, niżli w sercu kryje.
Nie masz w tobie, strumyczku, takowej obludy;
Ty rzetelnie opowiesz, kto ezarny, kto rudy.
Ktora same uprzedza iasnym licem śniegi,
Ktorey się przez farbiczkę przebiiają piegi.
Ty równie tak królownie, iak pastuszce prostej
Powiesz: czy ma twarz gładką, czy na czele krośty.
Przeto cię, iako każdy omia z daleka,
Tak i od przyjaciela wiernego ucieka.
Nikt prawdy słuchać niechce; a gdyby mu zgadło,
Zarazby takie cisnął o ziemię zwierciadło.

Płyn, strumyczku kochany, gdzie cię bieg twój niesie;
 Lepiej żyć teraz między zwierzętami w lesie,
 Niż między ludźmi złemi: w krotce i ja tobie
 Podobny, iako w morzu, w ciemnym legnę grobie.



SIELANKA XII.

N A R C T S.

Ty, co mię z młodzieniązka marnym widząc kwiatkiem,
 Pytasz, iakimem stradał żywota przypadkiem?
 ✓ Spoyrz na ten rym żałosny, czytelniku luby;
 A pomoż płaczącemu ciężkiey płakać zguby.
 Lato było prochniste, a zwierz w lipcu frogi
 Wyziewał z suchey paszczy ogniste pożogi;
 Kiedy biegając z łukiem za płochym zaiącem,
 Cheiałem spocząc siudzony biegiem i gorącem.
 Chłodny gay nie-daleko, nie tknigty toporem,
 Sklepił poziome chrosty rozległym iaworem:
 Kędy, iak słyhać, Faunus i Sylen kosmaty,
 Książęta leśnych bożców, mieli swoje chaty.
 Przy gaju bieżał strumyk przez smugi kwieciste,
 Toczac po drobnym piasku nurty przezroczyście.

Tu się

Tu się więc, wdziękiem mieysca zwabiony, układałem;
Mech był miękki wężgłowie, a woda zwierciadłem.
Słodki Zefir mdlejącym skrzydłem liść przewiewał,
A ptaszekow malowanych głośny poczet śpiewał.
Ledwo (ach któżby postrzegł Parę nie użytą!
Co we mnie samym zgubę taila ukrytą?)
Ledwo co, chcąc się napić, usta w potok wrażeń,
Alie się cudny na dnie obraz mi ukaże;
Obraz piękney dzieciny: tak to właśnie bywa,
Gdy po gładkim kryształe błędna postać pływa.
Cieszę się, on się cieszzy; śmieję, on też ze mnie:
Kwilę, kwili; unikam, unika wzajemnie.
Schylam się, dłoń wyciągam, chcę całować lice,
Schyla się, chce całować, dać mi prawicę.
Spłonąłem, widząc wdzięki tak nadobney twarzy;
Ktożby rzekł, że się w wodzie bystry ogień żarzy?
Schnę nieszczęsny; kochanie staie mi się męką:
Cierpię groty utkwione w sercu własną ręką.
Umieram, chcąc się z miłym złączyć przyjacięlem,
Sam sobie i postrzałem, sam miłości celem,
Sam ogniem i podnietą, sam sposobem nowem
I zdraycą i zdrażonym, siđłem i połowem.

 Nie inaczey, kiedy się niebo mgłą zamroczy,
A na nim się z farb dziwnych piękny krąg zatoczy:

Zadumiane się swemu obrazowi dziwi
Słońce, a on się jeszcze tym bardziey przeciwi.
I podrażnia złotego tworcę zdradą iasną,
Poki kradzione wdzięki z czaſem nie zagaſną.
A iako, gdy pies letni ognie ſwe wywiera,
Liche ziółko z upału prawie obumiera;
Tak me ciało zmęczywſzy okrutnym płomieniem,
Z krafnego dziecka miłość uczyniła cieniem.
Stępiły ſwiatła ocząt, zgaſły uſt rubiny,
Zwiſły w pierſcieniſ trafiaſe włoſow paęcyny:
Który ſię na mym lieu blaſk ozdobnie żarzył,
Moz ſmiertelny wſtydliwych róż do ſzczętu zwarzył.
A co ieſzcze zoſtało wątey życia przędze,
Ucięły zgubną ſtałą nie zbłagane igdze.

Na mą klęskę żałoſne Naiady poblady;
S nutne kwiaty z nadobney barwiczki opady.
Gay pozołkniął, co ſię wprzod weſoło zielenił,
Strumień łzami nabrzmiały frodze ię zapienił.
Echo mdlała poſtokroć żalem niewymownym,
Nie mogąc inż mię bawić ſwym głoſem odzownym.
Sam Zefir obumierał; ani zwykłym lotem
Ofuſzał martwym czoło uznoione potem:
A Dafnis, co ſię podle trzody ſietnią bawił:
Tak ſpiewał, gdy mi z miękkiey grob darniny ſtawił:

Komuż z tak głuchey ferce los wyciął opoki,
Aby łyzy nie ukanął na twe smutne zwłoki?
Narcyście! chlubo pierwey i nasza ozdobo,
Teraz żalu nieznosny i gorzka żałobo!
Gdy od Nimfy zatłoney twą miłością sronisz,
I płochy za Dyaną zwierz po knieciach gonisz;
Gdy się lękał Kupida; on się z wody skradał,
I grotem niespodziwnym cios śmiertelny zadał;
A gdy nie zwalczył cnoty ogniem nieuiętey,
Gnuśnym bystre żywiołem nahecował pręty;
Odmieniając zwyczajny bieg natury zdradnie:
Tys chciał zgasić pragnienie, a ogień tłał na dnie.
Płonna cię twarzy posłać na szkłe płynnym zwodzi,
Ktore żywe bez duszy ciała wzrokiem rōdzi.
Patrzysz na się, chceśz siebie, sobie się przymilasz,
Do siebie się uśmiechasz, ku sobie nachylasz.
Dziwisz się, mowisz, pałasz, wzdychasz i łyzy ronisz,
Uciekasz sam od siebie, i sam siebie gonisz;
Lecz nie mogąc doścignąć mary obłądliwey,
Umieraśz od miłości; i on nie był żywy.
Już leżą lotne strzały i łuk złoto - rogi,
Przed którym nie raz wionął ieleń wiatro - nogi.
Leżą ofierociałe (cieśz się płochy zwierze!)
Po swym panu plecione z iedwabiu obierze:

Kij

Leży saydak (cieśzcie się skrzydlate pieścidła!)
Nie masz, ktoby wam zradne sławił w krzakach sidsła.
Już ten, co na was godził ponętą i grotem,
Ułzedł sam do Elizow nieścignionym lotem.
Inne tam chwyta ptaki, inne sławi siatki,
Dla czarney na ofiarę smutnych cieniow matki:
Błagając mściwe bogi, by pod samym niebem
Nie leżał, nieuczczony zwyczajnym pogrzebem.

Takowe Dafnis pieśni przygrywał na flecie,
Sypiąc na moy grobowiec z płaczem miękkie kwiecie;
A nieba użalone, bym cały nie zginął,
Zdarzyły, że się z grobu jasny kwiat rozwinął.
Kwiat od imienia mego i teraz nazwany,
Bisforem i purpurą kształtnie przetykany.
Srebrny czubek wysinukła utrzymuje laska,
A szkarłatna go w koło bramuie opaska.
Znak białości i krasy; rad przebywa podle
Zywey wody, i w czystym patrzy na się źrzodło.



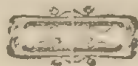
Ktośkolwiek jest, co w pierwszey lat kwitnących dobie,
I topiony w szkle marnym przypodchlebiałz sobie;
Nie wierz zdradliwym nętom obłudney postaci,
I o się znikoma gładkość rychło z laty traci.

A wdzięk krotki na lekkie uleci powietrze,
Kiedy czas wliżyłko-trawny farbę z lica zetrze.
Kochaw notę uczciwość, skarb szlachetney dufzy,
Których żaden wiek skrzydłem wartkim nieporuży;
Ktore z samey starości biorą lustr nowotny,
Chocia czoło zmarłkami zorze czas niewrotny.
Nie tak rychło na głuśnie mroźney zimy przyście
Roża włosy ozdobne, drzewo zgubi liście;
I za lada gniewnego Borei podmuchem,
Będą skrzepłe gałązki tłuc niewdzięcznym ruchem;
Nie tak, kiedy łal krzywa groźnym hartem brzęka,
Rychło pod tegim ciosem wata trawa kłęka;
I na frogie pokosy chyląc martwą głowę,
Z krotkim życiem pospołu toczy łyż perłowe:
Jak rychło wdzięk ten zniknie, moy Narcytku młody!
Co twe szkarłatnym sokiem wypełnia jagody.
Godzina pcha godzinę, dzień dnia w kark potrąca,
Tydzień tygodnia ściga, a miesiąc miesiąca.
Lecz i po nocy czarney dzień koleją chodzi,
I księżyc przytępione rogi znowu młodzi;
I po zimie przyść znowu kwiatopłodney wiosnie,
I na drzewie opadły znowu liść urośnie;
I po wodzie nadpłynię znowu druga woda,
I po szarudze złota naślapi pogoda.

Lecz nam, kiedy raz słońce starości zapadło,
Nie przyda nic do twarzy misterne zwierciadło;
Ani cofnie czas nazad z nieścigłej pogoni
Upierzonych lotnem godzinami koni.
Przypatrz się sobie lepiej: boć to miłość płocha;
Kiedy kto czego nie zna z giuntu, w tym się kocha.
I na zwierchnym powabie, choć tak często zdradza,
Naywiększą swą na świecie pomyślność załadza.
Wiele jest pięknych ludzi; lecz to mało nada,
Gdy kto piękniejszy cnoty w sercu nie posiada.
Kto tylko z twarzy anioł, a w powłoce cudney
Ukrywa złość zaciętą i umysł obłudny:
Bodayby taki nigdy dobrych serc nie zdradzał,
Ani się, iako Narcys, na świat nie odradzał!
A jeśli losem nieba znowu ma być żywy,
Niech się w piołun lub pałkę odmieni pokrzywy.

NADGROBEK DLA NARCTSSA.

ZEM sobie tylko ufał, zem sam siebie lubił,
Samem też siebie za to nędzny Narcys zgubił.
Zaden mię nie ratował w niefortunney dobie.
Strzeż się! ktokolwiek na mym ten rytm czyta!z grobie.





S I E Ł A N K A XIII.

MAŁZENSTWO SZCZĘSLIWE.

Oszczęśliwi postokroć, których Himen święty
Ślubnemi sferca wiecznie ujął pęty!
Ktorzy równym podziałem i myśli i zdania,
Czystego zażywają słodczy kochania!
Nie chciwość ich niesyta swemi wikła siły,
Ow węzeł rozumowi i sercu obrzydły:
Przyjaźń im łańcuch kuć ze szczerzego złota,
Glans miłość, zgoda trwałość, a hart daie cnota.
Zadna ich spólnych chęci nie rozdziela miedza,
Wola idzie za wolą, myśl myśli uprzedza.
Ufność nie zna boiaźni; bo z rozumu wieże
Poprzyjężona wierność w dzień i w nocy strzeże.
Taki właśnie wiek pędzą, chocia w różney dobie,
Dawszy synogarlice wierne serca sobie.
Czy ich rożanym okiem słońce na żer wzywa,
Leci wespół na pastwę pareczka zgodliwa.
Czy zdroy wabi ciekący; obie stając podle,
Muskaią złote szyć w kryształowym źródle:
Spólnie sobie gniazdeczko wiią na dębinie;
Biada wroblowi, gdy tam chce bywać w gościnie!

A gdy z nich którą dziki ptaszniak grotem zbada,
Wkrotce po niej i druga żywota postrada.

Precz złąd, bezecna zgraio rodziny łakomey,
Co dla marnego zysku mamony znikomey,
Przez zmuszone cór wdzięcznych z tyrany zamęście,
Wystawiacie ich na targ i zdrowie i szczęście:
A z cudzey nędzy krwawy zbierając pożytek,
Z ludźmi na równi niemy ważycie dobytek.
Jedni blaskiem nikczemney omamieni pychy,
Wydaią sam kwiat wieku za stoletnie strychy;
Szczepiąc w pień na poł zgniły gałązkę młodziechną,
Ze za ładą powiewem wątłe runie pruchno;
A po śmierci bogate wdowka odziedziczy
Folwarki; choć tym czaśem dni swe we łzach liczy.
Drudzy swej dumie żadney nie chcąc przyznać miary,
Długo w kącie zamknięte chowają towary;
Brakując przyjaciółmi, iak kupcami snadnie,
Poki cena i moda z laty nie upadnie;
Ze ie na koniec muszą dać za kogo ładą,
Gdy twarz fałdów naciągnie, a kasy postrada.
Niechay tak dzikie ferca gniewny wrog zarzuci,
Gdzie się miłość nie różni od bydlęcey chuci:
Gdzie odęty zawoynik swe gnuśne pieśczoty
Spizowemi zawiera o flu zamkach wroty.

A lotne-

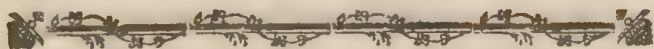
A lotnego Kupida kładąc między brańce,
Stawi mu za straż czuyną niemęskie rzezańce.
Jak by ten mógł być kiedy przyjacielem wiernym,
U kogo zyłk marszałkiem a boiaźń odźwiernym.

Nie zna szczęśliwy Hymen okrutney niewoli,
Jego swobodny łańcuch nie dręczy, nie boli:
Czyie on serce w złote raczy uiąć krygi,
Lecą im słodkie chwile z wiatrem na wyścigi:
Godziny im kwiat ścielą rożany pod nogi,
Gładząc trudne zawady przykrey życia drogi;
Ze im ani ubóstwo frogim ieś ciężarem:
Przeżyłna miłość piołun zaprawia kanarem.
Z nią i w ciemnym tarasie luba w fercu cisza
Panuje, na miłego patrząc towarzysza;
A gdzie iej nie małż, tam i książęce mieszkanie
W czarny się doł zamieni i smutne wygnanie.
Mieycie sobie drogami świetne gmachy szczyty
Wy, których los wywyższył nad gmin pośpolity!
Mieycie stoły wymyślne, powozy wygodne,
Liczne dwory, obszerne włości, stroie modne.
Wszystko to w niesmak idzie, kogo bóg nawiedzi;
Ze mu iędza na karku niedogodna siedzi:
Sprawując swym dziwactwem stan tym bardziey nudny;
Ze z nią równie niemiły wiek, iak rozdział trudny.

Szczęśliwszy od was kmiotek o lichym zagonie,
Gdy na tym, co go kocha, smaczno uśnie łonie:
On ani na ubóstwo, ni pracę narzeka.
Dostyć jest człowiekowi iednego człowieka.
Nie pompy ich światowe, nie prożne wymysły
W przyjaźni co raz bardziey utwierdzaią ściśley:
Ze sobie liczyć mogą pokolenia setne,
I prowadzić od bożkow imiona szlachetne;
Naciągając do swey krwi Perskie majestaty,
Lub wskazując po ścianach skopcone rytraty;
Honor, krewność, dostatki, imie, zacność rodu
Woczach wdzięcznych znaydują, w uścich pełnych miodu;
I za wszystkie na świecie ozdoby im stanie
Szczere wzajemnych sobie chęci oświadczenie.
Coż kiedy dobroć boska z odwieczney swey rady
Szacownemi ten węzeł utwierdzi zakłady;
Dając dziatki dowcipne, karne, zdrowe, żywe,
A nadobnych rodziców obrązy prawdziwe?
O iako wdzięczny oczom widok! patrzeć na to,
Gdy piękna wiosna buyne obiecuje lato:
Gdy wysmukłe gałązki gładkim wschodząc prątkiem,
Czynią otuchę ze swym zrownać się początkiem:
A za późney starości nie pochybnym przyściem,
I owocem nakarmić i zasłonić liściem!

Pokażcie mi zacznieysz na świecie zabawę,
Jako bystrego wieku tępić pędy żwawe;
Jako w pochopnych sercach grunt cnoty zakładać,
Poki się ieszcze dawa giętki umysł władać:
I za życia swojego być pewnym nadzieie,
Ze krew nasza i sława w dziatkach nie zniszczeie;
Lecz zabiegła potomność wdzięcznie patrząc na nie,
Mówić będzie: niech ten ród nigdy nie ułanie.
Taki jest los na świecie małżonkow cnotliwych;
Oni statecznie uciech kosztują prawdziwych.
Sam czas im nie umnieysza zazdrośney rokoszy,
Choć białym śniegiem skronie szędziwe przyprofzy.
Bo i w podeszłym wieku ieszcze na ich głowy
Wkłada róże szkarłatne i wdzięk liliowy;
Ciesząc, iak gośpodarzow o zimowey chwili,
Ze sobie na spoczynek w lecie zarobili.
A kiedy się przybliży kres ow nieprzeskoczny,
Gdy być obu przychodzi gościem nocy mroczney;
Dopełniwszy natury biegu skazitelney,
Spieszą znowu się złączyć, tam gdzie nieśmiertelny
Orszak dusz kochających bez trosk i boiaźni,
Z wieczystey w cnot nadgrode cieszysię przyiaźni.





SIELANKA XIV.

PRZYMIERZE ŚMIERCI Z MIŁOŚCIĄ.

SŁODKIM wieczoney przyjaźni sprzągłszy się przymierzem,
 Śmierć i Miłość polotnym nastrzępiona pierzem,
 Szły współ kęłys w drogę. Śmierć swe niośła groty,
 Niośła także swoy Miłość kołczan szczero-złoty.
 A gdy do zamierzoney równie mety śpieszą,
 I wzajemnymi żarty przykrą podroż cieższą;
 (Bo choć się drobnym zdaie Kupidek chłopczykiem,
 Umie łotrzyk szczebiotać obrotnym językiem)
 W tym do morskiej słoneczny rydwan toni wkroczył,
 I wieczor złote koła po niebie roztoczył.
 Obie miłey szukając po pracach oehłody,
 Wyboczyły z gościńca do bliskiey gospody.
 Tam złożywszy swe bronie, po skromney wieczerze,
 Każda się do zwykłego spoczynku zabierze.
 Już noc na szrodek nieba cugi wzbiwłszy czarne,
 Sypała pełną garścią po świetle sny marne:
 Wszędy głuche milczenie; ni wiatr liściem kiwał,
 Ni człek gadał, ni czuyny kondel się ozywał.
 Alie w same pierwospy łoskot niespodziany
 Zatrzął gromem okrutnym i okna i ściany;

Srogi szeleści po węglach, przykry szmer po gurze,
Jakby z gruntu dom cały wywracały burze.
Porywa się co żywo, a gdzie kto mógł śnadnie;
Ta kominem, ta oknem z popłochu przepadnie:
A sięgając omackiem, przez ślepy trafunek,
Obie nie swoy ze ściany porwały tynsztunek.
Miłość saydak śmiertelny, śmierć miłosny zmyka,
U tey pochodnia w ręku, u tamtey motyka.

Już też rozana zorza świt niośła przyjemny,
Ściągając srebrną dłoń od wschodu kir ciemny:
Kiedy pielgrzymki nasze z owej nocney trwogi
Błąkały się na różne rozpierznione drogi;
A zmieniwszy z orężem cel zwycięstwa nowem,
Śmierć młodych, miłość starców bawi się połowem.
Ztąd ludzkiego żywota zważ igrzyska dziwne,
I rzeczy poplątanych obroty przeciwne.
Czemu w kwiecie pierwotnych latek ginie młody?
Czemu technie brzydkim ogniem świec łokcio-brody?
Oto od owej chwili śmierć miłości broni
Zażywa, a śmiertelnym grotem miłość goni.
Rzucił ktoś biegle oko na ten rym niewinny,
Com go ułał z kropelki wody muzo-płynney;
I rzekł: że nie od rzeczy ten skotopas gwarzył,
Który miłość ze śmiercią tak ściśle skojarzył.

Mała nader różnica jest między obiema:
Śmierci wylaży ślepie, i miłość ich nie ma.
Obie noszą trucizną zmaczane pociski;
Obie sięgną, czy to cel daleki, czy bliski.
Śmierć i chłop a pana równym gwichtem waży,
Miłość chłop a pana równym ogniem smaży.
Śmierć naga, miłość naga; nic nie mają obie:
Ta niebacznych za życia zdziera, tamta w grobie.
Niema śmierć do honorów, ni do złota żądze,
Niedba miłość na złoto, niedba na pieniądze.
Śmierć sięce płytką stałą bez braku, kto żywy;
Miłość pali i kwiatki, i słone pokrzywy.
Równa bladeść i smutek, czy kto kocha, czyli
Czeką na zgubnym łożu ostatecznej chwili,
Śmierci żaden czas, żadna moc zgładzić nie umi,
Szczerej miłości żadna moc i czas nie stłumi.
Śmierć się karci wzdychaniem, i też gorzkiego zdrojem,
Tym pokarmem i miłość, tym życie napoiem,
Śmierć ni datkiem, ni prośbą da się uwieść głucha;
Tak miłość ani datku, ani prośb nie słucha.
W tym tylko różne: wszystko moc śmierci oręza,
Lecz brzydka miłość nigdy cnoty nie zwycięża.





SIELANKA XV.

DO POEZJI.

O Panno najpiękniejsza, prawy bogów płodzie,
Dana z niebios tęskliwym sercom ku ochłodzie!
Nie spuszczay ze mnie, proszę, łaskawey żrzenicy.
Twoim ja darem żyję: z twoich łask skarbniicy
Wziąłem ten upominek; że mię w poczet kładnie
Swych pastufzkow Pan mądry, co w tych lasach władnie.
I dając utrośkanym myślom kęs ulżenia,
Składa ucho łaskawe na me wieyskie pienia.

Tys kiedy prośty ieszcze wiedli żywot ludzie,
W pasterskiey pierwsze światło obaczyła budzie.
Pokoy ci dał z miłością życie, kwiat pieluchy,
A kolebkę kołysał wietrzyk skrzydło-ruchy.
Ciebie biała niewinność pod wawrzynnym krzakiem
Boskim z pszczołki złotemi karmiła przysinakiem;
Uginając pieszczony głos do łubych pieśni,
Jakiemi uszy poją słowiczekowie leśni.
Więc rozwodząc po sinugach i gajach wdzięk słodki,
Pierwszys swey sztuki dała dowod miedzy kmiotki:
Ktorzy letniey pożogi bystre znosząc skwary,
Ciężkie znoie miłemi ośładzali dary.

Twoim dziełem u pługa oracz spracowany,
Wielbił żyzną Cererę wiejskiemi padwany.
Twoim i pastuszkowie natchnieni przykładem,
Wiązali proste rymy, chodząc za swym śladem.
Potym cię mądrość wzięwszy na swe skrzydła z ziemie,
Na cieniślym wyśoko postawiła Hemie,
Tam zoczyła początkow wszystkich rzeczy: iako
Świat się kroi okrągły na postać czworaką:
Jako leniwa ziemia niski grunt osiadła,
A na niey się ciekącym szkłem woda układała:
Powietrze w górę poszło, ogień wyżej lotny;
Jako iedno jest lekkie, a drugi obrotny.
Czemu ielić owoce, wiosna lubi kwiaty,
Lato zboże, a zima komin gnuśney chaty?
Kto wichry poupierzał w skrzydła nieślanowne,
Kto nasrożył śmierciami pioruny hartowne?
Zkąd się roją po chmurach błyskotne wężyki,
Gdzie swe rzeki granice, gdzie mają poniki?
Zkąd bierze blade światło błędna twarz miesięczna,
Zkąd płomień wszystko-trawny słońca, lampa wdzięczna?
Czemu to złote błyszcząc po niebie kagańce,
Jedne się z wolna biegąc, w gnuśne wiają krańce:
Drugie wartkim zakółem bystre kręgi toczą;
Inne płocze narody grzywą trwożą sinoczą?

Czym

Czym się dzieie, że morze raz swe welny ieży,
Drugi martwym kryształem przymuskanę leży?
I inne niezbadancy natury widziadła
Porządkiem opisując, na pamięci kładła.

Taż ciebie nauczyla nieplonna mistrzyni,
Co człowieka i wielkim i co mądrym czyni:
Ze ani zacność rodu, ani wiele złota,
Ale nad wszystkie skarby szacowniejsza cnota.
Czym państwa powstawiają i zacne narody,
Zkąd biorą stroje szwanki i niewrotne szkody?
Co jest prawdziwa wolność, a iakó szkaradnie
Burzy nędzną oyczyznę, gdy z kluby wypadnie?
Przyjdzie (mowiła) czas ten, ukochana cora!
Gdy się grube Pelasgi na twe pieśni zbiorą:
Gdy lochy opuściwszy i zarosłe gaie,
Wezmą twarzom rozumnym zwykłe obyczaje.
A ty im i napiszesz prawa wyśmienite,
I miasta i założysz rzeczy-pospolite.
Lecz te dotąd szczęśliwe i groźne sąsiadom
Będą, poki rozpusta nie da miejsca zwadom.
Poki harda niekarność i miłość prywaty,
Nie zbestwi na krew własną spragnione bułaty;
I do spolnych wnętrzości (ktoż temu uwierzy?)
W bratnich bite kazińcach groty nie wymierzy.

Ztąd owe krwawe Lenktry i okrutne gony,
Cios ostatni wolności Greckiej u Cherony,
Nastąpią niepochybnie: a co za tym będzie,
Jeden im chytry Filip na grzbietach usiedzie.
Lecz nim skosztują obcych na karku kaydanow,
Tysiąc w domu napłodzi swawola tyranow;
Ktorzy zażartey na się dobywając broni,
Siebie i gmin zwiedziony w iedney zgębia toni.
Bo iako nie tak rychło człowiek życia strada,
Kiedy mu płytki szarpak ciętą ranę zada;
Jako gdy ciemna niemoc ślepym ryląc śladem,
Nie zleczonym napawa wątłe trzewa iadem;
Tak domowe rosterki i zaiadłe zwady
Prędzey zniszczą kray, niżli zawisłe sąsiady.
O iakie straty naród nieczułość przywodzi,
Gdy zdolnego ćwiczenia w nim nie biorą młodzi;
A czas marnie słyrawszy między fraztek tłumem,
Rządzą potym oyczyznę pychą nie rozumem.

Takowych nauczywszy tajemnic, kazała,
Byś uszy łechcąc pieniem, serca prosiowała.
Więc już miasto pieszczalki i wieyskiej fuiary
Dałać z kości sioniowej bardon złoto-gwary;
Z ktorym kiedyś już na doł powracała z gury,
Drażniąc bieglemi palcy odpowiednie sznury;

Zbiegało się co żywo na odgłosy cudne,
Z wyprochniałych starością dębów chłopswo brudne;
A słuchając twych pieśni dzicy i okrutni,
Miękczyli twarde serca wdziękiem tworczy lutni.
Same nawet niezgrabne z głuchych puszczyń głązy
Brały kształtów rozlicznych pozorne obrazy:
I to się w ślupy tocząc, to w bryły milerne,
Wskakały w mocne twierdze i gmachy obszerne.
Dziwiła się twarz niema: lew z iaskini biegał,
Niedźwiedź słuchał, wilk u nog zamysłony leżał:
Wiatry cichły szalone; a na słodkie pienie,
Bystre się zdały cofać do głowy strumienie.

Mało co prawda wskora, wnet z myśli uciecze,
Gdy ją dowcip w powabną postać nieoblecze;
Ani zdoła uporu złamać na rozumie,
Jeśli sobie wprzód serca pozyskać nie umie.
Wiele zmyśłami śądzim: próżno w uszy harde
Wraża ostry filozof swe nauki twarde.
Poznaiemy to dobrze, co szkodzi; a przecie
Inaczej myśląc, żyjem inaczej na świecie.
Twojej, wdzięczna śpiewaczko, mocy niepojętej
Oddał Bóg nieślakowne ludzkich serc zakręty:
Z twego te dziwne foki szafunku wychodzą,
Co nam i gorzkie troski i samą śmierć słodzą.

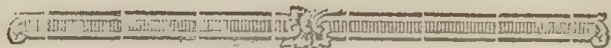
Ty umyśł niewymowną napawałż rokoszą,
Twoie czarowne strony czarne linutki płoszą.
Ty prawdzie tor ubiaasz, wiodąc ją misternie,
I różami pokrywać ostre umiesz ciernie;
Ze człowiek omamiony, twoim pieśnionr gwoli,
Lubi to, co go gniewa, pragnie, co go boli.
A kiedy chęć szlachetna dzielne serca wrzuci,
Drogię dla chluby kraiu nie litować duszy;
Ty rycerzow prowadzisz między szyki zbrojne,
Czyniąc im wpośrzod trwogi umysły spokojne.
Ledwo Meońskiey trąby groźna miedź zabrzęknie,
Już tam strach miejsca nie ma, ani śmierć ulęknie.
A choć się grady sypią z kamienia nawalne,
Błyskają gęste kordy i oszczepy stalne;
Mord okrutny w émie czarney po powietrzu lata,
I pokryte żalazem skwadrony umiata;
Przemaga miłość sławy i niezwiédle wieńce,
Ktoremi ty ozdabiasz zwycięskie młodzieńce:
A nie dając im życia w podłym konać gminie,
Wieziesz na złotych cugach do wieczney świątynie.

Jak wiele bohaterow legło snem niepomnym,
Ktorycheś nie podała rodziom potomnym!
Nikt o nich nie pamięta; bo zawisła razem
Śmierć tymże, co i kości, stała imię głazem.

Lecz chociaż i po zeyściu nie tracą żywota;
Czy w dzieiach Tucydyda, czyli Herodota;
Ktoż tak nie baczny, żeby nie poczuł różnice
Miedzy płazem a mężney polotem orlice?
Tamte ledwo po gnuśney czołgaia się ziemi,
A ty rzeżesz obłoki skrzydły pierzchliwemi;
Gdzie swe nucąc kochanki, sięgasz iako trzeba
Stopą niskich padołów a wierchołkiem nieba.

Tys szczęśliwsza nad owe mądre bałamuty,
Co żakom Platonowe wartuią statuty:
Oni stoia za drzwiami gdzieś w pacholczym kole,
A ty mądrego Króla używasz przy stole;
Który na cię wzgardzoną w ubierze Słowiańskim,
Raczył z iasnego tronu rzucić okiem pańskim:
I zakłada ci Parnas na oyczyłym łanie,
Byś już Tybrowi, ani zayrzała Sekwanie.
Za co ty imię iego i życzliwe chęci
Poday niewygładzoney latami pamięci:
Stawiać o bok tych królow, z których łaski żyzna
Była w mężu uczone i mądre oyczyzna.

KONIEC SIELANEK.



DO IGNATKA.

DARMOŚ w swym rymie gładkim i uczonem
 Nazwał mię, piękny Ignatko, Maronem.
 Anim ia ieszcze ogromnemi tony
 Spiewał zburzone z gruntu Iliony;
 Anim rolnikow uczył, jako krzywy
 Pług ma zarzynać zbożo-sieyne niwy.
 A ieślim kiedy słomianemi dutki
 Nocіл coś sobie, pasąc skot malutki;
 Tak mię z Łacińskim łatwo rymopisem
 Porownać, jako lichy krzak z cyprysem.
 Ztąd chyba tylko mogę być nazwany
 Słowiańskich grodow Maron zawołany;
 Ześmy obadwa, choć nie z iedney miary,
 Na Augustowe zasłużyli dary;
 Tamtemu August, ile było trzeba,
 Dodawał zawsze Maronowi chleba.
 Ale moy August za dwu dawnych sioi;
 Bo mię i karmi i Tokaiem poi.



POCZET SIELANEK.

I.	Do Xcia Czartoryskiego <i>Gen. Z. P.</i>	1
II.	Na Akt weselny Potockich	4
III.	Mirtyl	12
IV.	Dziecie poprawione	16
V.	Dafne	24
VI.	Wiofna	27
VII.	Pacierz Staruszka	35
VIII.	Folwark	41
IX.	Oczekiwanie na Towarzyszów	50
X.	Smutek do Xcia Generała Z. P.	60
XI.	Strumień	67
XII.	Narcyś	72
XIII.	Małżeństwo szczęśliwe	79
XIV.	Przymierze Śmierci z Miłością	84
XV.	Do Poezyi	87
	Do Ignatka	94



JOSEPHI EPIPHANII MINASOVICII
 A D
 ADAMUM NARUSEVICIUM
 Bucolicorum Pōlonicorum Scriptorem.

*A*udio dum Musam, quam tu meditaris avenā
 Varsavios inter, Tityrus alter, agros:
 Non Latio invideo cantantē pascua vatem;
 Namque habet hunc in te Sarmatis ora novum.
 Estis uterque pares dulci modulamine; quamvis
 Ille canāt Latīis, tu Lechicīs numerīs.
 Estis uterque pares: Daphnis cantatur utrique,
 Ausoniis Daphnis Sarmaticisq̃ue modis.
 Sed Latius Daphnis dudum cum vate recessit
 Ex oculis hominum; nominis umbra sui.
 Ille tuus vivit, pastorum gloria Daphnis,
 Vivet & aternū carmine, Adame, tuo.

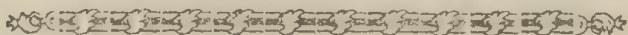


SATY-



SATYRY

ADAMA NARUSZEWICZA



DO

JACKA OGRODZKIEGO

SEKRETARZA W. KORONNEGO.



Mężu! któremu miłość i wierność doznana
Zdarzyła szczęście, serca być odźwiernym pana;
By, co on dla powszechney czynił matki, do tey
Pory, przez cię nam došlo, iak przez kanał złoty.
Komuż mam lepiej ten rym przypisać, iak tobie;
Co w swej piękne zebrawszy przymioty osobie
Sekretarza korony; poznałeś nie wczora,
Ze gabinet być winien szkołą Pitagora?

Tom III.

N

Ze przybytki rządzących światem nie są inney
 Od pszczelników natury: kiedy rzefsz gminney
 Nie godzi się zazięrać, ani można zgola;
 Co tam z wierną czeladką pierwsza robi pszczoła.
 Od tylu lat na zacney wiek styrawszy pracy,
 Masz ten dank, że z twej szkoły rozuinni Polacy
 I wyszli i wychodzą. godzi się przy trudzie
 Posłuchać, co też Satyr moy na leśney dudzie
 Zanucił na ten motłoch, któryć niemym zowie;
 Ze się od ciebie żadnych nowinek nie dowie.



S A T Y R A I.

S E K R E T.

ZE wszystkich chorob dusznych, którym od tej pory
 Świat podlega, iako złe z fatalney Pandory
 Pufzki wypadzły, rodzaj śmiertelny dotyka;
 Nie znaydziesz pospolitszey nad słabość ięzyka.
 Z tej to podobno sama natura pobudki
 Przyśięp doń dwoiśtemi zagrodziła kłudki;
 Zeby snadź warowniejszey niewolnik katuszy
 Nie tak swobodnie paplał, co się dzieje w duszy.

A chociaż się z kościaney czasem wymknie klatki,
Zatrzymały go drugie przy wargach rogatki.
Naywiękzy to ze wszystkich zmysłów jest niecnota:
Co drugie wuiosą, on sam wyniesie za wrota.
Ile oko nachwyta, różne biorąc wzorki,
Albo ucho nakładnie słow do swej komorki;
Ile nos wścibiki zwietrzy, gdzie mu nie należy,
A ręka cichey mackiem narobi kradzieży:
Owo zgola, co wszystkie z panow, księży, gminu,
Kobiet zniosą do serca, iak do magazynu
Złodzieyskiego towarów, wszystko on wytrawi:
Jedne całą, a drugie półgębkiem wyiawi.

Darmo ścisnąć zębami, darmo zwierać usła:
Ustawicznie nań czyha albo chluba pusta,
Albo złość z interesem a nie z tym to z owem,
Mimo straż pocziwości, odeydzie połowem.
Jeden dla swej kochanki, by z nią tylko siedział,
I siedmby na się grzechow śmiertelnych powiebiał.
Nie każdemu się serce człowiecze otwiera;
Pewny doń mają wytrych Bachus a Wenera.
Ow chudy pochlebniczek dla marnego zysku,
By co złapał, lub lizał na cudzym półmisku;
Gotow swoje i cudze wyiawić sekrety,
Szarpiąc sławę za taler i łokieć saiety.

Nij

Dobrze zgoła powiedział Sokrat umęczony,
Ze łatwiej w gębie trzymać węgiel rozpalony,
Niż igły za zębami: tak mu frodze piecze.
Plotka, iako iedwabnik, wszystko z siebie wlecze.
Więc, ktośkolwiek jest: czy ci monarcha powierza
Swe pióro, czyś ziemianin, czy flintę żołnierza
Dźwigasz, czyś bez żadnego pacholek urzędu;
Z tego samego, żeś jest między ludźmi względu,
Bierz ztąd prostrą naukę, a pomow z kowalem,
By ci gębę łokciowym zagwoździł bratnałem.
Pewne na świerzb lekarstwo: chcieli być spokojny
I sam, i między ludźmi nie podniecać woyny.

Nie wart zgoła ten imię nosić przyjaciela,
Kto powierzonych sobie tajemnic udziela;
Szukając z cudzych składow handlarz potajemny,
Przez zdradę przyjacielską przyjaźni nikczemney.
Podobny do owych to po dworach skarbników,
Co mając powierzonych szafunek groszyków,
Dają żydkom na lichwę miesięczną; a cudzą
Panosząc się intratą, pańskie grosze łudzą.
We wszystkim z przyjacielem twoim bądź złączony,
Procz zwierzonego tylko sekretu a żony.
Ten się fineli, iak białe od różnych rąk karty,
Tamta do domu twego przynieście bękarty.

Święta rzecz nader sekret, skarb to nieczcowny,
Bo nie z nabytey bryły iak pieniądz ulany;
Lecz częstka duszy naszey, i z tamtąd dobyty,
O czym tylko sam ieden bóg wie, a z nim i ty.
Poruszać go z płocności, albo dla pożytku,
Jest gwałcić nayświętszego obrządek przybytku:
A nie prostym być tylko złodzieiem i zdraycą,
Lecz godnym nayśurowszych kaźni święto kravcą.

Wszakże mimo tak groźne, które przyiaźń święta
Pisze prawa, i mimo nayściślejsze pęta
Ludzkiego towarzystwa, nayczęściey się zdarza;
Jako ten przyjaciela, tamten gospodarza,
Ow pana, choć się lada o frażkę powadził,
Szczecioliwym ięzykiem wygadawszy zdradził.
Tak, że większa część ludzi, męże i kobiety,
Jak ow szalbierny Rużka śmieszego poety,
Z nog do głowy przetakiem zwać się może snadnie;
Wszystko przezeń, byś całe morze wlał, przepadnie.
Lub iako młode wino, chodząc po buteli,
Szuka tylko, iak rychło w górę czop wystrzeli.
Rzecz to iakaś nieżnośna być zawsze sekretnym;
Często człek naywierniejszy nie bywa dyskretnym.
Chęć nas iakaś wrodzona ciągnie do gadania,
Miłość ią własna co raz usilniey nagania:

By uczę, niewiadomych być nieiako wrogiem,
I między nieukami zostać pedagogiem.

Więc kiedy się raz język, iak sanie na łądzie,
Po torównym gościńcu wymownie roziedzie;
Nie utrzyma go rozum, choć bacznie slangreci,
Ze często na pniu iakim pan z łubu wyleci.
Jedno słowko częstokroć całą rzecz objawi.
Interes, a ciekawość, iako ogon pawi,
Tyle ma oczu: często i z milczenia; bo ta
Pozna, co w sobie tai miślerna niemota.
Dopieroż gdy pan mowca, a ieszcze przy trunku,
Nie zważając z kim gwarzy, gada bez warunku.
U głupiego przyjaciel każdy: mądry baczny,
Nim powie, czyli tak ma, czy mówić inaczej;
A roztropnym szykując wszystkie sprawy torem,
Często ma myśl zamkniętą, choć usta otworzę.
Nędzniż to przyjaciele, biedni sekretarze,
U których, choć nie mówią, iako na zegarze
Niebiiącym, i z samey powierzchowney miny
Bez cymbału znać, iakie skazuje godziny.

W tej płochey świeżbiącego drużynie języka,
Cieszcie się, baby! pierwsze was krzesełko potyka.
Każdy wam chętnie swoich tajemnic się zwierza,
Każdy iak z powszechnego bierze ie śpichlerza.

Przechod tu nieustranny, iak srebra w mennicy;
Idą wody do źródła, i cieką z krynicy.
Lub iak ziarno do młyna: z odmiany nie wiele,
Ze przez wasz pytel w inną postać się przemiele.
Patrząc na wielomowność waszego ozora,
Rzekłbyś, że z was niejedna z owego jeziora
Etypow chłystnęła; zkad, kto tylko piie,
Póty mu się mózg młynem po głowicy wiie;
Aż cokolwiek ma w sercu, z niezmierney szczerości
Wszystko powie, na haku by miał wietrzyć kości.
Włożony sekret próżnym nie obiawie gwarem,
Jest to dla was męczyć się pod frogim ciężarem.
Duch iakiś niewidomy na grzbiecie wam siedzi,
Gniotąc, iako Sybillę, póki nie wycodzi
Do ostatniego słówka; i nie wprzod uczyni,
Folę, aż się wyprożni pełna prorokini.
Zywe to są po lasach głośno-chwatne echy:
Powiedz im co głównego, lub co dla uciechy;
Równie wszystko swym nimfom rozniosą bez braku.
Nie masz lichy chrościny, nie masz tego krzaku,
Zeby się nie ozwało słowo o pół mili;
A im bardziey włas idzie, tym się bardziey fili.

Pięknie nasz Ezop Polski o jedney z tych właśnie.
Sekretnych Tibi-solek, włożył między baśnie.

Jako ią mąż doświadczyć chcąc, iesli sekretu
 Dotrzyma, zaprowadził w kącik gabinetu;
 I po frogich zakłęciach dziką rzecz wydaie,
 Ze onegday zniósł większe od gęsiego iaie.
 Zadumiana małżonka na duszę przyrzekła,
 Ze gdyby do samego zapaść miała piekła,
 Nie wyda tajemnicy. alie za dni parę
 Tyle się iaiec zniósło, żebyś niemi farę
 Zarzucił na wielkanoc: tamta na ulicy,
 Powiada, że po troie znieśli ich ławnicy:
 Owa, że woyt zniósł cztery: a zaś dalsze wieści
 Głosły, że pan burmistrz posadził do sześci.
 Całe miasto cud sobie zwierza pod sekretem.
 Słofarz szepce z kowalem, forys z flangretem.
 Więc fizycy się pocą, pifzą gazeciarze,
 Roznoszą po dewotkach pobożni bairze.
 A gdy przyшло do sęka, i do kłębu z nici;
 Poznanę, iż to język wypaplał kobici.

Trzebaby aż do Aten ślać po takie panie,
 Coby go sobie chętniey dały na wyrwanie,
 Niżli wydać przyjaciół. lecz to iedna była,
 Co ią pod złotym lwicy posągiem sławiła
 Pamiętna starożytność: w powszechniejszym lemie
 Zawarł ten malarz, który świegotliwe plemie,

Kilka pełnych koników, wyrażając damy,
Odmalował z napisem: my zawsze gadamy.

Lecz słabość płci a chęćka teższa do gadania
Stan kobiecy od większey nagany zaślania.
Trudniey otrokom zamilczeć, z których częślo drudzy
Wielomownością rodzaj przechodzą papudzy.
Znałem ja gdzieś pewnego, co wiedney godzinie,
Przyiaźń ze mną zabrawszy na Szampańskim winie;
I zawiodszy na stronę, aż mię ucho boli,
Dziwo-twornych naprawił nowin *tibi soli*.
Były tam co nayskrytsze po mieście przyłmaki,
O świeckich i duchownych; co tam zrobił iaki,
Lub iaka pociesznego, gwarząc godzin ze trzy.
Mniemałem, że ma biesła, co mu wszystko wietrzy,
I przynosi do uszu: a co raz zaklinał,
Zebym tego przed nikim w życiu nie wspominał.
Bo mię tylko jednego tym darzy sekretem:
W reszcie gębę zaparzył lakiem i sygnetem.
Alić w kilka dni potym od drugiego słyszę
Toż samo: a pod wieczor inny znowu pisze:
Więc i trzeci, i czwarty, przydając, że z wiela
Od naysoufalszego słyszał przyjaciela.
Ciekawy z podeyrzeniem o autorze wieści
Myszę, smażąc mozg ledwo nie do piątey treści.

Wszakże w krotce rzecz cała na oko wynika;
Ze każdy to usłyszał od pana Fircyka:

Fircyk jest przyjacielem u całego świata,
Fircyk wszystkiego świadom i wszystko rozplata;
Fircyk ma nos ogarzy; wszędy się on dowie,
Fircyk jestami, jeśli nie językiem powie.
Fircyk trąbą u sławy; jeśli między ludzie
Głos puszczą, na fircyku dmie iako na dudzie.
On najpierwszym jest woznym bogini świegotki;
Pod jego są pieczęcią wszystkie babie plotki,
I gazety fałszywe; co się w pustych rodzą
Głowiznach, a lud prosi balamuctwem zwodzą.
Prawdziwie nader słabey ten³ duszy być musi,
Co iak wątły żołądek wszystko wnet wykiżtuśi;
Byś mu z ptaszego mleka podawał serwatki;
Nie trzeba tkać do gardła palców i łopatk:
Odda zwierzoną sumnę z rzęsiłym profitem,
Jak pan Łapcap, co z wilczym iada apetytem.

Nie ustąpi milczenie częstokroć wymowie.
Gadać nas uczą ludzie, a milczeć bogowie;
Oddalając z swych gminne przybytkow hałas.
Z tąd owe lochy ciemne, i ponure lasy;
Kędy im starożytność na głuchey ustroni,
Pod święte nosy wdzięczney upulzczała woni.

Mniey brzęczy pełny, antał, mniey szumi ta rzeka,
Co po rowney przestrzeni pławny grzbiet powleka;
Niofąc wod ogrom walnym korytem ujęty,
Niżli potok wiofenny, lub pęcherz nadęty.

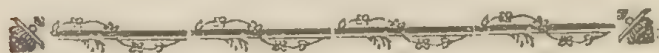
Ludzie skromni w ięzyku (to jest moje zdanie)
Rowne owym powinni mieć poszanowanie
Gaiom; których milczenie i odludność dzika,
Szanownym zadumianą strachem myśl przenika.
Lub jak owe wyroki Klaryiskiego boga,
Kędy z zawikłanego nie wprzód się trzynoga
Ciekawy motłoch o swym uwiadomi stanie,
Aż sława los ziszczony brząknie na puzanie.

Ten to szacowny przymiot, zacnych ludzi czyni,
Jego mocą dzieł wszystkich misterną sprawczyni
Polityka, niezgadnym ruchem koł ukrytych,
Świat widokiem scen co raz mieni znakomitych;
A, ustawną koleją ludzkie wążąc dole,
Uciśnione podwyższa, dumne tłumi króle.
On jest wiary zasadą, nadziei sternikiem,
Do naytrudniejszyh imprez pierwszym przewodnikiem.
On zakładem miłości: a czego nie zdziała
Sama natura, aby w iedno różne ciała
Zprząc mogła; jego spięte tajemnym łańcuchem,
Kilka dusz z sobą razem iednym będą duchem.

Oij

On wojenne zamyśli prowadzi do mety,
 On otwiera monarchow skryte gabinety;
 I toruie tam drogę ufności przewodem,
 Gdzie iedno koło całym kieruie narodem.

Tego ia zawsze pragnę; nie żebym miał kiedy
 Zbroynych hufcow szykowne prowadzić czeready;
 Albo się w skryte dworow świątynie szrubował:
 Chcę, żeby z mey przyiaźni żaden nie szwankował.
 A do cechu swoiego, czy mileżę, czy gwarzę,
 Nie raczyli mię pisać lekcy gazęciarze.



SATYRA II.

SZLACHETNOSC.

A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił:
 Lepiej się tym, niż złotym łańcuchem ozdobił.
Kochanowski w Satyrze.
 Ród bowiem i pradiady, i co nie z nas chodzi,
 Ledwie za własne nasze rozumieć się godzi.
Zebrowski w-ks. XIII. Przeobr. Owid.

KSIĄŻE! szlachetność rodu nie są to wymysły;
 Gdy kto w surowey cnoty karb ujęty ściśly,
 Przy zaszczytach krwi zacney, którą wziął z swych dziadow,
 Idzie torem tak, iak ty, ich zacnych przykładow.

Lecz mi się już uprzykrzył ow fireyk; co gnuśnie
Zyjąc, co raz to w oczy swoją mitrą chluśnie.
I wyieźdza na popis, cudzym hardy plonem,
Pawim się zalecając, iak kawka, ogonem.
Nie przeczę, że tam któryś z przodków iego bitnych,
Brzmi szeroko w szpargałach dzieiow staro-żytnych
Ze mu iakiś za starte hordy Piaśt na głowę,
Włożył na hełm szablę, a na tarcz podkowę.
Na co się przyda zażłte kurzem trząść kroniki,
I sławne z głuchych. mógł wkrzeszać nieboszczyki;
Jeśli z ich dzieł to tylko nań spłynęły zyski,
W spleśniałych pargaminach molow niedogryzki?
Jeśli, chocia się chełpi płodem bożkow ziemnych,
Hańbi podłością świetny rodzaj spraw nikczemnych;
A nie mając wielkiego nic, procz głupiej pychy,
Przy kufu i podwice pędzi żywot lichy?
Z tym wszystkim słysząc, kiedy wzniośszy nos do gury,
Liczy ciągiem następne po sobie purpury;
Rzekłbyś, że z niebios samych odbiera daniny,
Ze go Bóg z inney zlepił, niżeli nas, gliny:
I tak mniema, że iako przed złotym bałwanem,
Każdy mu człek śmiertelny winien bić kolanem.

Hola dumny Tarkwinie! niechay mi się godzi
Spytać, co za przyczyna w ten cię błąd przywodzi?

Powiedz półbożku w mózgu Jowisza wylęgły,
W którym się wszystkie światła chluby razem sprzegły:
Jakie też to z tak licznych zwierząt sądzisz zwierze,
Co pierwsze przed drugimi słusznie miejsce bierze?
Ja mniemam, że owi rumaki, stad Natolskich plemię,
Który na dźwięk trąb uszkiem strzyże, grzebie ziemię,
I wesoło poryża, i w krwawę gonitwy
Starłszy zbrojne szeregi, mężnie zchodzi z bitwy;
Lub z szranków wypuszczony z bystrymi dzianety,
Wabiąc wiatry na zawód pierwszy siega mety;
I panu, co go karmił, w pięknym wity lesie,
Zwycięzca na łabędzim karczku wieniec niesie.
A owi leniwi marchali, dzielnych ojców skaza,
Choć go cygan być niemi potomkiem Pegaza;
Bez względu na rod zacny pług na grzbiecie dźwiga,
Albo go pod łomokiem furman biczem śmiga.
Po coż głupio wyciągasz, by cię świat ztąd chwalił,
Co dawno już niepomyślnym grobowcem przywalił?
Nie utudzi mię żadnym marnym blaski pozorem:
To mi szlachcie, co idzie cnot chwałebnym torem.

Jeśli tych bohaterów dziedzic jesteś godny,
Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.
Czy się strzeżesz występku? miła ci jest sława?
Czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa?

Pełnisz twe obowiązki? znasz, iak domem rządzić?
Jak dzieci wychowywać? iak radzić, iak sądzić?
Czy dla chwały narodu, gardząc miękkim puchem,
Legasz w polu pod burką lub proslým kożuchem?
Czy wiary, czy małżeńskiey dochowujesz zgody,
Ani lataasz rwać kwiatow na cudze ogródy?
Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica;
Niech cię każdy wielmożni, niech iasnie oświca.
Chlub się stawiając na popis liczne przodkow szyki,
Wartuły stare herbarze i panegiryki:
A jeśli w nich są szczupłe sławy twoiey szranki,
Trząś Francuskie blazony, Niemcow ryterbanki;
Lub tam obierz ktorego w dawnych imion tłumie,
Czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz być Numie:
Ani się boy, że ci to krytyk zgani ktury;
Godzienes być ze cnoty, gdyś nie jest z natury.
Lecz choćbys i od Lecha proslým wyszedł ciągiem,
Jeśliś pustym swistakiem, nieciosanym drągiem,
Jeśli twoy dwor pochlebcy, a rada zwodnicy,
Jeśli miało odźwiernych strzegą wrot dłużnicy,
Jeśli twe imie słynie niepięknie przed światem,
Ześ zdraycą, ześ bluźniercą, wszetecznym gamratem;
Z tych samych, ktorych hańbisz przez życie niezgodne,
Będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne:

A blask skopconey sławy, wierz mi, że na iawi
 Jaśnieyszym cię wyrodkiem przed światem postawi.
 Prożno tedy wysokim pyśzny urodzeniem,
 Poł tych imion przezacnych gnuśny drzemiesz cieniem.
 Prożno się w cnoty przodków chcesz przybierać iaśnie,
 Są to są w oczach moich i nikczemne baśnie.
 Wiesz że, ktoś jest? oto łgarz, bezecny przechera,
 Piiak, obłudnik, pieniacz, tchorz, marny koflera,
 Zwodnik, istny mozgowiec, nie wart chwały kaska,
 I ze pnia szlachetnego sprochniała gałązka.

Alem się zbyt rozdąsał: i kto z boku rzecze:
 Ze me swobodne piorko szczerym iadem ciecze;
 Ze z panami pokornym trzeba mówić tonem.
 Dobrze! otoż się pytam z niziuchnym ukłonem:
 Droga krwi bogów-kropło! duż najwyższych treści!
 Bracie słońca, w którym się jednym wszystko mieści,
 Piękność Adonifowa, moc niebianów krula,
 Wdzięk Kupida, wzrok Marfa, a siła Herkula:
 Panie! iak dawny twój dom? jeżeli nie więcej.
 Już mu będzie około pewnie dwóch tysięcy?
 To wiele: ale jednak dowody są iawne,
 Ześ stary szlachcic, że masz imie staro-dawne,
 Ze jeden z dziadow twoich już tu był osiadły,
 Kiedy Popiela myszy goło-gone zjadły:

Swiad-

Świadkiem liczne metryki, świadkiem do tej doby

Miedzianemi nabite literami groby

Po krzyżackich kościołach, cmentarzach cerkiewnych.

Z tym wszystkim chciałbym nieco mieć dowodów pewnych,

Czy w owym lat ubiegłych i wieków obrocie,

Mam ufać twych babulek nieskażoney cnotcie?

'Ze iak są w sztuczkach swoich kobiety misierne,

Były zawsze poczciwe, i mężyczkom wierne?

Czy ta krew, co się młynćem po twych żyłkach wiie,

Przez czyste przechodziła zawsze Lukrecye;

Ni tam iaki zuchwalec z pacholców szeregu,

Przerwał iey w zacnych dziadach szlachetnego biegu?

— Boday, co takiey ludzi próżności nabawił,

Nigdy się w poczcie drugich dni ten dzień nie zjawił;

Ani dzikim wymysłem obyezaioów kaził,

Jakie był świat pierwotny swym mieszkańcom wraził!

Wszyscy tam byli równi, fama tylko cnota,

Do chwały, do kredytu otwierała wrota.

Każdy żył wielkim z siebie; zasługa baronem,

I książęciem czyniła iasnie oświeconem.

Jey sprawą, choć kto herbow szlachetnych nie liczył,

Zacnego bohatera imie odziedziczył.

Lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa,

Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa;

A duma się przybrawszy w blask jakiś nieznaný,
 Z równych ludzi nie równe poczyniła stany.
 Ztąd to owych tytułów moc niepoliczona,
 Ztąd próżne miało rzeczy zostały imiona.
 Ze już łada szarganiec, i gruby knecht łada,
 Kontem się czy markizem bezwstydnie powiada.
 A co gdzieś za granicą targał, szersze na dratwy,
 Złada graf szewc u pańskich stołów kuropatwy.
 Ztąd dowcipy pochlebne przez głupią ślepotę,
 Smieszna jakąś słow dzikich skłeciły ramotę:
 Ztąd owe pola, tarcze rozliczney poltury,
 Farby, paludamenty, hełmy, armatury:
 Ordery, parentele, kleynoty herbowne,
 I inne tym podobne towary wędrowne:
 Jakowych staro-żytni Polanie, nieznali,
 Gdy na znak granic słupy żelazne kopali.
 Dzielny bachmat pod siodłem, z rzemienia popręgi,
 Pod burą niepoczesną łuk na grzbiecie tęgi;
 U boku kord na łyku, grot w ręku stalisty,
 To to był u nich szlachcic, to ziemianin czyłsty.
 Więc gdy zły czas wygładził stare obyczaje,
 Poszedł prawdziwy honor w obce kęłys kraje.
 Osiadła miejsce próżność, a miało zaślugi,
 Haydukami się szczyei i pięknemi cugi.

Już teraz to pan zacny, co kołpakiem wstrząsa
Sobolim, czupurnego pokręcając wafa:
Wielkie włosci i klucze szeroko posiada,
Stąpa iako z partesow, iak z trzynogu gada:
Zje kilka fet dukatow na iednym obiedzie,
Kilką fet darmo-słoiow otoczony iedzie:
Co lokaiow w bogate pasamany stroi,
Co się ani zwierzchności, ani prawa boi;
Swoią tylko wielkością głowę ma nabitą,
Sam sobie panem, sam jest rzeczą-pospolitą.
Więc też tym bożkom wszystkie uchodzą swobodnie,
Warte w uboższym kaźni naysurowszej, zbrodnie.
Zdrady, zdzierstwa, naiazdy, wszystko to są cnoty;
Bo ichmość mają dobra, summy i kleynoty.
A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony
Będiesz kruki opasał i żarłoczne wrony.
Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pał, panu nic, szlachcica na więzę.
Stoy piorko, by kto mych słow nie wracał na nice,
Abo się nie ozwały na stole nożyce.
Strach teraz prawdę mówić, poeto ubogi!
Nie wiesz, co są nahayki, pięści, i batogi.
Lubo ia w szczegulności nikomu nie łaię,
Czołem bię osobom, ganię obyczaie:

Zycząc miłej oyczyźnie, by miało fireykw,
Miała pocziwych ziomek, dzielnych woioownikow.



S A T Y R A III.

G Ł U P S T W O.

Stultorum plena sunt omnia.

Miedzy głupiem żyem, głupich znajdziem wszędzie:
Kto z cudzych głupstw nie mędrzy, głupim większym będzie.

ZACNY moy przyiacielu, nie wiem, czym się dziecie,
Ze człek mędrkiem się czyni im bardziey szaleie:
Ze lubo sam po stokroć godnieyszym iest, aby
Kleктаł w szpitalu miedzy swarliwemi baby;
Rad potrząsa sąsiadem, i żali się na to,
Ze ieszcz z szalonemi nie siedzi za kratą.
Patrżno na tego mędrka, na ten łeb miślerny,
Co opęchał kafiarnie Paryża i Berny.
Co głowę wymieblował modnemi nauki,
Umie robić pomadę, nastrzepiać peruki;
Zna się na wszystkich zgoła księgach, w iaką kture
Czy w ciełącą poprawne, czy w baranią skurę:
Dziwnemi się projekty czupryna mu ieży,
Marga iak z Babilońskiey ięzykami wieży;

Chocia w owym niesforney gadaniny tłumie,
Gładko się wytłumaczyć i jednym nie umie:
I po to tylko ięździł pocztą za granicę,
Aby przywiozł, do Polski modne rękawice.
Czyliż taki latawiec upornie nie trzyma,
Ze kto nie był w Paryżu, ten rozumu nima?
Lub kto nie trafi obcym szpaczkować igęzykiem,
Siać mu grykę gdzieś na wsi, nie być politykiem.
Jakby to na romanfach i na brydniach lada,
Dzielną cnota zawisła, i gruntowna rada;
A kto nie zna Katezby, albo Lancellota,
W rozum i obyczaje prawdziwy gołota?

Owoż za nim i Fircyk utrafiiony cudnie.
Legać mu tylko w betach, nim minie południe;
Albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy,
Jeśli który nie mignie kornet z kamienicy;
Aby tam, bies wie jakie, mowy rozpościerał,
A słuchającym gęby tęskliwe rozdierał.
A przecie tak bezwstydną dumą upoiony,
Ze choć mu się w mózgowni lęgną ślepowrony,
Choć ledwie trafi biedny sens z głowy wyłatać,
Choć mu kozom ogony nie rymom zapłatać,
Choć mu wierząć u fary na pniu między żaki;
Bierze pracownych piórek dzieła na przetaki.

I tonem prawo-dawczym swoje głupstwo zdobi,
Ganiąc w drugim, czego sam nie zna i nie robi.

A owże gryzipacierz, wilk w baraniey skurze,
Co kościanemi gałki pobiła na sznurze:
Już na wszystkich obrazach polizał pokośły,
Podziurawił łysinę cerkiewne pomośły:
Co się boi przestąpić krzyżyka ze łomy;
A on sam łgarz, i pieniacz, i zdzierca łakomy,
Niewdzięczny dobrodzieiom, którzy go z barłogu
Dźwignąwszy, na honorow postawili progu.
Pyśzna sowa na orlim gnieździe, pęcherz żywy,
Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy:
Czyliż się za świętego nie udaie człeka,
Ze każdego oczerni, każdego oszczeka?
Ze iakby go powszechnym kto zrobił cenforem,
Na wszystkie stany płytkim targa się ozorem?
Na wszystkich przez skopcone patrzy okulary;
Tnie, czy mu pod kiel młody, czy się namknie stary.
A nabożną opończę kryjąc własne zbrodnie,
Ostrzy miecze na bliźnich, zażęga pochodnie.

Z drugiey strony paneczek bez wiary, bez duszy,
Zabrnąwszy w dzikie błędy ledwo nie po uszy;
Odbiera władzę Bogu występnych karania,
Piekło burzy walecznie, diabły precz rozgania.

Wdziera się gruby nieuk do pańskiej świątnicy,
A nie wie, co się marzy w jego własnej łbicy:
Więc brzydkiego za model wziąwszy Epikura,
Żyje, iak rozbestwiona każe mu natura;
I tak mając, że po to na świat się urodził,
Aby tylko brzuch tuczył, a niecnoty płodził.
Bo u niego na świecie równa wszystkich dola;
Ni człek, ni pies nie idzie w Elizeyfskie pola.
Powiedzże mu by słowko, że ten twórca nowy
Ten zuchwały rozwalacz przedwiecznej budowy,
Wznieca chęć do występku, a gasi do cnoty;
Wnet cię on między chytre postrzyże dewoty:
Lub zbywając błęskotnym z kogoś tam wierzykiem,
Nazwie głową szczerbatą, albo fanatykiem.

Jednym słowem, ktoby chciał opisać dokładnie
W wszystkich takowych mędrkow: rychley pewnie zgadnie,
Wiele ruchawy żydek na ieden miesiącek
Nakosztuje zębami u złota obrączek:
Wiele się do szpitala podrzutkow przysporzy,
Wiele chorych niebiegły cyrulik umorzy.
Wiele z pańskiego boru chłop ukradnie drągów,
Wiele zdzierca ekonom nachwyta szelągów:
Wiele razy na koźle stangret naklnie pana,
Tłukąc się z nim po nocy od samego rana:

Wiele głodny literat nowin nawytrzęsa,
Nim się ziawi na stole tłusta sztuka mięsa:
Albo (bo ktoż to zgadnie, i kto to wyliczy?)
Wiele chłopcow na kwartał bakałarz oćwicz.

Lecz po co, iako wrobel na nici napiętey.
Skaczę, odbiegłszy płocho rzeczy przedlięwziętey?
Wybaczcze mi co powiem, Greccy sapienci!
Ze się i wam, iak drugim ludziom, welbie kręci.
Nie maż nigdzie prawdziwey mądrości na świecie,
Wzyskko się postaremu na nim zawsze plecie.
Wzyskcy ludzie bez braku choruią na głowę;
Choć ieden wziął funt głupstwa, a drugi połowę.
A iako w głuchey puszczy, którą miedzy krzaki
Różno-przechodnie zewsząd pokreśliły szlaki;
Błądzą ślepi wędrowcy, i choć w iednym lesie:
Każdego błąd przeciwny w inną drogę niesie.
Tak się biedny-człek kręci, tak obraca młynicem,
Gdzie go wilezym zawodna myśl wiedzie gościńcem:
I choć się często widział z Paryżem i Rzymem,
Częściey ieszcze w swey głowie zostać pielgrzymem.
To gorza, że lubo mu kto chce dobrze radzić,
I na bity tor z krętych manowcow prowadzić;
Ani chce błędu poznać, ani prawdy słucha,
Pelen o swym rozumie wysokiego ducha.

I tylko

I tylko się zdań mylnych kierniąc ślepotą,
Nie ma wstydu istotnych wad nazywać cnotą.
Więc niechay z mey nauki ten tylko korzyſta,
Komu ieſzcze na przeſtrzał wiatr w głowie nie ſwiſta.
Ktory ieſzcze rozumu do ſzczętu nie gubi,
I chocia ſam źle czyni, prawdy ſłuchać lubi.

Te ſą mym zdaniem mędrca prawdziwego znaki:
Kto ieſt mądrym, a niechce mowić, że ieſt taki.
Ktory na ſwym nie zawſze polega rozſądku;
Bo ſię i najmędrſzemu czaſem urwie wątku.
Kto ſam na ſię ſurowy, ieſli w czym wykracza;
A bliźniego omyłki łaskawie przebacza.
Kto ma oko na ſiebie, ani ſię zawiſnie
Nawet z urzędu w obce poſtęпки nie ciſnie:
Ale ieſli wyciąga potrzeba, upomni;
Pamiętaiąc, że wſzyſcy ludzie ſą ułomni.
Lecz złoſliwa natura do tego nas wiedzie,
Cudze piſzem na glazie, a ſwoie na ledzie.
I pan i hayduk broi, pan i hayduk piie,
Pan i hayduk niewinnie człowieka pobiie;
Rowne obu wyſtęпки: pana nikt nie zfuca,
A pacholcy przy kozie opiorą hayduka.

Každy ſobie podchlebia, każdy mądrym ſobie.
Spyſałem raz łakomcy: miły panie Jobie,

Jakiż to, proszę, sposób życia u waszeczki?
Nigdy się w domu jego kuchnia nie oświeci:
Trzemaś chatę przed gościem obwarował ploty;
Czy piątek, czy niedziela, na stole suchoty.
Chleb iadał za pieczyśle, rzodkiew za felerę,
A pod pomościem dyszą krzyżowe talery.
Gdyby się każdy człowiek z tą naturą rodził,
Jużby dawno świat z torbą między dziady chodził.
Diabeł to po twej śmierci pewnie powyciąga,
A zły fynal na pogrzeb nie da i szeląga:
Młecz, odpowie mi, głupcze! niechay z głodu wędnę,
Wolę prowadzić życie mądre i oszczędne.
Umnie wżysko w pieniądzach; ja gdy patrzę na nie,
I za dobrą mi suknią i za obiad ślanie:

Mowiłem raz drugiemu: moy paneczku młody,
Zal mi, że tak oycowskie marnujesz dochody.
Całyś dwor pochlebcami i błazny osadził,
Aby z nich każdy tylko o swym dobru radził;
A okleśniwszy pańską z pieniędzy kozicę,
Ufzedł bez opowiedzi zdrayca za granicę.
Do czego się przydadzą te złote karytki,
Te w stroiach i napoiach niesfychane zbytki?
Na ktore obarczony ciężkim kmiotek pługiem,
Gmerze w roli do znoju pod groźnym kańczugiem;

Aby co on w oślatnim przysporzy ucisku,
Ziadał nieczemny próżniak na jednym połniisku.
Chciałem mu coś przytoczyć o iego pradziadu,
Lecz mię on głupcem chlufnął przez łeb bez układu.
Więc z takową od kilku odszedłszy odprawą,
Ze ja sam, com to mówił, mam głowę dziurawą;
Będęż łaiął wzajemnie: a czytelnik baczny
Niech osądzi ieżelim, w zdaniu mym opaczny.

Głupi, kto się bez ferca i bez sił iunaczy;
Kto ięzyka nie umie, a książki tłumaczy.
Kto dobiera nie podług stanu swego żony;
Bo albo sam gryść musi, albo być gryziony.
Kto z kości zysku szuka, z kart fortunę kleci;
Bo co mu z wiatrem przyszło, to z wiatrem uleci.
Głupi, kto chce mieć kredyt przez same wykrety;
Komu buczno w czuprynie, chocia zimno w pięty.
Głupi, kto z wydatkami przychodu nie mierzy;
Kto się leda, czym trwoży, leda czemu wierzy.
Kto kupuje na kredyt; a podobno i ty,
Kupcze, co gołyszowi daiesz na kredyty.
Głupi, który po szkodzie żaluie utraty,
Ktory wyśmiardle babsko bierze dla intraty.
Głupi, kto się bez głowy w sprawy główne wtrąci;
Bo ie miało porady bardziey ieszcze zmąci.

Kto się na kredytora swojego komosi,
Ze go albo o procent, lub o suminę prosi.
Kto formuie projekty tylko na papierze;
Kto nie kończy roboty, gdy ją przedsię bierze;
Kto ściągą poufałość zabiera z nierównym,
Kto z książki gospodarzem, ze szkoły wymownym.
Kto się nie tym, do czego urodził, rad bawi;
Kto w ten czas prawdę mówi, kiedy nie poprawi.
Kto na gminu prostego gadania uważa;
Kto się o lada słowko i żarcik uraża.
Kto lecz mi już i karty do pisania nie staie:
A podobno z poboczy słyszę, że ktoś łae.

Wybaczcie mi, panowie! jeśli daley troche
Uniosły mnie do rymow chęci wiatro płochę.
Zwyczajna to poetom i muzykom wada:
Jeden czasem gra nadto, drugi nadto gada.





S A T Y R A IV.

WIEK ZEPSUTT.



O tempora! ó mores!

S MIEY się ze wnątrz, a nie czuy i kropli wefela.
 Bóy się od żony własney i od przyjaciela.
 Czyń dobrze, a wdzięczności nieodbieray za to.
 Służ długo, a żegnay się na wieki z zapłatą.
 Nikomu, co masz w sercu, nie otwieray cale.
 Pożyczay, a po tym się prawuy w trybunale.
 Kochay bez wzajemności, pracuy bez nagrody.
 Czekay sądu do śmierci, nim swey doydziesz szkody.

Prawdziwie nie masz teraz szczerości na świecie:
 Każdzy ma cukier w uścieceh, a iad w sercu gniece.
 Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary:
 Rzadkie małżeństwo ślubney dochowunie pary.
 Podłość umysł osiadła, zysk nieczemny żądze.
 Frazzka Bóg, król, oyczyzna; byleś miał pieniądze.
 Interes chytre w cnotę przestroił wykręty.
 Mów prawdę, to cię między posirzygą natręty.
 Szczery się głupcem zowie, niewinny proslakiem.
 Hańba żyć między złemi, a nie zostać takim.

Każdy sobie sumnienie czyni z własney chęci,
I słuszności pozorem iawne zbrodne święci.
Głuchy na wszystko, kiedy o prywatę chodzi:
Biało z czarnym, lód z ogniem łatwo dla niego zgodzi.
Rozum gwałtem przymusza, by mu chwalił, co chce:
I wilk znalazł przyczynę, gdy chciał pozrzeć owcę.
Dawniey szły karne chęci zawsze za rozumem,
Teraz sam za ich chodzi rozhukany tłumem;
Ni dla siebie innego chce znać przewodnika,
Tylko to, co mu lubo, i co go dotyka.

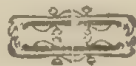
Istny łotr, że mu żaden nie śmie utrzcć buty,
Mniema, że są dla słabych pisane statuty.
Ze nędza czyni winnym; a kto ma potęgę,
To anioł, choć łże, zbiaa, choć łamie przysięgę.
Wszystko mu wolno broić, byle wlaźł na gurę.
U możnych mieni zbrodnia imię i naturę.
Jam rabuś, mówił tam ktoś do pogromcy świata,
Ze pod meimi żaglami pływà iedna bata;
A tyś bohater żadnym nie zrownany czasem,
Ześ pływaiącym morze zabudował lasem.
Jakby ten tylko winnym miał zostawać zgola,
Kto się sprawiedliwości oprzeć nie wydała.
A przed kim same sądy drżeć i klękać muszą,
Nie to, chocia nie ieden przyplacił mu duszą.

To gospodarz, co gwałtem kmiece łyzy polyka;
Wierutny szalbierz rości imię polityka.
Potwarca się gorliwym nazywa bezwzględnie;
Gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie.
Wszystkie zgoła występki czyślą u nich cnotą,
Ze ich nie co przykрасił los zwierzchnią pozłotą.
Mieczay, zdradzay, kłam śmiało, bądźiesz panem pewnie
Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.
Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą;
Krucy ie tylko sprośni, lub froki objedzą:
Tuczając brzuchy pięknymi darami ładowne,
A pod nimi mżą głodem mroweczki pracowne.

Pierwey honor za cnotą chodził poufale.
Przekuli w stal wiek złoty piekielni kowale.
Kto czego chce dokazać, a widzi że trudno;
Niech tylko wdziecie na się posławę obłudną,
Niech się na piękne słowa, na umizgi fili;
Upewniam, że się w swoich żądzeniach nie omyli.
A gdy żądany skutek odbierze nadzieia,
Będzie nieprzyjacielem swego dobrodzieia.
I co się pierwey liżał, chcąc go zyskać sobie;
Odbieży brzydki zmiennik w niepomysłnej dobie.
Uprzeyma miłość gdzieś tam tuła się za światem.
Za szczęściem, jak iaskółki biegamy za latem.

Każdy myśli, żeby się tylko ubogacił.
Masz przyjaciela, boś mu sownie zapłacił.
Masz żonę, aleś dobrze u oycy ją kupił;
Kocha cię twój braciśzek, bo cię setnie złupił.
Chwalisz sługę z obrotu, wierzę temu snadnie:
Musz ten rzekło służyć, kto cię rzekło kradnie.
I pleć biała nad tobą prawie serce roni;
Ale za to szkatuła prawie resztą goni.
Jeśli są iakie, wszystkie będą sprzyjać światy;
Karm tylko, pój, odziewaj, a dawaj dukaty.
A gdy się wątek urwie; każdy, co ci sprzyjał,
Będzie twój dom, choć suchy, z daleka omiał.

Nie masz, powtórnie mówię, szczerości na ziemi:
Znakami się łudziemy tylko powierzchwnemi.
Przyjaźń na oświadczeniach zasadza się licha:
Święty, co ręce składa, a usławnie wzdycha;
Pokorny, co się kłania; uczony, co śmieje
Gada aż nadto między nieukami wiele.
A w tym wszystkim byś nie miał sumnienia gryzoty,
Dostyć jest, nie mieć tylko na czele fromoty.



S A T Y R A V.

POCHLEBSTWO.

Chcę oświadczyć oczywiście chęci moje szczerę,
 Piątam ieszcze dopiero napisał satyrę!
 Tym jedynie umyśłem, abym bez urazy
 Prywatnych, pospolite tylko wytknął skazy.

Alie mię oto ieden na pokojach spyta:
 Mości panie, coż to za Muza iadowita,
 Co w swoy kałamarz smoczey uczdziwszy piany,
 Szarpie bez braku księżą i chłopcy i pany?
 Co się to za zuchwały obrał bocian, aby
 Świat oczyszczał, po cudzych bagnach łowiąc żaby?
 Fireyk się o fryzurę, Kulfon frodze dąsa,
 Ze mu piszac zawadził piorem koło wąsa.
 Ow łysak, co mu z figlow już wyprzała pałka,
 Grozi za swą łysinę pozwem do marszałka.
 Pewna imość z urazą mówiła nie letką,
 Ze ją raz nazwał wścibską, drugi raz kokietką:
 Prawdziwie, jeśli go znasz, powiedz iegomości,
 Niech przesłanie, by nie miał na czuprynę gości.

Dziękuję ci, odpowiem, za taką przestrogę;
 Lecz kogoby on dotknął w czym, wiedzieć nie mogę.

Tom III.

R

Zwłaszcza że nie wymienia żadnych osób, ani
Wszczegulności ni Piotra, ani Marty gani.
Wreszcie oto sam jestem, com te rymy składał:
Nie dbam oto, że tam ktoś ostro na mię gadał;
Ze mi groził: niechay się z kiem za mną goni.
Im bardziej we dzwon bią, tym on głośniey dzwoni.
Nie takim jest moy rozum ułożony szykiem,
Zeby cudzych wymysłów miał być niewolnikiem.
Albo to wszystko chwalił, kto i iak co trzyma:
Kto się o wszystkich łaskę stara, żadney nima.
Jeśli każdemu wolno żyć, iak chce, na świecie;
Czemuż przynamniej pisać nie wolno poecie?

Temi często myślami mając mozg nabity;
Jak ciężki szwank zadaią rzeczy pospolitey
Pochlebcy niegodziwi, lub co im z urzędu
Przynależy, nie mówią dla marnego względu:
W nocy nawet pocieszny sen mi się przymarzył.
Posłuchay, byle się kto i za sny nie swarzył:
Lub kiedy się urazi, niech wymowić umie;
Zem, kiedy ten wierz pisał, nie był przy rozumie.
Sniło mi się onegday, iż iakaś matrona
Przyşła ku mnie, w poważną postać obleczona,
Mając w ręku pochodnią: ktorey, iak się zdało,
Światło cały moy nawkroś pokoy przenikało.

Słyżałam, rzecze, kiedyś mocno był zmartwiony
Za rym pewny ofobie moiej poświęcony:
Bom jest Prawda, a iako podchlebnicze duchy
Srogie na cię bez winy wzniecaią rozruchy;
Owoż, żebyś dokładniey poznał kray tey pani,
Co się zowie podchlebstwem, i iakowe w dani
Bierze ona ofiary od swych wiernych służek;
Podź za mną, a nieboy się nikczemnych pogrużek.
Wziąwszy za tym za rękę niedościgłym biegiem,
Postawiła mię w punkcie nad podchlebnym brzegiem.

Kray to był arcy-piękny: z każdej prawie strony,
Snycerskiey dłoni ryciem kształtnie otoczony.
Stały bramy wspaniałe: arkady rozliczne,
Posągi z miedzi lane, słupy niebo-tyczne,
Grobsztyny staro-żytne z kosztownych kamieni;
Wśród się złoto błyszczy, albo spiż czerwieni.
A też same ozdoby (ktoż temu uwierzy?)
Były warunkiem, miasto zamkow i żołnierzy.
Patrzałem z podziwieniem na żywe atryfisy
Rycerskich nieboszczyków, i pyśne napisy
W słowach ryte wspaniałych. tu oyczyzny ociec,
Leży, co gdzie mógł tylko słabey ziemi dociec,
Zabrał ią sąsiadowi: zabił sto tysięcy
Bliźnich, a nic procz sławy nie zostawił więcej?

Owdziem widział ślup, co się aż nieba dotyka,
Dla wielkiego z marmuru ryty polityka;
Jako on w dziełach sobie podobnego nie ma,
Z prostej natury kształtne zrobiwszy systema:
By ludzie zapomniawszy szukać w roli zysku,
Zyli tylko z frantowstwa a słabych ucisku.
Zabawiwszy wzrok nieco na pismach takowych,
Wszedłem przez walną bramę do kraio w tam owych.

Co za nowa pociecha zdumiałemu oku,
Widzieć, iako nie było i iednego kroku
Postawić kędy nodze; gdzieby chlubne bayki
Nie leżały poprawne w atlas i kitayki:
Co raz to się koncepty pod nogami śniły,
Ślubnych pism i pogrzebnych subtelne tytuły.
Abrys cnoty, wieczności wryty grobsztychem:
Stół Libityny na łyż z serdecznym kielichem:
Złoty honoru namiot: zielonego wety
Doyrzałe wieku: smutne oyczyzny mutety,
Na sarkofagu pani cnotą oświeconey:
Kwiat młodości w śmiertelnym tyglu usinażony.
Na śniaczny niebu kąsek, dziecie ukochane.
Tudzież inne płaczliwe, czyli oplakane
Napisy, z wielkich ludzi niewetowney straty,
Jakby się z niemi wszystkie zwalić miały światy.

Jużem sam myślał płakać, gdybym przy tey stracie;
Na wesełszym nie nyrzał skroionych warstacie,
Radosnych panegirów dla żyjących panów:
Ze ten wziął stu odartych regiment draganów,
Tamten orłem, czy złotem pierś zawałił runem,
Ow krzesło wielo-ważnym napełnił kałdunem,
Inny z dobrym posagiem gładką wykradł żonę:
Zkąd płyną dla oyczyzny zyski niezliczone.
Godne zaisze dzieła, by ie wdzięczna wena
Homera, lub podała światu Demosteną.
A wszędy po tytułach wielkie błyszczą druki,
Mądrość, cnota, zasługi, rod, męstwo, nauki,
Szczęśliwość dla narodu, powszechne wesele:
Życie! oby kray Polski liczył takich wiele!

Lecz nie dość, że się ziemia tym płodem okrywa.
Każde się zamiało liści drzewo przyodziewa
I owocu, piśmami: tu wiszą gazety,
Pełne hojnych magnatów szacowney zalety:
Jako ieden solennie seymik uczestował;
Aby swe do urzędu służki wykierował.
Drugi na imieniny u iednego stołu
Dał stu iesć, a dla gminu całego piekł wołu:
Inny na domu swego ozdobę wytworną,
Z chłopów rolniczych zrobił chorągiew nadworną;

A w piękney komitywie kilkunastu eugow,
Przybywszy na trybunał, pomagał do rugow.
Ten pełen sentymentow o wiarę gorliwych,
Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych:
A drugich pięć mniej winnych utopiwszy w rzyce,
Na pamiątkę swych czynow wystawił kaplicę.
Więc i dyaryusze w gałęzi oprawne
Wiszą, niosąc i wiazdy, i wesela sławne,
I łowy, i zaiecznych tryumfow zaszczyty,
Seymowe komplementa: przy nich wisisz i ty,
Nie jeden kaznodzieio, coś za puzdro wina
Zrobił świętym, choć drugi nie wart i Turczyna.

Trudno było wszystkiego doyrzeć w rzeczach tylu,
Chwytałem tylko biegnąc, jak pies wodę z Nilu.
Alić mi zaydzie drogę, wnetem go po mowie
Poznał, że Włoch, który się być malarzem powie;
I rzeknie z grzecznym śmiechem: *garbato Padrone!*
Jestem ten, co faniemu tylko swoją żonę
Pluton bożek tych kraioz pozwala malować.
Chcesz, żebym mógł twoy portret cudnie wykształtować?
Prawda, że masz nos, iako gałka na kościele,
Oczy w studni, żeś blady, dzień na twarzy wiele,
Gębę nieco szerołą: lecz ja łąco sprawię,
Ze twój wszystkie portrety zagałi w Warszawie.

Wreszcie, te znaki wielkich są ludzi u świata;
Oczy masz Cycerona, nos iak u Sokrata;
Usta żywe Plutarcha: a w rozum bogaty
I Horacy, iak mówią, był też tak dziobaty.
Dziękuję za takowe pochwały, moy panie;
Schowaycie sobie dla dam wasze malowanie,
Kiedy przyidą w te kraie: bo z nich nawet stare
Lubią, kiedy im malarz ładną da maszkare.

Ledwom tego odprawił, alié mendyk bieży
Z puszką, i w zasarganey, iak zwyczaj, odzieży.
Prawdziwie, czy na pamięć nauczył się swady?
Pocznie różne wyliczać z przodkow mych przykłady.
Jako ieden za wiarę zginął pod Chocimem;
Drugi do Jeruzalem dwakroć szedł pielgrzymem:
Trzeci był fundatorem dwunastu kościołów;
Czwarty słyszał przed śmiercią muzykę aniołów.
Więc też i ia cnot dziedzic, i krwi ich kropelka,
Ja pobożny, ia hojny, ia ozdoba wielka
Oczyżny i kościoła, ia z imienia Janem,
Będę też i dla iego puszki Gracyanem.
A kiedy to uczynię i w życiu docześnie,
I po nim będę iaśniał; bo tak widział we śnie.
Jeszcze on tam coś idąc podle boku mruczał,
Kiedy nagle kray cały niesfornie zahuczał

Rozlicznemi głosami, iak na rynku właśnie:
Jaśnie wielmożny panie, oświecony iaśnie,
Wielmożny, nayłaskawszy, naymędrzy, fautorze,
Przewielebny, przezacny, wielki protektorze!
A com daley podchodził, to w froźszym hałasie,
Słychać było: nasz oycze, nasz ty mecenasie,
Tyś podpora oyczyzny, tyś krai ozdoba!

Wstąpmy, rzecze mi prawda, iesli się podoba
Do bliskiego tu dworu: oto iego brama:
Tu bogini podchlebstwa mieszka wielki Lama,
I królestwa icy syndyk. nie daleko za niem
Jest sam kościół, kędy dwor odwiedziwszy staniem.
Właśniem w ten czas tam trafił, gdy się on wybierał
Do kościoła, wąs kręcił, a gębę otwierał.
Stali słudzy na koło i tłuści i zdrowi,
A wszyscy urzędnicy ziemscy, powiatowi;
Bo kto nie miał iakiego w swej ziemi honoru,
Był tam w służbie aniołem podleyszego choru.
Jeden mówił: prawdziwie tylem od chłopięcia
Zwiedził dworow, a nicem w życiu, *Excellencia*,
Niewidział podobnego nad pańskie mieszkanie.
Tu porządek iak w niebie; nigdy nie ułtanie
Tu śliczna kompania i świeckich i księży;
Každy tu się odzieie, naie i, zpienięży.

Cała Polska w tych progach: kogoż bowiem pana
Tego dobroć nie zwabi wiekiem niezrównana?
Kogo pańskie przymioty?... drugi go poprawi:
Ktoż nad pana naszego z większym się postawi
Imieniem? nasz pan w domu bez długich wywodów,
Mendel ma kasztelanów, kopę wojewodów;
Ma pułtuzina łasek, kluczów, i pieczęci:
Od tysiąca lat trzeba zasięgać pamięci
Przodka pana, krory tu z krolem jeszcze Krakiem
Przyechawszy z Moguła, raczył być Polakiem.
Więc trzeci, co zakrawał trochę na iunaka,
W kufey łoficy, a miał fzczerbę od szarpaka
Na łbie, z żelazną klatką w koło rękoieści:
Dozna, rzeknie, kto tylko nieda winney części
Panu memu, tey szabli. za nim kilku powie:
Myśmy także gotowi umrzeć za twe zdrowie!
Każ nam, panie, rozegnać seymik; na skinienie
Twoje wszystko tak pierzchnie, iak przed słońcem cienie.
Będą zmykać przed nami szlachta i urzędy.
Każ cudzy dom naiechać, lub sąsiada kędy
Kiyimi obić; bądź pewien, że dla twej przyślugi
Jeden życie utraci, a poleży drugi.
Niechay się cała gruzem kraina przywali;
Fraszka wszystko, kiedy się honor twoy ocali.

Nie chcąc takich dyskursów słuchoć podłej zgraie,
Uciekłem; rozumiejąc, że tu już ustat
Wyśnione podchlebstwo: lecz przez pałacowy
Idąc ogrod, znowu się widok zjawił nowy.
Kilku modnych fireykow na koło szpaceru,
Zażywało lubego z damami spaceru.
Każdy gadał do wszystkich z iednakego tonu,
Choć iedne były młodki, drugie bliskie zgonu.
Jedne gładkie i pięknym wystrzelone wzrostem,
Drugie lepieyby mogły świecić pod pokostem.
Gdyby Trojański Parys, ow sędzia urody,
Miał ktorey z was oddawać owoc złoto-płody,
Nie wiedziałby zaisle: z oczu, z miny, z cery,
Wszystkieście wdzięczne damy, prawdziwe Wenery.
Na was samych swe dary hoynie wysiliła
Natura. .. lecz toż samo i druga gwąrzyła
Banda na inney stronie; że w przymiotow sferze
I tamte prym baieczney zabrały Wenerze.
Spieszmy z tąd, rzekłem Prawdzie; bo choć zmartwą miną
Sam Pluton tu przybędzie ze swą Prozerpiną,
Każdy z tych kawalerow gotow pewnie będzie
Z matką miłości w iednym postawić ją rzędzie.
Jużesmy blisko przyszli żądanej świątyni;
Slyszę, iż iakaś zgraia szmer niezmierny czyni.

Jedni pięć , a drudzy coś w wiązaney mowie
Gadają: wnet poznałem, iż to poetowie.
Ich tu kochane siadło: tu bezpiecznie ona
Tłuszcza od rozuinnego wygnana Platona,
Siedząc bezkarna między pochlebnemi płoty,
Często naybrzydsze zbrodnie przeobraża w cnoty;
I srogie Cyrcy zioła, co trują okrutnie,
Wdzięcznym miodem napawa słodko-rymney lutnie.
Widziałem tam ludzkiego narodu pożogi,
I zboyce świata, między policzone bogi.
Wywyżdzoną niewinność, nadślawione siidła
Pocziwości, a dumie sypane kadzidła.
Wszędy biegał kłam piękny, owey mistrz muzyki,
Tym noty, tym rozdawał i skrzypce i fmyki.
Samey tylko nie było w tey zgrai satyry,
Bo któż między podchlebey mieysce naydzie szczyry?
Wyfzczuie go nieprawość, wyszyie, wyswarzy,
Przyodziawwszy w okropney płaszczy czarny potwarzy.
Więc iaki kray, i ludzie tak do garnituru;
I keścioł on ni gruntu nie miał, ani muru:
Coś wielkiego na pozor tylko, w rzeczy samey
I dach i ściany z płotna, a z papieru bramy.
Pełno we wnątrz ołtarzow i marnego dymu,
Dla owych bohaterow i Aten i Rzymu;

Których gmin imionami naładował święta,
Rozum z naturą kładnie po między zwierzęta.

W tym się ziemia zatrzęśła, a owe widziadło,
Jako marnie świeciło, tak marnie przepadło.

A ja też ocucony pomyśliłem sobie:

Prawdziwie Polskę naszą w rowney widzim dobie.

Wszystkich chwalim, iż dobrzy i świeccy i księża,

Jednak giniem bez skarbu, rządu, i oręża.



S A T Y R A VI.

CHUDY LITERAT.



Ktoż się nad tym zadziwi, że wiek ieszcze głupi?
Rzadko kto czyta księgi, rzadko ie kto kupi.

A coż to moy uczono-chudy mości panie?

Już to temu dwa roki, iak w jednym żupanie

I w jedney kurcie widzę literackie boki?

Sława twoia okryła ziemię i obłoki,

Ze cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić,

A z niey, widzę, że trudno i sukni wykroić.

Nie pytam, iak tam twoy stoł i mieszkanie ma się?

Podobno przy gnoiowym blisko gdziesz Parnasie,

Apollo ci swym duchem czczy żołądek puszy:
Szeląga nie masz w waeku, a długów po uszy.
Z tym wszystkim, pod piłmami twemi prasy łączą,
Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą;
Ześ ozdoba narodu, pszczołka pełna plonu
Cukrowego, pieścizota, oczko Helikonu,
Kwiatek, perła, kanarek, słońce Polskiej ziemi.

Prześlań mię, miły bracie, szarpać żarty swemi.
Mam dosyć ukarania, wszystkom stracił marnie;
Zem się na Mecenasy spuścił i drukarnie.
Te ostatni grosz za druk z kalety wygonią;
Tamci dość nagrodzili, kiedy się pokłonią.
Nie pokupny dziś rozum; trzeba wszystko strawić,
Kto go chce na papierze przed światem obawić.
Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,
A nie masz ktoby ściągnął rękę do kieszni.
Nie masz owych skutecznych ze złota pobudek;
Więcey szalbierz zyskuie, albo łada dudek,
Co pankom nadstakiwa, lub co śmiesznie powi,
Bo on za swe rzemiosło podarunki łowi:
A ty biedny, swe piśnia, opłaciwszy druki,
Albo spal, albo rozday gdzie między nienki;
Zeby z nich mogła imość, gdy przyjedzie Jacek
Ze szkoły, czym podłożyć z rodzeńkami placek.

Wołałbym się był lepiej bawić maryaszem.
 Chodziłbym, iak pan Pamfil z oprawnym pałaszem;
 Kołpak by mi łysinę soboli nakrywał,
 A ryś z pod brandebury buyny polyskiwał.
 To mi to kunszt zyskowny; często w iedney chwili
 Człowiek się pod pieniądzmi ledwie nie uchyli;
 A czego ni wypisze przez rok, ni wyczyta;
 Jedna mu da fortunę w kartach faworyta.
 Moy zaś bożek Apollo za usługi krwawe,
 Dał mi w nagrodę szkapłto, Pegaza, włogawe:
 Ktory nie z iednym pono, iak się często zdarza,
 Na popas do świętego zabłądził Łazarza.
 Ostatnie to rzemiosło, co procz sławy kęsa,
 Nic nie daie autorom ni chleba, ni mięsa:
 I żyć każe sposobem prawdziwie uczonem,
 Wodę łykać, a wiatrem żyć z Chamaleonem.

Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie
 Człowiek iaką łachmanę zawiesił na grzbiecie.
 Każdy chce darmo zyskać; jużbym mu uśłapił
 Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.
 Lecz w naszym kraju ieszcze ten dzień nie zawitał,
 Zehy kto w domu pisma pożyteczne czytał.
 Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.
 Mowi szlachcic: czemu ksiądz księgą się nie bawi?

Jemu każe powinność na to się wysilać,
By nauką i piśmem zdrowym lud zasiląć;
Jemu za chleb w oyczyźnie prędszy i obfity,
Tą posługą zawdzięczać rzeczy-pospolitey.
Alboż mu to o żonce z dziećmi myśleć trzeba?..
A kładz: teć szlachciec sobie sam nie robi chleba.
Sto pługow na jednego pasi-brzuchã ryie;
Pewnie się on za dobro pospolite biie?
Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:
Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
Gadając z panem żydem, kto w karczmie nocował,
Wiele śledzi wyprzedał, wodka wyszynkował.
Mógłby też co przeczytać, a z odętym pyśkiem
Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem.
Ofobliwie, że mu się nie chce panem bratem
Być prostym, ale posłem albo deputatem.
Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
Chocia iasnie wielmożnym bywa w trybunale:
Ani ow poseł z wielką przyjeżdża zaletą,
Co tylko na podatki głośnie ryknie *Veto*.
Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,
Co na hipotenuzę wielki pyśk otworzy;
A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,
Ledwie zna nieboraczek cerkiel i tablicę.

Tak się oni śpieraia: postaremu przecie
 I ten i ow nie wiedzą nic o bożym świecie,
 Każdy mowi, iż nie ma czasu do czytania,
 Każdy się swą zabawą od książki załłania.
 Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,
 Mniech zabawny swym chorem, lub chodzi po kweście.
 Kłiadz: lecz ia niechcę z takim państwem mieć poswarki.
 Kupiec łokcia pilaunie, lub zwiedza iarmarki;
 Palestrant gmerze w kartach, co ie strzygą mole,
 Szlachcie pali tabakę, lub łyka przy stole.
 Dworaczek piętą wierci; żołnierz myśli, kędy
 Karmnik z wieprzem, syr w koszu, a z kurami grzędę.
 Pan fuszy mozg nad tuzem, i wynysła mody;
 Kobieta u zwierciadła, poki służy młody
 Wiek, siedzi; a gdy starsze przywędruia lata,
 Cudzą sławę nabożnym ięzykiem umiaa.
 Stary дума, jak mu grosz ieden sło urodzi;
 Młokos wiatry ugania, i białą pleć zwodzi.
 A z tey liczby zabawnych, można mowić śmieie,
 Chłopi tylko a kupcy są obywatel.

Słyszaleм ia, gdy pewny szlachcie do Warszawy
 Przybył, dla pewney ze swym proboszczem rosprawy;
 Ktory go za wytyczne wyklął z kazalnicy.
 Uyrzał klepik z kfiggami na farfkiey ulicy:

Dziad

Dziad ie jakiś przedawał. spytał na przechodzie:
A nie wyszło też jakie dzieło w nowey modzie,
Bym ie zawiozł dla dzieci? dobrze to nawiasem
I samemu przy piwkę co przeczytać czasem.
Teraz jest świat uczony: day Boże! pocziwy
Zeby był, a poprzestał już wyrabiać dziwy.
Mam, odpowie staruszek, i różnych i wiele.
Są kazania na święta i wszystkie niedziele.
Zachowaycie dla księży, moy bracie, boć lepij
Z karty dobrze powiedzieć, niż co drugi klepi,
Diabeł wie, co z pamięci na święconym drzewie;
A tego co powiada, sam i słuchacz nie wie.
Mam wydane go teraz niedawno Tacyta...
Niech go sobie sam aniły pan autor przeczyta.
Nie masz tam nic śmiesznego: to pisarz pogański.
Więc wacpan racz dla śmiechu kupić seym szatański.
To pewnie po Radomskiej co nastąpił radzie?
Ey nie: tu w czarney siedząc Lucyper gromadzie,
Słucha biesów; aby mu rachunek oddali,
Wiele ludzi po świecie pooszukiwali;
Wiele niewierny patron spraw wygra niesłusznych,
Wiele ktoś nawyludza złotych zadusznych;
Wiele też pan wycisnie z poddanych okrutny,
Wiele biesów naliczy, szuler bałamutny;

Wiele plotek po mniszkach, próżności po damach,
Obietnicy u panów, a łgarstwa po kramach.
To coś bardzo strasznego... owoż arcy śliczna
Książka, co tytuł *przyjaźń* ma *patryotyczna*.
Musł to być szalbierstwo: teraz patryotę
Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto.
Miłość dobra oyczyzny w księgach tylko stoi:
Każdy się w sobie kocha i o sobie boi:
Zeby mu kordon iakiey nie zagarnął wioski,
Walc wreszcie na króla i winy i troski.
Są wiersze: to błazenstwo. Są też Polskie dziecie:
Bodaybyście wisicli na haku, złodzieie,
Zcście w wieczne swoy naród podając pośmiejchy,
Powyrzucali z kronik i Wendy i Lechy.
A o gospodarstwie też będzie wziąć co wola?
I bez książek pszenicę rodzi moia rola.
To o rządzie Europy? a mnie bies to potem,
Jakim się cudze sprawy wiąż kołowrotem.
Ja wiem, że u nas seymik będzie na gromnice,
A iarmark na Łucyą świętą męczennicę.
Nie bay miły staruszk: trzeba dla mey pani
Dryiakwi, co od złotey noszą Węgrzy *Bani*.
Dwa razy tylko była mi w Warszawie; alić
Nie może biedna spazmow od siebie oddalić.

Takie rzeczy w aptekach: więc przecie, moy bracie,
Drukowane iey w sklepie opisanie macie.
Coż więcęcy?.. kalendarza: a iakiego?.. coby
Uczył, czy będą u nas, i iakie choroby
W tym roku; ieśli pokoy, czy będzien mieć wojnę;
Czy głód, czy urodzaie obaczemy hoyne.
Jest mały kalendarzyk: ten to zdrayca, który
Poodzierał szlacheckie nazwiska ze skóry;
Co nigdy nie napisał, aż mię serce boli?
Lubom za przywileiem Wendeński podstoli?
Będę się, chyba że mię śmierć ze świata zdeymie,
Publicznie protestował za wzgardę na seymie;
By mi go zerwać przyszło.. tak po targu sprzecznym
Dawszy tynfa rudego z mieczem obosiecznym,
Poniosł bibliotekę na ładunek głowy,
Receptę do dryakwi, i kalendarz nowy.

Owoż masz literata, nie ieden to taki,
Co woli w domu czytać szpargał ladaiaiki;
Lub zbijać tylko grosze, by ie pan syn stracił:
Niż gdyby rozum pięknym czytaniem zbogacił.
Więc iako też kto czyta, tak potym i prawi:
Pali Euksyn; na piaskach papierowe stawia
Okrety; bohaterow na powietrzne sadzi
Wozy, i przez obłoki gryfami prowadzi.

Zamienia ludzi w wilcze przyodziawszy skóry,
Nosi baby na łyse przez kominy góry.
Widzi Abła z Kaimem na miesięczney zorze,
I folone syreny prowadzi przez morze.

Mądrego nic nie pytasz, lecz to gorzej szkodzi,
Ze co czynisz, o frogie szwanki nas przywodzi.
Jednym gnuśne ślepiło umysł próżnowanie,
Drugi rozum i serce utopił we dzbanie.
Ow się tylko pieniactwem szarga, a z sąsiady
Ustawicznie o łada zagon wszczyną zwady.
Ten pańskiey pachotkując dumie i zawiści,
Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co zkorzyści.
Istny płod Proteusza; gotow dla mamony,
Te nu, co go wprzód zdradził, niskie bić pokłony.
Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada,
Lub lata po wizytach i obiady zjada.
Pełno ludzi zabawnych: zdaie się coś robi
Każdy, i do usług się oyczyzny sposobi.
Lecz kiedy iedno ciało zrobisz z tey gromady,
Ni serca do czynności, ni mozgu do rady.
Drugi gadać nie umie: ba i coż on powie,
Nic nie czytał, nie myślił: same wiatry w głowie,
Albo pycha szalona: że swe antenaty
Od Trojańskiego ieszcze zasięga Achaty;

I siedząc nad herbarzem z nosem osiodłanem,
Pochycha, że pan przodek jego był hetmanem.

Dziękuję, myśli zacna, z czyiey to pobudki,
Berła muzo-lubnego dobro-czynne skutki
Kalendarz tego-roczny przy końcu obiawił;
Jakim który swoy dowcip piśninem autor wślawił.
A nuż w tych litaniach i moje ramoty
Obaczywszy, kto rzuci z ciekawości złoty.
Tak się przynamniey człowiek na zimę ogarnie;
Prześlaną go ze skóry odzierać drukarnie.
Prześlanie kiedyż tedyż być uczonym golcem,
Wkroczywszy w ścisłą przyiaźń z księdzem Bohomolcem.



S A T Y R A VII.

R E D U T Y.

Minął stary mięsopeł, minęły oślatki,
Rozamykać kazali księża mięsne iatki:
Sledzie tylko a stokfiż wzywa do pokuty.
Coż to? czy się i w poście nie kończą reduty!
Groza, zemsta, zgorzzenie, grzech nieodpuszczony:
Wołay, oycze Pafnucy, co garła, z ambony!

Pełno masiek po mieście; że zaledwo prawio
Trzecia część w bałamutney nie chodzi Warszawie.
Gdzie stąpisz, to twarz obca: rzadki człowiek, coby
Rodowitey maskarą nie ukrywał doby;
A w czym stan, przyrodzenie i wiek iego płaci,
Wyrytey tworczą ręką trzymał się postaci.
Chudoba się w przepysznych złotogłowach pije,
Głupcom się filozofskie z brody bielą wisze,
Białki siedzą na koniach; a co chłop, to baba:
Serca pasz, statku mało, myśl i ręka słaba.
Starcy się przedzierżnęli w dzikie Pantalony,
Z młokosow arlekini z lisimi ogony:
Na księżach Bachusowe porośli jagody,
Nosy iak winogrady, brzuchy gdyby kłody.
Płochosć, duma, interes bał tu wieczny daia;
Skacze Polak na iedney nodze, obcy graia.
Owo świat się przewrocił, czy też ludzie na niem:
Jak widzę, w krotce innym stworzeniem się staniem.
Nie trzeba szukać Cyrki w baiecznym Homerze,
Co twarz rozumną w nieme zamieniała zwierze.
Chcesz widzieć pełne zwierza różnego obory;
Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,
Odwiedź izby sądowe, przednievsze urzędy:
Pod czapki sobolemi, i pod rewerendy

Uyrzysz dziwy; a wołay, padşy na kolana:

Woły, ofsy i wszystko było, chwalcie pana!

Smiecieś się, miły Walku, i słyszac te mowy,

Myslisz pono, że mi się kręci wpośrzed głowy

Mózg zagrzany konewką: lub żem filut słary,

Ciarlatańskie wdział sobie na nos okulary?

Takci to prawdę łaią za ostre zaczepki;

Upił się, czy mu w głowie nie dostaie klepki?

Zdrowym ieś, dzięki niebu! na duszy i cieie:

Przyznał to moy iurysta w *Oculi* niedzielę,

Gdym fałszował dokument; że rękę od drżączki

Mam wolną do skrobania, a łeb od gorączki.

Ba owszem i na dowod oczywiśty, że cię

Nie łudzę, staniem oto na bliskim tu terenie;

Gdzie się różne ulice krzyżując prowadzą

Do zamku i do fary: bo tu się gromadzą

Nayliczniey redutnicy, aby w każdey chwili

Boga, króla, przytacioł obłudą zwodzili.

Obaczyć tam naywięcey w barwianym pozorze,

Hypokrytow w kościele, a zdraycow na dworze.

Owoż masz! iedzie w modney iegomość karocy:

Ma parę takich na dzień, a iedną do nocy.

Co za przepych na koniach? co za szór i siatki?

Mogłby za nie wyżywić i żonę i dziatki

Nie ieden biedny rolnik, co się długo pościł,
By pan gnuśny z łez iego grzbieit szkapi ozłocił.
Wygląda, by święta kość z kryształowey skrzynie:
Po sukniach, ekwipażu, i po hoyney minie
Powiedziałbyś, że to pan: istnać to gołota
Kryie się w śrzod iedwabiu i iasnego złota.
Zostawił ci mu ociec, sinażywiecheć szczerę,
Jedząc chleb za pieczyśle, rzodkiew za selery,
Kilka włości obfzernych, iak testament pisze:
Teraz się przy nim tylko został klucz *Hołysze*,
Wioseczką Pożyczanka z karczmą *Nicoddaiem*.
Reszta poszła, chwalebnyim świślakow zwyczaiem,
Na oferty miłosne, na smaczne obiady,
Na fabryki rośkoszne z podchlebców porady,
Na dwor z łuszczy-bochenkow niekzemnych złożony.
Jeździł niewiedzieć po co raz do Barcelłony,
Dwakroć do Włoch; dwa razy, i Londyn i Bernę
Odwiedził: zkąd nam iedną przywioził ficygernę
Z kilką modnych wachlarzow. wionęły pieniądze;
Pycha tylko została i niesforne żądze,
Iakby dawną utrzymać choć wnądzy figurę.
Zaledwie mu dłużnicy nie obedną skurę.
Nie masz kupca, patrona, i klauzury mniszey,
Lub kędy utaiony kapitalik dyszy;

Zeby

Zeby go nie wymodlił, wyplakał, wymęczył:
Czy mu kto leda łaydę i błazna nastręczył,
Ze ma sumkę z szachraystwa długiego nabytą,
Czy piwkjem robi sobie zysk i akwawitą;
Wnet doń posły wyprawia, o iey pożyczenie,
Zawinąłszy w papierek honor i sumnienie.
Teraz u kominiarza stu talerow szuka,
U stroża wziął dwanaście, dzieśięć u hayduka;
Dzieśięć z płaczem wycisnął, co pod świętym Janem
Przedaię baba krupy, siedząc pod straganem.
Ten, co był wczoray u nas czy ongi, zdami się
Iego to z pod delii żyd przetrząsał rysie:
Lokay nosił kommodę z Angielskim stolikiem,
Rayfura iakś tacę i kubek z imbrykiem;
Murzyn pierścien machlował, a w galony modnie
Szachowane wisały na ulicy spodnie.
Szedł krawiec, a nie wiedząc zażalony, co rzec,
Westchnął nabożnie: tenże to wisi proporzec,
Com go uszył niedawno hrabi iegoności?
Chciał go drągiem do diabła poszarpać ze złości,
By respekt nie oddalił zuchwalstwo nieczbożne;
Ze to przecie powłoki są iaśnie-wielmożne.
Czym iędzi, w co się stroi, gdzie nieczka, czym płaci:
Cudze to są nabytki. iak owa w postaci

Nałobnych się piór kawka próżną chluba ięży.
Ano gdyby tu każdy do swoiey łupieży
Rękę ściągnął; szewc zerwał niepłatne trzewiki,
Kupiec porwał za suknie, szinuklerz za guziki,
Włoch czuprynę z nienacka nabawił napaści,
Ze mu z pudrem pachnącey nie zapłacił maści;
Więc i drudzy dłużnicy poczęli się frożyć:
Możnaby go, iak świątką, na ołtarzu złożyć;
Ze światowych marności nie chcąc daley zażyć,
Dał się z pana odartus zupełnie obnażyć.
Ieden sposób ratować nikczemne bankruty,
(Wszak w iedney chodzą sforze cheiwość i rozrzuty)
Mąć prawa, zniżay lichwy, zdzieray wszystko gwałtem;
Przydąć z cudzey chudoby pieniądze ryczałtem.
Naylepię kielby chwytać, pomąciwszy wody.
Łotr złotem, wilk połyka szercią z cudzey szkody.
Znowu się nadmiesz pierzem, gołoto obrzydła,
Wyrwawszy Polskim ptakom i ogon i skrzydła.
Naypewniejszy to sposób do wszytkiego mienia,
Cheiwość, przemoc bez kary, rozum bez sumnienia.
Czy widzisz, iako za nim buczny iunak czesze,
Mars z oczu, iak ze skałki skry wojenne krzesze.
Strach mu po lewey ręce, a rozboy po prawey;
Pewnie się do waleczney zabiera rosprawy.

Dał parol pod Marymont: ni ustąpi kęsa,
 Paki się przeciwnego nie narąbie mięsa.
 Sierdzisty to bohater, i niezwyciężony!
 Widziałem, kiedy błotem z dachu gonił wrony:
 Żyd mu z drogi ustąpił; a iak ciął bułatem,
 Sto głów spadało pokrzywnych pod jego palcatem.
 Jedną krył od konwi nosi znak pijaczy,
 Drugą wziął, gdy włoscienie rwał z ogona klaczy.
 Kawaler też nie lada; gdy koń pod nim stąpie,
 Łytki mu się kołacą, iak na żerdzi kąpie:
 Siedzi na nim, by ow ptak wrono-popielaty,
 Co szczecił się w korycie niezdża^o bachmaty.
 Miła gęśla, a ferce, chyba przyidzie kiedy
 Bezbronne na seymiku uganiać czeredy;
 Albo krzesać szabelką na ulicy, puki
 Z runtem kozo-zaciężnym nie nadeyda^o kruki.
 Przy kuflu za oyczyznę lba nadstawia chutnie;
 Gotów umrzeć, a czemu? że mu nikt nie utnie.
 Słyszysz, Marcie maskowy, iakie czynią trwogi
 Huczne kotły na koło, i miedziane rogi?
 Już Tatarzyn w granicę puścił swe zagony,
 Wsie pali, zdziera domy, młode gwałci żony?
 Czas ruszać, siodłaj konie, bierz się do szyszaka;
 Lecz ty pono z pozoru tylko haydamaka.

Uij

Zachorzałeś; ledwo cię widać pod drylichy,
Albo dyszysz ukryty między bure mnichy.
Przyszło ci się w karimuiku zgniłym życiem bawić,
Gdy za kray i monarchę trzeba pierś nadstawić.
Zrzuc tę larwę, nieboże! lepiey się unieść
Kapiy na twoicy głowie, lub kornet niewieści.
Odday dzikim Sarmatom kiryś i przyłbicę;
Były pod ich szabliskiem nietknięte granice.
Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani,
Młodońcy swych królów, i wierni poddani,
Bez ślífów i oliwek, choć w prostym paklaku,
Panowali od źrzodeł Dniepru do Krępaku.

A to co za parada wali nie zliczona?

Jest to pierwszy minister króla Faraona.
Idzie z pocieszną wieścią do pana, iż więcej
Pobił dusiów w Warszawie, niżli sto tysięcy.
Tu wieczney plac potyczki, iak Chocim i Zwaniec,
Gdzie się zawsze z Polaki ucierał pohaniec.
Ma nasza młodź waleczna, ciągnąc z każdej strony,
Moc krulzcowych rekrutów na karciane gony.
Już się też ich przebrało, za granadyery
Dukaty w przód sławały i męzne talery;
Teraz tylko złotowki: przecież je zaciąga,
W krótcie nie będzie widać na placu szeląga,

Kmiecie, żyły, przekupnie, kupcow, miałł mieszkańce
Wszystkie-cheśmy złupili na takie wybrańce.
Choć frodze marnotrawiąc kraiove doślatki,
Wrzesczczemy, kiedy przydzie mowa o podatki.
Nie widziałeś takiego, iako żyw, widoku;
Ten, co kiem uprzęta ciekawego tłoku,
Piorąc zawadne chłopcy ze drwanni i słomą,
Jest to dworu ministra Pamfil *maior-domo*.
Za nim po Amazonisku wyfinukle iak lalki,
Piątki, szostki, dziewiątki, osiemki i kralki;
Toż tryfzaki, kwindecze, karczmy, pancerołe,
I lombry, i tryfety walą w rażnym kole:
Niżniki za lokaiow, sążenniste asy
Z długiem za karetą stoją szabeltasy,
Kinal siedzi na koźle, a od złota rzędne
Ciagną zwycięzki rydwan dwa tuzy żołędne.
Pozad pełno chałastry nadwornego znaku,
Nęłza bosa, bez czapki, w odartym kubraku;
Brudne przekleństwo, rospacz z czołem wziemię w rytym,
Zwada z bindą na głowie, a okiem podbitym;
W iedwabnych rękawieczkach złodzieje i zdrayce,
Podłość w burce, a kłamstwo w mienioney kitayce.
Nakoniec strata czasu, kredytu i sławy,
Gotowa od dłużnikow uskrobać z Warszawy.

Owoż się ra ulicy słodko z mnichem wita,
I w szkaplerz go całuje: jest to hypokryta,
Iaki mógł być na świecie; że księdza Dryganta
Często winkiem podsycił, obił predykanta,
Utopił dwie czarownic, a wierzy w upiory;
Gnui mu za życia świętych wyrządza honory.
Boday tymże, co postać myśl chodziła tokiem,
Oczy nie szły za niebem, ręce za tłumokiem!
Słyszałem, iako sypię na klasztor iałmużny,
A drzwi każe zamykać, będąc kupcom dłużny.
Na iednych liczy galkach procent i pacierze,
Dziecięć *zdrovnych*; a od sumy po piętnaście bierze.
Szarga sławę bliźniego zaraz po koronce;
Gorszy się, a sam w cudzey kwerendzie żoncc.
Piątek fuszył o grzankach, pił iak byk w niedzielę,
W wieczor był na Nalewkach, a rano w kościele,
I to mym zdaniem idzie pan maska nielada,
Co się być przyjacielem każdemu powiada.
Ogon węgorzy w ręku, wietrznik na słodole,
Bocian lata miłośnik, słodki kwas w rosole.
Ni ciepły, ani zimay; na dzień kilka razy
Odmienia się: iak owe u Włochow obrazy.
Co mu głowę wywrócisz, to twarz zawsze ina,
Gdzie była pierwey broda, tam leży czupryna.

Chwalca cnoty, u kogo tuczne sofy ziada,
Intro nań u innego stołu opak gada.
Rękę ścisną, gazetne w ucho baśni kładnie;
Maca, aż co z języka biednemu wypadnie.
A z tym lecąc pędzi-wiatr od kąta do kąta,
Mniemanym przyiacielstwem serca ludzkie pląta.
Potrząsa charakterem, iak żyd starym fantem;
Wczoray był rojalistą, dziś republikantem.
Słowa mu na dwor ciekły, iako z pełney beczki;
Dziś chwali: Iezuickiey chce mu się wioseczki.
Napisał panegiryk; a gdy się zawiedzie,
Krzyknie: niemaż tu zasług, i do Włoch poiedzie.
Miły Chamaleonie! coć do iedney skury
Lgnie kolor czarny z białym, z granatowym bury;
Bądź mi nieprzyacielem oczewistym raczey,
Nie będę patrzył na cię, niż trzymał, inaczey.
Nie podleway mi cukrem mąki na poł plewney:
Lepszy nad słodką zdradę nieprzyaciół pewny.
Lepsze nad obu-stronny ołów stalne harty:
Wpadłem w dom słomą kryty, minąłem otwarty.
Idź z bogiem zwodna maśko, a day mieysce drugij.
Owoż iedzie madama Romelskiemi cugi;
L' *abbé* siedzi na przedzie. na bal musi spieszyc:
Właśnie w szczęśliwym kraiu jest się z czego cieszyć.

Dzięki tobie, płci ślodka! że nie czuim przeciw,
Iako nas z każdej strony los przeciwny gniecie.
Śmiech serca opanował Sardoński: przy zgonie
Cieszym się, brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonię,
Zdjąwszy z berła strach kary i cnoty ochronę,
Bierzem z niego płochości z nieczułościem zaślone:
Iakby promień słoneczny mógł blaskiem poładnym
Strzelać dzielnie, zakryty chmur płaszczył iem brudnym,
Z łaski waszey na nowo mamy świat stworzony.
Gdy w pierwszej niewinności wspólne były żony;
Zaden się nie obawiał, że wilk kozy dusi:
W cieniu z duszkami swemi leżeli pasterki.
Wstyd jest karą sumnienia; u nas go nie wiele:
Nałóg z wysłępków cnoty porobił modele.
Wy nas mądrym bawicie często świegotaniem,
Gładząc umysł Sarmacki różnych znaydowaniem
Rozrywek i mod przednich; iak pieśkiwe śpiewać,
Kształtne dobrać guziki, różne szaty wdziwać,
Udawać na teatrach; i zwykać powoli,
Ze nas zdraycą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli.
I tyle uczucia mamy na oyczyście zgony,
Iak ten, co z teatralney wychodzi zaślony:
Udawszy baykę obcą, więcej lży nie kanie;
W równych względach u niego Polka i Troianic.

Już

Inż dziś nie słyhać kotłow, i chrapliwey miedzi;
 My tańczym, białą w bębny ogromni sąsiedzi.
 Tam Mars, u nas Wenera. rzadko widzieć, aby
 Który z młodzi szlachetney końskie cięgnął schaby.
 Rozpieśzczone ciałeczko utłacza karety;
 Fartuch u niey chorągwią, proporcem kornety.

Lecz widzę, że przeczekać tey parady trudno.
 Napastę wzrok i umysł processyą nudną,
 Miły Walku! czas siodłać konie, a do domu
 Spieśzyć dla siania hreczki, choć diabeł wie, komu.



S A T Y R A VIII.

MAŁZENSTWO.

P OWIEDZIAŁ mi pan Miłosz, tydzień temu trzeci,
 Że też na koniec przyszło zamysleć walszeczki
 Po długim kawalerstwie o małżeńskim stanie,
 Mości wielce w moim sercu ryty Kilianie!
 Chwalaż bogu! będziemy wierni przyjaciele
 Mieć, nim się zacznie adwent, solenne wesele.
 Obaczym żonkę grzeczną, bożą, i bogatą;
 I ręką powińszuiem walszmości kosińską.

Tom III.

W

Lepiej ci to (wybacz, że mówię poufale)
Niż bez-imiennym płodem zaludniać szpitala:
I kręcić się, iak motyl, co się wszędy ciśnie;
Gdzie tylko iafnym świeca płomyczkiem zabłyśnie.
Czas statkować w tych leciech, czas żądze ukrócić,
I do iednego celu wierne serce zwrócić.

Możesz być miłsza w nędznym tym życiu ochłoda,
Jako kiedy ci siądzie o bok żonka młoda,
Głaszcząc po siwey brodzie, lub po łysej głowie;
A coraz, *moja rybko, moje serce!* powie?
Kiedy patrząc na dziatki, będziesz toczył zdroie
Łez łodkich od radości, myśląc że to twoie.
Lub kiedy zachorniesz, choć doktor upewni,
Ze niemoc nie do śmierci, ona się rozrzewni;
I Węgierkiewy dać sobie każe akwawity.
Boć ja nigdy tey myśli nie mam, żebyś i ty
Takim był zelotypem, iak nasz pan Ambroży:
Co kiedy żonka po nim płacze iak nayfrożey,
Posądza próżno panią; iż to frant kobieta,
Ma iakiegoś, który ją ciefzy, parakleta.
I że łyzy tylko lejąc powierzchowne, życzy:
Niech go Bóg w poczet świętych co prędzey policzy.
Coż to? nie miłe tobie przyjacielskie żarty?
Krzywisz się, iakbyś wypił octu ze dwie kwarty;

Mysząc, żeś jakiś dziwak, co nie iako żywo
Nie czytając procz satyr, wszystko widzi krzywo.
Nie dawno gromił męża, dziś mu inna pora
Dośpiła poszlifować na żonkach ozora.
Alboż to, jak Juwenal bał z czołem chmurnem,
Wstyd tylko i pocziwość były pod Saturnem;
A gdy swe państwo skończył, wnet imość swywoła
Obie na Elizeykie wyprawiła pola?
Nie wkładam ja bynajmniej potwarzy takowej;
Są i teraz pocziwe wszędy białe-głowy.
Jest ich i tu dość wiele, a do tego grona
Pewnie będzie wpisana twoja przyszła żona.
Lub przynajmniej tak trzymać trzeba wszystkim, a nie
Posądzać: bośmy wszyscy wierni chrześcianie.
Z tym wszystkim choćby fama w twój dom weszła cnota,
Miej pamięć, kiedy kolwiek wyedziesz za wrota,
Ostrzedz kogo; żeby ci powiedział, kto z gości
Najczęściej w odwiedziny przydzie do imości.
Nikomui nie wierz, mówią, a nikt cię nie zdradzi.
Często, co go ze łzami za bramę prowadzi
W ludzkiej żona postaci, długim niewidzeniem
Zmienionego obaczy małżonka ieleniem.

Lecz porzuciwszy żarty, mów słowo rzetelne,
Czy się do prawdy żenisz? czy w krotce weselne
W ij

Zaspiewamy ci *Heyna!* ... zdania nie odmienię,
Ze się w przyszłe zapuśty niechybnie ożenię.
Wiem ci ia dobrze o tym, iak się trafia rzadko
Poiąć razem małżonkę pocziwą i gładką.
Ze wszystkim się zmieniły w ludziach animusze;
Otroki noszą iupki, a białki kontusze.
Nie wiele u nich wstydu, i skromności owey,
Ktorą, iak mówią, dawne miały białe-głowy.
Wiem też, iakie małżeństwa są teraz na świecie;
Męża poznać po herbach tylko na sygnecie:
A imość samą z tego ledwo nie iedynie,
Ze iey kto list zapisze pani, czy hrabinie:
W reszcie mogliby siedzieć oboje w klasztorze,
Po krotkiey sobie czystość poślubiwszy porze.
Z tym wszystkim nie zraża mię to od przedsięwzięcia,
Wolę się choć cudzego doczekać dziecięcia;
Niż patrzeć na te durne dwa moje synowce,
Co na mą śmierć czekają, iak wilcy na owcę.
Jeden momot, a drugi pyśkiem diabły straszy;
Darmo mi łpaśli w łzkołach kilka wozow kaszy.
Na ługi też się trudno spuścić poufale;
Dziś mi od końskich podkow wydarli ufnale.
Co przyimę, to niecnota, albo pīiak, abo
Z dziewczką by się gził tylko, a warcholił z babą.

Ledwo się często człowiek na łożku uładnie,
Tyśiąc mu strachow zaraz do głowy przypadnie:
Ze z nich ieden po skarben bobruie, a drugi
Dybie nań kędyś z kąta, dopadszy maczugi.
Nie ieden ci to przykład na świecie się liczy,
Jak pan został ofiarą ręki służebniczey;
Osobliwie, który miał pieniądze, a w domu
Procz siebie ich samego nie miał zlecić komu.

W refzcie na toż się każdy i rodzi i dysze,
Zeby tylko prowadził w lesie życie mnisze?
Niech czyni komu lubo; lecz samotność moja
Dotąd mi w szczęściu była zródłem niepokoia.
Porzućmy tych Stoikow z cnotą nazbyt ostrą:
I Adama Bóg stworzył z żoną, a nie z siostrą.
Próżno świata odmieniać. mnich czystość zachwala,
A na stan pełny troskow mocno się użala.
Stary klnie, bo nie może; poeta się śmieie,
Jak się często nie dobrze po małżeństwach dzieie;
Ze ten przy swoiem duszce, ta przy gachu siedzi:
Przecież ledwie kładz złążą głosić zapowiedzi.
Nigdy się to do końca świata nie odmieni:
Stokroć łacie chłop dziewczki, a ie lnak się żeni.
Wiem ia to, że małżeństwo jest iarżmem: i przeto
Samo, że jest ciężarem, pragnę żyć z kobietą.

Chęci swych, iak koń dziki, człowiek iest igrzyskiem;
Brać go w krygi należy, a zpinać puśliskiem.
Często mu zbytnia wolność iarżmo na kark włoży;
Chcesz go wolnym uczynić, trzymay na obroży.

Prawdziwje niewiedziałem, miły Kilianie,
Byście mogli tak piękne powiedzieć kazanie,
I nasz proboszcz, co ongi na wotywie z rana
Obrał Piotra marszałkiem, a podczaszym Jana
W niebie, jeszcze się pewnie do ciebie nie zbliża;
Choć był, mówią, lat kilka u świętego krzyża.
Idźmy do rzeczy: niechże i ja kaznodziei
Kazaniem za kazanie odpowiem z kolei.
Zonka, z którą w dozgonney życzył mieszkać sforze,
Była długo u panien zakonnych w klasztorze.
Miała taką mistrzynią, która oprócz choru
Nie znała ani forty, ani parlatoru.
Umie robić towalnie, wyżywać zaśfony,
I we mżale Łacińskie śpiewa antyfony.
Nie zbywa iey na cnotach, a naybardziej wstydzie,
Spuszcza oczy aż zapas, gdy kto z mężczyzn przydzie.
Do rękodziel też dziwney panna iest ochoty;
Naypiękniejszye iasotka iey to są roboty.
Czego mnichów piętnastu za miesiąc nie zrobi,
Ona iedna za tydzień wszystko przysposobi.

Prawdziwie rzadkie w iedney ofobie talenta!
 Lecz czegoż nie popsuie złość ludzi przekłeta,
 I gorszące przykłady? ofobliwie w duszy
 Słabey, która za leda wiatrem się poruszy.
 Jakowe są kobiety, mianowicie młode,
 Znając nad to, że mają posąg i urodę.

Naprzod, że ci włos siwy zaczyna wybiegać,
 Będziesz musiał twej pani we wszystkim ulegać.
 Wszędy indziej przewodzi starość, prócz łóżnicy:
 Tam żaczkiem, ledwie umie pióro na tablicy
 Drżące postawić, jeśli drobny bożey śladła
 I pierwszego mu nie da poiąć obiecadła.
 Więc będąc pod iey prawem, musisz na skinięcie
 Wszystko czynić, iak chłopiec, swoiey miłey żenie.
 Inaczej byś usłyszał od niey, co godzina;
 Ześ stary, krucza sława, prochno i zdechlina:
 Brodaty, iako prorok; ześ iey świat zawiązał.
 I innych słow, iakichby wyliczyć nie zdązał
 Słownik Naruszewicza, a cóż idzie za tym?
 O to naprzod, co teraz człowiekiem bogatym
 Słynieś w dobra, i pierwszym w grosz kapitalistą;
 Wypłocze ci szkatułę kochaneczka czysto.
 Łacno się ona tego, czego pragnie, dowie,
 Kędy kupcy mieszkają i iubilerowie.

Gdzie korony Brabańskie, gdzie galony przednie,
Bogate materye, futra nie poślednie.
Co w sklepach Norymberckich; kędy iaki sioi
Krawiec, co po Parysku modne suknie kroi.
A ty, stary tatusiū, rozumiejąc, że ci
Szczyrze sprzyia filutka, kiedy na kark wleci,
I zmuszoną gębusię do wąsow przyłoży
Z pochlebstwem, że nad nektar iey smakują boży;
Nie wyciągniesz z kieszeni ręki po dukaty,
Aż za tydzień półroczney wysypiesz intraty.
Co ci pierwey do domu od lata do lata
Ledwo żyd przywiozł sukna z proślego warsztata,
Albo sztukę kamlotu i wytarte szlamy;
Kupcy sobie w nim zrobiają naybogatsze kramy.
Jadłeś jeden na cynie; za pocałowanie
Trzeba, żebyś na srebrze iadł i porcellanie.
Miałeś przedtym kozaczka; żeć żonka pogładzi,
Choway za to przynaymniej dziesiątek czeladzi.
Dostyć było wprzód wozka, że się imość skłoni,
Posyłał na Otaki po trzy cugi koni.
Mieszkałeś w proślych murach; żeć za rękę ściśnię,
Sprowadzay dla niey meble z Paryża umyśnię.
Jużeś ią tedy ubrał: day to z nieba, panie!
Zeby ci była wierną za takie kochanie;

A jeżdżąc na opery, teatra i bale,
W swobodniczym nie ięła śniakować morale.
I Stoicka na rokosz cnota się ugina:
Poszli raz na ten przyśmak tylko kapucyna;
Obaczysz, iaki nieśmak zrobi mu klauzura.
Coż tam, gdzie większy powab, a słabsza natura?
Skoro się amorycznych rycerzów nasłucha;
Pobędzie, wierz mi, we wsi nabytego ducha:
Iż trzeba męża kochać, czy stary, czy brzydki;
Mysząc, że Bóg dał wszystko na ludzkie użytki.
Głupi, który poprzyśiągł w gałgany się stroić,
Mogąc suknię z nowego posławu wykroić:
Lub iada chleb spleśniały, kiedy może świeży;
Albo mając pierzynę, na podłodze leży.
Ze Kupidyn na wszystko wkłada pęta złote;
Wszystko mu trzeba oddać, a nawet i cnotę.

Lecz daymy, że ją miłość nie tak zwiedzie śladnie;
I strzała Kupidyna na bok celu padnie.
Ma on więcęcy w okrutnym wartkach strzał kołczanie;
Jeśli nie tą, to drugą zapewne dostanie.
Cały dzień próżny łowiec często siedzi w lesie,
Jednak, chociaż nad wieczor w dom sarnę przyniesie.
Nie zechce ona siedzieć (jak to było w onem
Lepszym nad nasze wieki) z igłą, lub wrzcionem;

Albo kwoczek piłnować, i marchwi na grzędzie.
Od rana do wieczora tylko latać będzie,
Rospisawszy mołoycow, i damy swey ligi,
Kędy się bal ma dawać, kawa, i ostrugi.
A w takowych wizytach, gdy przyedzie na nie,
Coż tam, rozumiesz, modne wygadują panie?
Nie mając co powiedzieć, po krótkiey pochwale,
Ze tey na uszach perły przystoia z Bengale,
Tamtey kornet do twarzy: iaka taka ziedzie;
Z kim była, i co iadła na cudzym obiedzie.
Więc potym cała rozmów o gachach osnowa,
Obcych mężów pochwały, a swoich obmowa.
Zale na swe zamęścia, i że to szalone
Prawo, koniecznie z jednym życie wieść dozgonne.
Takowych imość twoja posłuchawszy gadek,
Naprzod może się zgorzzyć; ale na ostatek,
Wszakże ferce nie chłopiec, przyślowie powiada,
Temu, czym się brzydziła, będzie potym rada.
Ofobliwie, gdy ieden i drugi czuryło,
Ktòremu także z swoją imością nie miło,
Poprze żywo to zdanie, że człek ma żyć wolnie;
I książkę pocytuie drukowaną w Kolnie.





NA RUINĘ JEZUITOW.



Adspice, & ex ipſis molem metire ruinis.

Jako gdy z możnych cedrów, lub roſſych modrzewi,
Co go buyny grunt żywi, moc trzyma, czas krzewi,
Z górných się Alpów, na las, nagły ſaturn wyprości,
I z brzegu na brzeg płaskim pokładem umości;
Stoi paſterz, co wſród dnia łęciami jego chłodził,
Pytaąc się po chwili z żalem: *gdzieś się pojechał?*
Byłeś, wielki zakoniec! tyleś z chwały całej
Zostało, że się o twym byciu zadumiały
Świat pyta, i mekiedy Izawemi czerpna
Z cichym iękiem uſkarża na los: *tuś cię nie ma!*

Tak się znać nie odwrotney podobało woli,
 Która, od wieków ważąc gwichtem ludzkiej doli,
 Igra sobie z mocarstwy; a na wzor mieściąca,
 Raz ie pełni, drugi raz dumne rogi strąca;
 I znowu z czarnych kirow dobywszy powłoki,
 Blask po niebie rozniecać daie srebrno-toki.
 Aby śmiertelny zlepek w znikomiej postaci
 Nie ufając, iż go trafi maśny ubogaci,
 Miał pewne skazitelnej natury przykłady:
 Jako nie maś pod słońcem tak przeważney rady,
 Ni potęgi tak groźney; by iej wolnym tropem,
 Slepym czas wżysko-trawny nie zburzył podkopem.

W szczipłych dwu wieków szrankach mieszcząc bieg zam-
 Ktoreż ci dziańskim pędem zrownały zakony? (kniony,
 Biegłeś, młając drugie, olbrzymiskim poskokiem:
 Sławać piór dodawała, a rząd władał krokiem;
 Gdzie za piękne zawody i trudy izłachetne,
 Caskał honor u mety, wzięc ziele światne.
 Więc wżyskie zagarnął w siebie innych czyny,
 Wżyskimieś dzielnie zrownał. jak ow bystro-płynny
 Miedzy stem rzek drobniejszych tocząc nurt poskoczny,
 Dąży Ister ku morzu; a wszelki poboczny
 Mieszcząc w sobie pław szklany, parzącym zdaie się,
 Iż sam tylko panuje, i sam wody niesie.

Z twoich lud obyczaje czerpał roznów czyście,
Różno-wierniec upory miękczył kamieniste,
Mądrych ambon zbawiennym burzony taranem;
I bez gwałtu zwyciężąc swym wykrzykał panem.
Uyżrzały, mało przedtym znając światło wiary,
Zbestwionych przeciw-nogów podziemne legary
Wdzięczną prawdy pochodnią, którą twe zabiegi
Bądź gdzie martwe łożyska wieczne rozleżą śniegi,
Bądź parą niedostępną skwarny Afryk ziecie,
Zaniośli w Hyperbory i Libijskie knieie
Polubił w słow ponęcie, ostre prawdy skryte
Ludo-żerny pohaniec: a swe krwie nie syte
W balwo-chwalnych pagodach potłukłszy ołtarze,
Na złotej sprawcy niebios brząknął psalm cytarze.
A czego nie dokazał gniew Iberow dziki,
Puszczając na grunt pusty ziufzone motyki;
Hartowne cierpliwością uprawiły dłonie.
Świat się zlepzył, bo w środkim poufał zakonie.
Na twój głos wyplózione z kłopotu Europy,
Postawiwszy urwodziwe po las widu słopy,
Stałszy byt założyły Kasiałkie dziewoie,
Otwierając uczonym piórom bojne zrobie.
Wszystko mądrym poczęło zakwitać wawrzynem:
Ciemna nieumiejętność nad obłąkanym gniazdem

Cieśniać swe panowanie i rząd grubo-słupy,
Uziła siać zabobony na Tatarskie ślupy.
Muzy ton" podawały, władząc nauk słupem,
Jak być w pokoju ziemkiem, w polu bohaterem.
Coż za dziw, żeś mógł tyle dzieł ogarnąć snadnie?
Wiele ten może, kto sam sobą mądrze władnie!
Kto wielkim przed się biorąc świata rządzić domem,
W ścianach własnych wprzód dobrym będzie ekonomem.
Mało wskóra nierządna z rąk tysięcy lga;
Płochę piórko ciężarem, gązie jedność nie dźwiga.
Założywszy swych zasług oba ziemi konice,
Gdzie swe ognie zapala, i gdzie gaśi słonice;
Samaś wprzód w piękny model składne części skrocił,
I one nie rozdzielnym z głową węzłem spoił.
Węzłem, którego lekkość nigdy nie rwie płocho.
Do kogoż to węzy targa, kto je zna i kocha?
Wice w tobie sprzeczny kółek dyk ładu nie zmącał,
Wszystkie się kłótnie wily, choć jeden potraçał.
Pod nie chybnym wiernego posłuszeństwa ruchem
Tyle głów różno-myslnych i wim tolało duchem.
Każdy swego pilnował, wysoki i niski,
Mając prawo za wolę, powierność za zyski.
Ztąd owa piękna zgoda, a swego z miaru
Zawsze pewna. nie czynił tam odmienny swaru

Ni język, ni obyczaj: że kto losow czynem
Pod tym się nieba szlakiem, lub zrodził pod innym.
Ten dowcipem, ow chlubił przyrodzeniem mównym.
Zdolność rożnym czyniła, a użycie równym.
Tak na cudnym teatrze, gdzie wieczną koleją
Chodzi płacz za radością, rozpacz za nadzieją,
A każdy poklask bierze, iak mu każe rola,
Bądź chudego wieśniaka, bądź udaie krola;
Gdy lzykowny gmach sztuczna dłoń gładko uładzi,
I raz z głębi rosfkofzny ogrod wyprowadzi,
Drugi raz złoty pałac, więc i niedosiężne
Ptaśzym zamki polotem, lub wichrow sprzyśiężne
Z morzem walki żeglownym, i dzikie puśtynie:
Lata podziw ślo-oczny po natłocznym gminie,
Ze się z cudy swoiemi na tak drobney scenie,
Nie mieśzając, ogromne mieści przyrodzenie.
Alić tak dziwnych odmian i niezgodnych w zgodzie
Przyczyną iedno kołko ukryte na spodzie.

Lecz nie dość tę budowę kryślić na papierze,
Kto na materyały zdolne się nie zbierze.
Wytknąwszy swym czynnościom niepochybne mety,
Osob ci trzeba było, a osob zalety
Zewsząd godnych; by patząc na twych spraw obroty,
Szlachcic krew swą poważał, a człowiek przymioty.

Wybor chciałeś mieć ludzi, nie barwiane ślady,
Mierząc chwałę pożytkiem, nie próżną gromadą:
Aby pod twym sztandarem taki tylko służył,
Któręgoby kray, żywiąc, pożytecznie użył.
Szkóły płac twych zaciągów: tam kształtując dzieci,
Nie dobiegłe na polow zaślawałeś ślęci;
Mając wszelkie przesłanki łec gętkich wytrójne,
By na ich tor napędzić dowcipy pochopne;
W których przyszłego plonu, nim z czasem urośnie,
Widzieć znaki w kwitających lat pierwotney wiosnie.
Tam łącząc zręcznie świeckie powaby i święte,
Różnemiś ganił w ślęcia młodź zasnę napięte.
Rzadko się kto od słodkiej niewoli uchronił,
Jeśli przemyśl nie złowił, duch go boży zgonił.
Ten świetne imię nosi: będzie za pozłotę.
Ow przykładny; przykładem lepiey wrazi cnotę.
Tamten wymowny: alboż twe martwe ambony?
Inny ma dowcip; więc mu podług użyczoney
Zdarzonego przymiotu i cechy i miary,
Użyczy Muza cerkla, lub wdzięczney cytary.
Każdy się w różno-kraśnym wieńcu kwiatek mieści,
Ten miga, tamten pachnie, ow wabi, ten pieści.
A wszystkie, gdy ie kształtne w jedno ręce zbracą,
Naygodniejszym skroń pańską darem ubogacą.

W takie zbiory, acz ieszcze surowe, bogaty,
Chcąc, aby przez zakonne przechodząc warstwy,
Kształtu z blaskiem nabrały, we dwuletniej probie
Sposobiłeś ku sławie i pełnej ozdobie.
W tej szkole doświadczoney i ducha i świata,
Wlewałś cnot nasiona w nieskażone lata
Zadną chęci przysługą: by na gruncie nowym
To się tylko rodziło, co pięknym i zdrowym;
A obcych smaków pełne, i nie warte zgola,
Twoich potrzeb i zamiarow nie krzewiły zioła.
Jako namiętnościami swemi mądrze władać,
Służyć bez interesu, do rządu się wkładać,
Do pracy myśl hartować; prześlawiać na male,
By wspólne dobro kwitło; iak żyć poufale
Bez pogardy, otwarcie i razem ostrożnie,
Przykładnie bez ostrości, bez dziwactw pobożnie;
Jak swe kochać nad wszystko mocniej powołanie,
Pełnić ochotnie zwierzchniej woli rozkazanie
Slepym, ale umysłem przeświadczoneym razem,
Ze pierwsza mądrość, mądrym nie gardzić rozkazem.
A iako baczny szlifierz nim w pewne wprowadzi,
Kosztowne szkła pozory, i na swym osadzi
Każde mieysca szykownie; długimi usiłki
Ni młota nie żałuie, ni ognia, ni piłki:

Takeś owe wybrane z szlachetnych kleynoty
I domow i narodow, w różne brał obroty,
Dając pól or ozdobny, 'by na którym siędzie;
Rodowitym zapalem w swoim błyskał rzędzie.

Takim pierwotne źródło zaprawione smakiem,
Wylewało swe nurty czystym zawsze szlakiem.
W odmiennych wiekach, jeden unyś się wydawał,
Tym się stary pokrzepiał, czym młody napawał.
Honor, praca, powinność, iak krew ludzkie ciała,
Ciągłym wiecznie twe członki tokiem obiegała,
Roztaczając duch życia, 'by pilen osnowy
Zkąd wyszedł, do tey, kończąc bieg, powracał głowy.

Trudno było, by takich mężow zgromadzenie
W oyczytym Rzymu gniazdzcie głuche kryły cienie.
Poznawszy rząd i cnotę rozległe narody,
Z sercem swe otwierały do przyjęcia grody.
Ledwo szafarz chwil rocznych na rydwanie zwrotnym
Zwiedził gorny zwierzyniec leycem kilko-krotnym,
W szczupłych czafiech zebrależ lat wielu użytki.
Zewsząd ci powstawały ozdobne przybytki
I wspaniałe świątynie, z iasných wież ogromem:
Ziemia się być zdawała Jeznickim domem.
Zaufane w mądrości i cnotie doznaney
Wszystkie się pod twe rządy poddawały stany:

Czyś ukryte sumiennych tajni kąty badał,
Czyś z ambon wieczne prawdy mównie opowiadał,
Czy młódź, przyszłe rodziców sposobił otuchy;
Wrażając w nie szlachetnych nauk zacne dźwięki,
Lub nakoniec stroż myśli królów, z niemi społem
Panując, nie widomym świat obracał kołem.
Acz tak wysoki kredyt i władzę obszerną,
Umiał rozum uchylé powłoką misterną
Od strzał czuynęj zazdrości; skromność w się zaszczepił,
Zebyś władzą nie tłumił, a złotem nie ślepił.
Świadkiem mi niepomylnym pierwszy jesteś domie,
Co cię możny Kwirynał przed innemi łomie,
Z nie fortuną pospołu obalając głowę.
A gdzież się bardziey cnota znać dała surową?
Gdzie skromniejszą w zakonnych sprawach, jeśli nie tu?
Gdzie roztropność słem ryglów zawarta sekretu.
A przecież i z tak ściśley tocząc wzrok strażnice
Po obu świata osiach, trzymał rządu liję
Wielo-władny w zakonnym wodz twoy poniżeniu;
Tym dzielniey, iż w pokornym utajony cieniu.
Bez wystawnych zabiegów, bez chlubnych pozorów,
Rządził, iako chciał, losem najsławniejszych dworów.
Wytrapił naysławiejszych ścieżek dziwne toki,
Po których polityka ciche sławi kroki.

Nie mówiąc, wiele czynił; a gdzie nie tknął stopą,
Wiedział, co jest w Europie, i co za Europą.
Tak ow rzadki element, lubo go człowiecze
Naysubtelniejszy wzrokiem oko nie dociecze,
Wszędy się niedościgłym torem łatwo wlewa:
Niech ziemia w twardym gruncie skalne ścisła trzewa,
I hartownemi wszystkie wejścia zawrze kliny;
Niech się iako naygłębiej znurzy żywioł płynny:
Ogień aż pod słońce, i gdzieś w krańce świata,
Co ie tworca swym palcem zakryślił, ulata,
Groźne miećąc pożogi; przecie go dosięże,
I z każdym się powietrze elementem sprzęże:
Kędy choć nie widome, przez manowce ciemne
ufsa ogień i wody i przepaści ziemne.

Małą się być Europa takim ludziom zdawa:
Szerzy się ich siedlisko, i ogromna flawa
Łamiąc kresy lądowe; ani zna zagrody,
Chyba kędy już nie maśz ni ziemi, ni wody:
A ze wschodu ztoczony świat na zachod słońca
Jednym sprzęga ogniwem początek do końca,
Ogarnawszy wielkimi ziemny krąg ramiony,
Zprzagleś z Meksykiem śniadym zabiegł Japony;
Z Ryfeyskimi, zgorzałe Maurów legowiska,
Wytykając [twym synom obłzerne siedliska.

Wszędy w tropy za tobą wierni towarzysze
Szły mądrość, ślatek, ludzkość. ciebie w liczbie pifze
Chińczyk swych mandarynow za nauk przewodnią,
Indya świetną wiary nazywa pochodnią.

Parakwarczyk cię czyni wszystkich potrzeb sprawcą,
Rolnikiem, apostołem, wodzem, prawo-dawcą.
Fortunniejszy postokroć bez pereł i złota,
Ze w nim słodkość rządziła, a słuchała cnota,
Niżli one drogiego kruszcu pełne kraie,
Gdzie blask zwierzchny żelazne kryje obyczaje,
A tyranstwo na tronie gniotąc lud odętym,
Co chce tylko swowolnie, to nazywa świętym.
Oycem się wprzód nazywać chciałeś, niżli panem,
Rządząc prawem na fercach dzielniey napisanem,
Nad ogromne statuty, w piękne wite słowa,
Ktòremi złość pogardza, a płochość nie chowa.

Próżno się z wiekiem złotym chlubny Grek wyfadza,
Prożno wyspy fortune płonniemi odgradza
Od ludzkiej znajomości kłamliwie parkany,
Dając im niedostępne za mur oceany.
I ziemię, i wiek taki znaydziesz łącno na niej,
Gdzie się zwierzchność zna czlekiem, a ludźmi poddani,
Gdzie świat idąc powszechnym torem przyrodzenia,
Oycowskim się kieruje rządem, nie odmienia.

Trzeba było dać model tak piękney fabryki:
Polerowny icy nie mógł, kray ukazał dziki,
Europa szczęścia szuka, gubiąc lud i włości:
Parakwarczyk ie znalazł w pracowney iedności.
Nie pocił tam rąk ieden, aby ziałał drugi;
Bo natura nie znała ni pana, ni sługi.
Potrzeby mierzył dobyt, rozum krócił zbytki,
Zwierzchność wszystko wiedziała, a lud brał pożytki.
Nie inaczey pod wiofnę, gdy wdzięczne powiewy
Z brył rozciekłych szmelcowne wyprowadzą krzewy,
A Flora dziwnym pędzlem w rozliczne pozory
Przybrawszy, włączy w każdy sinakowne likwory,
Da haśło gospodarna matka z wierzchu ula;
Runą wszystkie z pośpiechem, na znak trąby krula,
I po włościach kwiecistych, spolnych wszyscy rzeszy
Słodką zbierają łupież: żadna tam nie spieszzy,
By śwody tylko domeczek napełniła plonem.
Równo wszystkie po hrabstwie plądrują zielonem:
Równie biorą i znoszą: a gdy mróz zaleci,
Równym żyją udziałem iedney matki dzieci.
Takim będąc, postokroć pamiętny zakonie,
Ktożby się mógł spodziewać!.. lecz już po twym zgonie!..
Miałeś tyśiącznych wiekow, stojąc ieszcze, użyć,
Boś umiał razem dobrze panować i służyć.

A komużeś to służył? czy krwawemi trudy
Garnąc pod berło twoie mocarze i ludy,
Siebie samego za kres wielkości zamierzył?
A z własną innęcy razem mocy nie rozszerzył?
Czyś żadnego już pana nie chciał mieć pod słońcem,
Którego wielkość możnić pierwszym miałeś końcem?

O ty, co naywyższego ramieniem dźwigniony
Nad książęta i pierwsze w chrześcijaństwie trony,
Z górzystych Watykanu wież, sroż jego trzody,
Pasiesz prawdy pokarmem króle i narody:
Możnym kluczem otwierasz drogę do żywota,
I kiedy chcesz, do niego wieczne zawrzesz wrota;
Powiedz, ktoż dzielniey nad ten, troy-koronny panie,
Dźwigał zakon Piotrowe dotąd panowanie?
Ktoż go znosi? twa ręka. kto z pierwszych ocięty
Pień gałęzi, a jeszcze w korzeniu nie tknięty,
Możnym rydlem z rodzinney ofady wygładza?
Twoja, co ią tak krzewił, nieprzełomna władza.
Szanuję twe wyroki, ani szemrzę na nie,
Wzdy należało przecie mieć politowanie.
Godzien był, by nań frogie nie padały ciosy.
Lecz już upadł!.. tak chciały nieuchronne losy.
Nic na ziemi trwałego; a co krąg obiega
Iasných na niebie planet, znikomcy podlega

Odmienności na świecie. błady strach oblata
 Zmilkła w swym gruncie ziemię: iako u Eufrata
 Zwolna się pod obłoki frogi olbrzym wspina.
 Głowę mu złoto-rodna blaskiem krawi mina,
 Pierśi frebrem zachodzą, a brzuch z twardey miedzi
 Położony na stalnych dwu gołeniach siedzi.
 Morze się w lochy ciśnie, las wierchołki zchyla,
 Drzą góry; alie ledwo drobna mignie chwila,
 Mały z góry kamyczek o ten gmach zawadził,
 I wszystkie zgniotfzy kruszce, w ieden gruz ofadził.

Zazdrość dała przyczynę, zazdrość iędza błąda,
 Co światłości nie cierpiąc, w czarnych lochach siada.
 Nigdy prosto nie patrzy, zyzem tylko strzyże,
 Zółcią pluie, i splutą żółć za pokarm liże.
 Smutna zawsze, chyba gdy ciężkie słyszy bole,
 Każdą ją traf pomyślny ostrym sztychem kole;
 A na cudze uciski czuiąc w każdej chwili,
 Jeśli drugich nie może, sama siebie kwili.
 Ten to frogi dziworod, łez ludzkich nie syty,
 Patrząc na twe załugi, sławę, i kredyty;
 Ryknął, ruszywszy zęby w paszczy, ostrym zgrzytem:
 Będziesz że pierwszym zawsze górował zaszczystem
 Nad innemi, dwu-wieczny tylko Loiolisto,
 Z pogardą tylu nad cię starszych oczywiśną?

Wfzy-

Wszystkoś zabrał; z ziemią ci służą iey mieszkańce,
Zostawiwszy dawniejszym paski i rozańce.
Kto uczy? kto nawraca? kto każe? kto pisze?
Kto naywięcey dziedziczy? ieden tylko słyżę
Odgłos wszędy, ieśli się ciekawie kto pyta:
Ieden wszystkich przechodzi młody Jezuita.
Długoś nader szczęśliwy: inaczey być musi.
To mówiąc, iad piekielny z wnętrzości wykrztusi.
I przyzwawszy swych czynow wierne pomocnice,
Chciwość nienasyconą, co zamiałł zrzenice
Szkło pomnożne na szrodku głowy węzo-krętey
Nosi; więc i pochlebstwo, co swemi ponęty
Zwodzi serca niebaczne: wszystkie na ożogach
Po różnych się rozpierzchną latawice drogach.
Ta wziąwszy na się postać roztropney boiaźni,
Udaie w lekko-wiernych sercach iak nayrażnij,
Burząc zmysły troskliwe; a lud płonny wierzył,
Iako się Rzym pośluga Jezuicką szerzył:
Ze przez te swe iańczary (nyrzą wieki wnucze)
Po naszych wieżach dumne pozawiesza klucze.
Druga w barwie mądrego zwodząc ekonoma,
Czym się chęć pospolicie zakrywa łakoma:
Ey pocoż tyle, rzekła, ieden zakon trzyma?
Alboż kray inszych potrzeb i ceiniejszych nima?

By tylko ůwe bogactwa topił w tey druŹynie,
Gdzie wszystko hoynie wchodzi, a nic nie wypłynie?
Łoniemy z pracą góry, mętne pienim morze,
Wszystko się w Jezuickim zkorzyści klasztorze.
Wszystko mieć będzie narod, czego tylko ąda,
W kilku się celach tai Peru, i Golkonda.

Znalazło kłamstwo wiarę: zenała ią pochwali;
Sprawiedliwość bez oczu zapomniawszy szali,
Ni zważywszy, co słuŹna, winnemi uznała,
I bez sądu na zgubę ostrzy miecz podała.
Idą ziolkow tyŹiące, idzie wyŹuŹony
Od dwu wiekow pocierać zakon obce strony,
Z dobr, oyczyny, krewności, i Źawy wyŹuty,
RozmyŹlając złość ludzką, a boskie statuty.
Dziwi się samo morze, Źmutne pławiąc łodzie,
Iako po teyŹe Źamey niegdys wioząc wodzie
Z tryumfem młodŹ, na dzikich pohańców oŹwiatę,
Odwozi na haniebną zwycięzców zatrąę:
I wąpi, czy iak czaŹy, tak się człowiek mieni,
Europa się Hurońskim Źtepem nie zieleni?
Gdy po wypadłych rzeczach z porządku obręczy,
Dzikość płacze niewinnych, a polor ie dręczy.
A iako się zmyŹł ludzki tym prawidłem skaził,
Gub, nienawidź do końca, kogoŹ raz obraził;

Bv złomaney na poły, iak się los nakłoni,
W zwyciężkiew znowu szabli nie utkwila skroni:
Złęka się zazdrość zemsty, co się broniąc, bierze
Samą za miecz cierpliwość, a łyż za puklerze.
Więc obaliwszy gmachu tego dach i ściany,
Siłniejszy, waląc z gruntu, podmyka tarany:
Bo takiy było trzeba do łomu oszkardy,
Która kiedy raz wytnie, by niewiem iak twardy
Kamień puści ołowne tegim ciosem nity;
Papież zbudował, Papież zburzy Jezuity.
Puszczą się zatym liczne proźby od zachodu,
Nalegania usilne, skargi bez dowodu,
Groźby straszne, udania, pisima iadowite,
Iż nie maż szkodliwszego nic nad Jezuitem.
Cożkolwiek, ledwo nie od urodzenia świata,
Złość ludzka udziałała, gubiąc drogie lata
Wafze, możni królowie, żelazem rozboynym,
Kłócąc całe narody duchem nie spokojnym,
Pfuąc wiarę, rozwiążle krzewiąc obyczaje:
Ich to piekielna kuźnia takowe wydaie
Dziw na świat; z tey szkoły, iak z Pandory skrzynie,
Złe wyszło, którym ludzki rod do szczętu ginie.

Groźby mają swoy skutek. już Oślyiskie brzegi
Sypią do państw Piotrowych zgłodniałe szeregi

Obcych ludzi: tyścąc gąb kray ciśnie i ziada.
Już daway z Benewentem Awinion odpada:
Ze tak ciężkimi zewsząd frańkami zdięta,
Uchodzi z ciała dusza iednego Klementa;
A drugi ledwo na tron wstąpi poprzednika,
Taż go ciśnie przemoga, i w też pęłzi lęka.
Nie chciałaś, wielka duszo, dzielney mocy użyć;
Długo było twym celem fatalny przedłużyć
Cios ludzi niefortunnych: lecz trudno, niesfety!
Temu się krwawe snują przed oczy sztylety,
Spać nie może, bojąc się, by zkąd i przez ścianę
Przeniknąwszy, nie zadał czarny zboyca ranę.
Innego suszą inne troski: a pospołu
Chcąc wżyszey natrętnego pozbyć się mozołu,
Pogrożą; za rozkazem gdy nie poydzie ślepem
Papież, z nim się roztrzygnąć powfzechnym odszczepam.
A iako, nim warkliwym czarnych chmur zawrotem
Trzaśnie zadżdżony Jowisz witym z ognia grotem;
W chytrey nayprzed pogodzie przyfzle tuczając gniewy,
Gromadzi do zażogi pochopne wyziewy
Z uschłych wod i rozparow wywiedzione ziemnych:
Zkąd tłukąc gdzieś w hamerniach Lipary tajemnych
Na poziome siedliska-belty śmiercio-lotne,
Ukrzepia tęgim hartem, nurząc w émy wilgotne.

Toż kiedy gotowemi zbroiownie pościłki
Już naśpiły, a w przykre połorowne błyski
Z dała światu okaże, rażąc błędne oczy,
Wnet okropnym tło jasne całunem zamroczy.
Po a flang śnie wiatry; w śroginie nieb lala się
Każdy gładem brzemienne bryły ciśnie na się:
Dziś zi mia; szumią lasy, nie znać we mgle świata:
Aż nakoniec fatalny z gromem cios wylata.

Tak długo na twą klęskę, wolnym dybiąc krokiem;
Zbierały się przyczyny; których słabym okiem
Nie doścignął śmiertelny umysł: Bóg ie z dała
Przewidział, Bóg co ludzi wznosi, i obala.
Tyś iaśniał; tyś się krzewił w sławę i dostatki,
A inż na cię z Eolfskiej wypuszczone klatki
Od groźnych gdzieś zachodów i południew strony,
Niosły wiatry gniewliwe pogrom niecofniony.
Już od śnieżney Pireny, Alpów, i Wezewa,
Smutnym się w koło płaszczem niebo przyodziewa.
Już cię tam nie masz; stoi za Tybrem nietknięta
Część iefzcze, ach niepewną nadzieją ujęta!
Ze się nie silnym sobie, a zewsząd miotanem
O i wiążący załłoni burzy Watykanem.
Idzie prosto okropna na Rzym wielki flaga;
Próżno się ona opiera, uchyla, i błaga:

Już w ogniu i Watykan... strzeż się, być ominął
Ten piorun... lecz wypadł na cię... jużś zginął!...
Leżyś, wielki zakonie; wielki w kaźdey dębie,
Ze sławy, kiedys kwitnął, z użalenia w grobie.
Ięczy nad twą mogiłą ludzkość uciśniona,
Zasługi źle opłatne, słuszność potłumiona,
Imię ziomekowi zelżone, a co frożey boli,
Ginieś od dobrodzieiow... o znikomey doli
Załośny wizerunku! o groźny przykładzie
Wiekom pozad idącym.. Już się waszey radzie
Stało dosyć mocarze! gniew swe groźby ziścił:
Myślcie teraz, czy stracił na tym, czy zkorzyścił.
Waszey to ręki dzieło... sypiąc dobro-czynne
Łaski nań od dwu wiekow, wzniesliście nad inne
W niedługim lat obiegu zeszytych zgromadzenia,
Poruczeniem nayskrytszych myśli i sumnienia.
Czyliż na to przeważnym mieć go chciała gmachem,
By zbudowawszy, jednym zwałaś odmachem?
I tylko dla okazu, że mocą przewładną
Iak uszczęśliwić królom, tak i zgubić snadno?
Niekzemnaż taka chluba, nie warta żyć w księdze,
Uczynić nie fortunnym kogo przy potędze.
Łzami obywatelów złane berło sławić,
I zagubić do szczętu, co można poprawić.

Lub poznawszy błąd ciężki, znowu się sposobić,
By zepsute dniem dzieło wiekami odrobić.
Mocy ich z intrygami strach was uiał płonny?
Nie czyńcieć sobie krzywdy, ludo-władne trony.
Moc poddanych, jest słabość rządzących; a że się
Często żartkie zbiegaia woźniki w koleście;
Wzięć było w tęgie krygi bystrogo dzianeta.
Szkoda niećwiczonego pada na slangreta.
Rozum zawsze wysoko mierzy, lub się zdaie;
Próżno mu za to władza niedoleżna łae.
Naylepszy to jest fortel, możnego potłumić,
Tizy mać go w ściśley klubie, a więcey zań umić.

Rządzić chciał! tym z natury pałaiąc ambitem,
Czynić tak, jest naypierwszym człowieka zaszczytem
W cywilnych społecznościach, gdy kto w swym rozumie
Bacznie usny, chce rządzić, a dobrze to umie.
Toćby iuż miała zacne w niepamięci dusze
Złość pogrążyć, Solony, i Konfucyusze,
I przeważne Likurgi; że z którymi żyli,
Ludzkie na zwierzach twarze w ludzi zamienili.
Za nymillszą przyługę winien naród liczyć,
Kto mu światel rządowych potrafi użyczyć,
Wywodzić z ciemnych błędow, lub przez mądre rady,
Zrównać z oświeconemi podoła sąsiady.

Acz na swe często zazdrość pożytki nie względna;
 Idzie, gdzie ją na ubocz wiedzie duma błędna;
 A własnych dobroczyńców trapiąc chęcią szkodną,
 Staie się, by ją dobry kto rzucił, nie godną.

Wafzey to było w refzcie, cni królowie, dłoni,
 Wprawić w tryb należyty, co się z swych wyroni
 Często karbow; ni dawać, aby miał poddany
 Zbior ludzi, nad własnemi trzymać górę pany.
 Do was, na swym każdego rządnie stopniu stawiać,
 Karać wykraczających, nauki poprawiać,
 Przemyślać dzielne środki, by w rządzie statecznym,
 Każdy obywatelem stał się pożytecznym.
 Nie wrywa gośpodarz pżenicy dla chwastu.
 By iarżmo Gabińskiemu Tarkwin wiożył miastu,
 Postręcał dumne maki misternym palcatem:
 Refzta nietknięta, plonem dośpiła bogatem.
 Płodny z natury ugor, chociaż płonne trawy
 Rodzi czasem, nie wielkiej trzeba mu uprawy;
 Przez błotniste zatopy, przez iałowe role,
 Kędy się tylko wilze krzewią a kąkole;
 Nie porzucay tych gruntow, zkąd przy lekkiey pracy
 I ludzie się naieirzą, i powietrznii ptacy.

Gruba nieumiejętność, przekuwfzy w stał złoto
 Iasnych nauk, iuż była nikczemną proflotą

Wiek cały zaraziła: patrzył rząd przez spary,
Iako się tylko próżne ozywały swary
Po ławach miedzy żaki o smutną łacinę.
A kto umiał Azora, albo Bonacynę, (1)
Gniazdo snów niepoiętych; mniemał, że mu rano
I w wieczor dwa-kroć trzeba uchylić kolano.
Ufzły rodu ludzkiego Muzy dobro-czynne;
Gnuśność dufze szlachetne, a fanatyzm gminne
Ogarnął: napoiony Alwarem a Szkotem,
Ledwo się prawie dzikim świat nie uyrzał Gotem. (2)
Na odmianę skuteczną takiego obrazu
Czegoż było potrzeba? głowy a rozkazu.
Iedney głos monarchini, krwi Rakuskiev (3) chluby,
Umiał błędnych poprawić, nie pragnąc ich zguby.
Też same źródła, co ie czas zamulił błotem,
Wypadły z swych ponikow częstliwym wod polotem.
Dobyć ich było trzeba; lecz dobyć mniej trudnie,
Głzie jest z łroy, niż niepewne kopać w piasku studnie.
Wydali wnet, w ozdobne doweipy obfici,
Zacnych nauczycielow hoynie Jezuici.

Tom III.

A a

(1) Teologowie...

(2) Gotowie, naród niegdys gruby na pniuocy, który potym
Rzymskie państwo zniszczył.

(3) Cesarzowa Królowa Węgierska panująca.

Czas ich gruby utail; choć zawsze wśródzod łona
Skryste miał po gotowiu, gdy trzeba, nasiona.

I tyś, Polsko, farkała słusznie dotąd na nie,
Lecz wszystkiego jest dufzą mądre panowanie.
Wszystko w kraju zawisło od głównej sprężyny.
Siadł na tronie Sarmackim ziomek dobro-czynny;
Złość mu przynajmniej tego nie mogła odbierać,
By mógł po kraju światło nauk rozpościerać.
Wnet na jego starania i pilne zachęty,
Ukazał liczne zyski grunt długo nie tknięty:
A co gnuśnie, że go nikt nie śmiał ruszyć, leżał;
Każdy nań obcy zbierać, kray rzuciwszy, biegał.
Zdziwiłaś się, oyczyno, iż w tak chwili drobnej
Młodzi się namnożyło w nauki ozdobnej.
Twe szkoły poczynaly zdolne miewać mistrze,
Twe pióra uczonemi piśmy latać bystrze.
Pięknej dowcip zazdrości bodźcem poruszony,
We wszystkich nauk kształtach lojne dawał plony.
Skarb miałeś nie przebrany, a skarb takich ludzi,
W których nayswolniejszy duch dzielność obudzi.
Honor ciągnie do trudów, miłość ściśle spaja,
Rząd kieruje, a cnota ostrość prac ukaia.

Już ich nie masz! z wielkiego niegdys budowliska
Leży podziw wędrowcom, a wiatrom igrzyska.

Łaskawa moc odmienić mogła wady śnadnie ;
Lecz zemsta wziąwszy górę, rzekła: *niech upadnie.*
W takim to ludzki dowcip zawsze chodził błędzie ;
Ze się w nim nie na rowney szali nie osiedzie.
Zbytek wszędy miłości niebaczney przemaga :
Dziś w górę idzie, jutro ziemi sięga waga ;
I wieczystą koleją kotłując się sobie,
Nigdy w ścisłej ięzyczka nie postawi kłobie.
Patrzył świat przez dwa wieki w cichym zadumieniu,
W iak wysokim ten zakon kwitnął poważeniu ;
Iak obfzerne swej władzy widział wszędy pole,
Ze go ciż fami czcili, i bali się krole.
Zaślugiwał ci na to ; lecz mało to nada,
Czy kto zbytkiem honorow, czy pogardą pada.
Rowna zguba oboyga : miara wszędy slynie :
Zbytkiem urośł kochania, nienawiści ginie.
Skarano go nad słuźność : część podobno drobna
Zgrzeszyła : po coż karać każdego z osobna
Powszechną stanu klęską ; a (ieśli mię wieszczę
Nie myli pioro) sobie z nimi szkodzić ielszcze ?
Upadł kamień węgielny i nauk i wiary ;
Zniknął kleynot naydroższy łacińskiey tyary.
Muzy, zamiast Kaśtańskich żrzodeł, w smutnym gronie
Nurziają martwe piora w łez ulane tonie.

Cieſzy ſię błąd, i dawne na Watykan gniewy
Wznawia, oſtrząc ztępione grotty u Genewy;
Dziwi ſię dzicz zamorſka, i pomyſlić może,
Coż to za wiara, co ſwe uciemniza ſtroże?
Wiek trzeba, na takiey rowny odwet ſzkody.
Tyś, o nayboleſnieyſza pomiedzy narody,

Oczyſzno ukochana! z tak ciężkiey odmiany,
Jeſzcześ jedney zupełnie nie zgoiła rany;
Więc, iakbyś raz nie mogła zoſtać nieſzczęśliwą,
Nowych ci utrapieńow los wiie przędziwo:
Nowy miecz w rozdartego ſrzedek ciſnąc łona,
Byś razem ſłaba była, i nie oſwiecona.
Patrząc na obaliſka ſmutne zdartej ziemi,
Miałaś uſność w ſwych dziatkach, a nuż cię ſwoimi
Dźwigną kiedy rękoma i umyſłem zdrowem,
Przyſpoſobione w czasie porządnym wychowem,
Rozmiotął duch zawiſny nadzieie-oſlatnie,
Garnąc wſzyſko poſpołu do fatalney matnie.
Poſtradałaś niewczęſnie, zkądęś urość miała,
Tym żałoſniey, żeś braci i ſynow ſtradała.

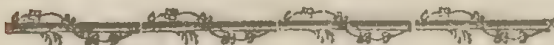
Wznofzą ręce do ciebie w opłakanym ſtanie,
Użał ſię wždy przez względy na ſiebie i na nie,
Spolne ſą loſy waſze. trzeba ich koleją
Ratować: oni twoją, a ty ich nadzieją.

Z rąk twoich pragną chleba, a ty od nich pracy:
Nie są Jezuitami, lecz będą Polacy.
Użyj ich, opatrz dobrze. już dała iawne
Dowody twej litości, kiedy na bezprawne
Nie patrząc zagranicznych postępków i czyny,
Rzekłaś: są nieszczęśliwi, lecz są moje syny.
Nie chciałaś ich przed zgonem z majątku odzierać,
Dopuszczając przy swojey własności umierać.
Dałaś nędznym rozbitom port pewny na łonie
Króla ukochanego; że i w smutnym zgonie
Szczęśliwemi się sądzą pod wielką obroną:
I chociaż tonąć muszą, przecież słodzey toną.
Dziękując za te łaski szczodroblive: a ty
Umiey jeszcze korzystać iak-kolwiek z tey straty.
Zaśczepiaj z tych gałązek drzew ofady nowe;
Przydadzą się zapewne, bo płodne i zdrowe:
Wydadzą i na obcym gruncie płód obficie,
Biorąc dank za usługi, ty za ich użycie.





B A Y K I
ADAMA NARUSZEWICZA



B A Y K A I.
R A D A Z W I E R Z A T.

W Kąciku gdzieś dalekim odludney Afryki,
Powiadaia, że zwierz dziki
I ten, co ma pazury, i ten, co kopyto,
Założył rzecz-pospolitą.
Wszystko tam u ichmościow z samego początku
Szło w należytych porządku.
Wszędy pokoy panował i przyjaźń prawdziwa,
Co u ludzi rzadko bywa.
Nie dybał bury wilczek zuchuczeńko z łoży
Na świnki i płochę kozy.

Dopiero, gdy się ludzie gryść poczęli wzajem,
Popsuł się zwierz złym zwyczajem.
Trafiło się raz iakoś, że zostając w nędzy,
Stan potrzebował pieniędzy:
A że tam i w podatkach pilne względy miano,
By słabszych nie uciskano;
Waląc równie na tego, co ma dwa zagony,
Iako co ma milliony:
Zeszły się wszystkie dwory w towarzystwie licznym,
Myśleć o dobru publicznym.
Tu naprzód rzecz od słońca *ex turno* zaczęta:
Mościwe wielce zwierzęta!
Woły, osły, kozłowie, niedźwiedzie, i muły,
Zacne swoiemi tytuły!
Zeby było bez krzywdy każdego z osobna;
Czy to lew, czy owca drobna,
Niech każdy, kto rzecz prawom uczyni przeciwną
Skarb iedną pomnoży grzywną.
Zkąd i liczne oyczyzna będzie mieć pieniądze,
I złe się poskromią żądze.
Dobrze to jest: odpowie lis z niskim ukłonem,
Rudym machnąwszy ogonem:
Lecz zdaniem moim będą liczniejszye dochody,
Gdy tak słary, iako młody,

Sam sobie sędzią własne oceni przyniooty;

I za nie położy złoty.

Bo każdy, choć mało wart, rad swe wielbi czyny;

A nikt się nie zna do winy.



B A Y K A II.

D W A D R Z E W A.

Dwa drzewa, nie daleko miasta Babilony,

Urosły na gościncu, z tey i z owey strony.

Iedno wierzch w niebo niosło, a na rozłożyły się

Gałęziach, pomarańczy gwałt miało złocistych:

Coż kiedy ie tak wzniosła zazdrośna natura,

Ze się ni palcow, ani lękały kofztura?

Drugie karlikowate; ale bez zawiści,

Kto tylko chciał, słodkie mu dawało korzyści.

Nie trzeba było kiiow, ni kamieni znać:

Samo się chyląc, zdało pielgrzymow zapraszać:

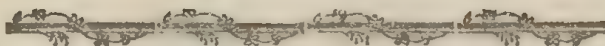
Na coż to wyszło obu? każdy się unyka

Od hardego, a idzie chętnie do karlika;

Mówiąc: że tamto tylko oczy ludzi marnie,

A z tego człek do brzucha i w kieszeń nagarnie.





B A Y K A III.

S A K W T.

J Owisz niebieski władzca, chcąc całemu światu
Pokazać dzielność swego maiestatu ;

Zawołał pewnego dnia , iako nam wieść niesie ,
Cokolwiek się kryje w lesie ,
Co morza , co żywią ziemie :
Niech tu stanie wszystkie plemie !

Niech mi powie bezpiecznie , jeżeli z nich ktore
Mieć może na zawisną żal iaki naturę ,
Ze ie upośledziła w nadaney postawie ;
Bo ia to chętnie poprawię .

Sam tu , mało ! ty pierwsza wypinaj : perorę :
Widzisz te stada i drobne , i spore ;
Powiedz , czyś tak piękna , iak inne zwierzęta ? ...
Coż ? jesteś z siebie kontenta ? ...

Ia ? a za co nie ? jestem nie omylnie :
Mam , iako drudzy , nogi i przednie i tylne .
Tylem się razy układała
U krynicznego zwierciadła ;
A nicem w sobie nie widziała , czemu
Przyrodzeniu zazdrośnemu

Miałabym łąać... Ale mój kochany dziadek

Kwaśny zawsze pan niedźwiadek;

Nigdy swojej piękności pewnie nie dowiedzie.

Wątpię, by do malarza chodzili niedźwiedzie.

W tym nadziedł sam iegomość, rzuciwszy barć z miodem,

Na dwu poważnych łapach weterańskim chodem;

Sam iegomość, o którym gadka.

Spojrzą wszyscy na niedźwiadka,

Rozumując, że się on będzie frodze żalił.

Aż on się lepiej nad wszystkich pochwalił,

Z miluchnych oczek, z rączek, z miękkiej skóry;

Mówiąc: że tak miniatury

Nie masz na świecie całym: owszem, że stał bliżki

Podle słońca, dawał nań złośliwe przypiski;

Szydząc, że mu potrzeba grzbiet nieco przytłoczyć.

Uszu przykroić, ogona nadtoczyć;

Boby bez takiej naprawy

Został haniebnie plugawy.

Lecz i słoń chociaż rozumny,

Nie skąpił w pochwałę dumney;

A wskazując swą trąbą na wieloryba,

Z gniewem: ta to podobno chyba

Potwora, co wodami na powietrze dmucha,

Potrzuwanie, by iey kto kęs przyciołał brzucha,

I łuskę na grzbiecie twardem

Ważnym okrzosał ołkardem.

Słowem: cokolwiek było w tej drużynie,

Kozły brodami trząsły na świnię,

Kogut się spierał żwawo z indykiem,

Mrowka komora zwała karlikiem,

Z oślich się uszu nagrawał fzkapa,

Wilk tylko ieden pochwalił capa.

Lecz ze wszystkich, czy kto rze, czy kwiecy, czy beczy,

Naywiększym się pokazał głupim rod człowieczy.

Bo równie, tak męszczyzny, iako i kobiety,

Ostrowidze na drugich, a na siebie krety;

Chętnie sobie widoczne przebaczaamy wady,

A o lada co, czernim niewinne sąsiady.

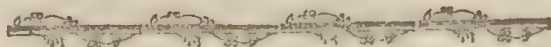
Dla czego, kiedy świat stawił,

Wszystkim nam Jowił sakwy do barków przyprawił.

W przedniej endze nosimy tobie, a na zadzie

Każdy z nas, by nie widział, swe przywary kładzie.





B A Y K A IV.

G I L I S Ł O W I K.

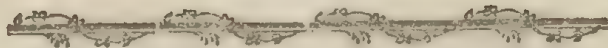
PAN Gil z Słowikiem wędzszy w przymierze,
W znaiome lasy gdzieś tam wędrował;
Pierwszy miał cudne nad spodziw pierze,
A drugi głosem wszystkich celował,

Ledwo, co weszli do boru oba,
I spojrzeć nie chce nikt na Słowika,
Wszyscy do Gila: to mi psoba!
A ten być nie wart za pacholika.

Lecz kiedy Słowik zaśpiewał czyśto,
I wszyscy dali dank iego piciu;
Zgaśśeś, iak klecha, przed organistą,
Móy panie Gilu w krasnym odzieniu,

Małoż jest takich gilów na świecie,
Których bez zasług odyma pycha?
Wielcy z pozoru tylko: a przecie
Habit, iak mówią, nie czyni mnicha.





BAYKA V.

IASKOŁKA.

NIEMA w sobie stworzenia cały rod ptaśzący,
Któreby nad iaskułkę mogło umieć wzięcy;
 Bo kto się po świecie włączy,
 Wiele się rzeczy nauczy.

Ona wszystko z niebieskich znaków łatwo zgadnie,
 Z ktorey strony wiatr przypadnie;
 I maytkom na morzu powie,
 By swe ratowali zdrowie.

Pewnego dnia (bo miejsca przypomnieć nie mogę)
 Gdy przedsięwziętą odprawie drogę,
I gościnnie powietrzny płochym skrzydłem kopie;
 Postrzegła, że chłop konopie
 Siał na ogrodzie. ach biedne stworzenie!
 Krzyknie na ptaśzkow: wielkie uzalenie
 Mam nad twoją dolą marną
 Patrzę na to zjadane ziarno.

Nie chodzi tu bynajmniej o osobę moję;
 Bo ja się wcale nie boję,
I znajdę sobie miejsce, w ktorej chcę krainie,
 Gdzie mię to bez pochyby niebezpieczeństwo ominie.

Zważaycie pilnie, iak ta ręka zdradza;
 Co po powietrzu często się przechadza?
 Przyidzie, ach przyidzie, ieśli się nie mylę,
 Czas nieszczęśliwy za nie długą chwilę;
 Ze to, co z krobki wyrzuca na ziemię,
 Zagubi wasze nie ostrożne plemie.
 Z tego się ziarna przedziwo wywie
 Na wasze nożki, skrzydełka i szyie:
 Szatry, zadziergi, siidła, poły, siatki.
 A potym co? na rożen do klatki,
 Lub do gorącego garka,
 Władzi was kucharz, abo kucharka,
 Przeto wam zawczasu życzę,
 Ziedźcie to ziarno zwodnicze.

Nie słuchało tey rady zaślepione ptaśtwo,
 Mogąc się w polu inną ieszcze karmić pastwą.
 Wolał pan czyżyk w maku, szczygieł w proście brodzić
 A tym czasem konopie poczynaly wschodzieć.
 Tu znowu iaskułeczka, iak kładz na ambonie:
 Tonie, ach oyczyna tonie!
 Ey nierozumne ptaśzątka,
 Wyrwyaycie to zielsko przynaymnicy do szczątka.
 Bo kiedy frodze urośnie,
 Trudniy wam wyrywać lędzie, niż chłopom ciąć sośnie!

Już wisi nad karkiem zguba,
Co żywo do roboty, komu dufza luba!
Za tak mądre przestrogi co miały dziękować,
Poczęły ją prześladować:
O błędna prorokini! pełna fałszow gębo!
Zawołał trzynadel z ziębą:
Piękną nam dajesz robotę!
Zebyś teraz zebrała i tyśiąc bab kwotę,
Trudnoby-było to zielsko wyplewić,
Co się tak poczęło krzewić.
Przyszła na koniec iesień, zboże stało w kopie;
Doyrzały i konopie.
Już też to nie żart, ukochane siostry!
Pocięły wszystko zboże kosy i sierp ostry;
Naśląpi oranina, i zasiewy żytnie:
Więc skoro tylko pierwszy mroz przytnie,
A chłopstwo się nie będzie więcej pługiem bawić,
I tylko siła na ptaki sławić;
Przestrzegam was ostatni raz, miłe ptaśzeta,
Niechay was prożna nie ludzi ponęta:
Nie lataycie swobodnie, nie wierźcie nikomu,
Lepiej życzę uciekać, albo siedzieć w domu.
Naśladowcie żurawia z kaczką i bekaśem,
Co pewnym w obce kraie odlatują czasem.

Lecz ponieważ wam tego nie dała natura,

By z was który, czy tam ktura

Leciała na świat inŝy, tak, iako ia mogę,

Nie lecąc w daleką drogę:

Niechay w swoim każda leŝcie,

Poki się zle nie wynieŝcie,

Nie odbiegając od ŝłada,

Szyŝki i robaczki iada.

Wara do ŝłodoł, wara do ogrodow!

Smiały się głupie ptaki z tak iaŝnych dowołow,

Ciskaąc na nią ŝyderŝwa, łaianie;

Iak na Kaŝlandrę Troianie,

Kiedy otworzyła uŝta.

Więc też tak przyplaciła życiem zgraia puŝta

W klatce, na roźnie, w ukropie;

Ze nie wierzyła, iak są zdradliwe konopie.

Tak się to dzieie i w ludzkim narodzie.

W ten czas prawdzie wierzymy, kiedy już po ŝzkodzie.





B A Y K A VI.

WTPRAWA NA WOYNĘ.

Lew myśląc wojnę zacząć z pewnemi sąsiady,
Zebrał wszystkie zwierzęta do wojennej rady.

Tam naznaczono, ażeby

Każdy według sił, zdolności, potrzeby,

Wojskowy urząd sprawował,

I powinności pilnował.

Słoni miał dźwigać na grzbiecie zwykayne ciężary,

Wędzonki, polćie, suchary:

Wilk zapędzać barany, koń zwozić obróki,

Wielbłąd nieść piernatami napchane łomoki:

Nieśzwiedziowi kazań do szturmii drabiny

Gotować, kiedy słonię,

Lub syry kędy wyfoko

Waleczne wytropi oko.

Lisowi się dostało być szpiegiem na kury,

Bo ta bestja chytra z natury;

I wszystko łacno wysledzi,

Co będą robić czy baci śpić.

Aż ktoś zawładł z poboczy,

Rzuciwszy na ośia oczy:

A ten tu błazen po co? nie trzeba nam więcej

Ani oślow, ani zaięcy:

Zaiąc tchorz, zaraz uciecze,

Ośleł leniwy, ledwo się wlecze.

Aż krol: owszem niech będą oba mi w szeregu.

Zaiąc, że dobry do biegu,

Będzie mi służył za sprawnego posła;

A zaś trębaczem uczyniemy ośła.

U mądrego Monarchy, który zna przymioty

Poddanych, wszyscy zdolni do iakicy roboty:

Ten się biie, ten pisze, ten orze, ten gadi;

A żaden darmo przecie z nich chleba nie ziada.



B A Y K A VII.

K A N A R K I

Pewny gospodarz, pan licznych folwarkow,

Miał w swym pokoju dwóch białych kanarkow,

Oba z nich mieli dziane paciorkami klatki,

Maku, cukru, konopi nieźmierne dostatki:

Wodę zawsze z krynicy, iako kryształ, czystą;

Słowem: wszystko rzęsiło.

Z tym tylko obowiązkiem, aby się uczyli,
Co im piśczętałka' zakwili:
A pana swego, iak z pola przyiedzie,
Czy przy śniadaniu, czy to przy obiedzie,
I zacznie pić śniacze piwko,
Słodką bawili rozrywką.

Ledwo kilka mieściecy upłynęło, alić
Nie mógł się z nich iednego, kto słyżał, odchwalić.
Tak wżysztko ślicznie poiął, co zagrał organek,
Czy to menwecik, czy to skoczny tanek,
Czy mazurka, czy kozaczka;

Nie nie było trudnego dla cudnego ptaczka.
Mało na tym, że śpiewał: kiedy mu na linie
Kazano w orzechowej do gory łupinie
Ciągnąć wodę, lub obrok makowy ze żłobem;
Póty się silił to nożką, to dziobem,
Aż do klatki zawindował.

Pan też go zawsze na ręku piasłował.
Pozwalał mu z dłoni iadać,
I czasem na wąsach siadać.
Nie tak się drugi udał; choć równą wygodę
Miał iak kolega, mak, cukier, i wodę,
I z kilką drążkami klatkę
I świeżą zawsze sałatkę.

Cc ij

Nie chciało mu się uczyć, biegał w kątek z kątką,
Każdego osiрым pyłeczkiem dotykając prątką;

Aby mógł tylko przez iakową dziurę

Przykrą pożegnać klauzurę.

Darmo chłopiec nadymał organkowe miechy:

Lepiej wróbel świergotał, siedząc koło strzechy,

Niżeli on nienk śpiewał.

Skakał tylko, psuł klatkę, albo brzuch nadziewał.

Aż też pan rozgniewany, nie widząc poprawy,

Wcisnął go kotu-buremu do strawy;

Mówiąc: kiedyś niewdzięczny za me łaski, ptaku..

Znajdziesz lepsze mieszkanie u matusa w faku.

Niechaj ten raczey na świecie nie żyje,

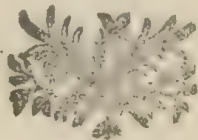
Kto tylko na nim ie darmo i piie

Mości panowie studenci,

Zyczę więkzey do nauk wam przykładać chęci.

Nie traćcie marnie czasu: często się to przyda,

Ze fzlachcie głupi umrze za piecem u żyda.





[B A Y K A VIII.]

K O T S T A R T.

Z buynym pewnego domu bywalec ogonem,
Stary matus biegał za zwyczajnym plonem,

Spojrzał raz w nocy pod szafą z zaciszka,
Alić drobniuchna z dziury wyleciała myszka.
Nie dawno się biedniuchna ukazała światu.

Nie skończyła myszego śnadc nowicyatu;

Ani nabyła tego z doświadczenia,
Iak są kotowie wolnego sumnienia;

Ktorzy kędy tylko mogą,
Wywierają na myszy swą zuchwałość frogą.
Słowem: łap za nią matus w niełutośne spony.

Ona mu czyni niziuchne ukłony,
I co tylko nieszczęśliwa
Doła więźniom wymowy dać może, dobywa:

Chociaż zgola nie uczona,
Nie czytała Cycerona.

Mości waleczny panie, sławny wojowniku,
Kątów tutejszych podstoli, strażnika!
Od ktorego się mocy i potęgę bierzesz.

Zaden wrobel nie ucieszył

Coż ci, prozgo, po mey stracie?

Nie wielką ia uczynię klęskę pańskiey chacie:

Ieszczem maluchna dziecina,

Orzechowa mię nakryie łupina.

Ieszczem się nigdy nie wkradła,

Ni do syra, ni do sadła;

Anim widziała pułmiska,

Iak żyję, z dala i zbliśka!

Jeśli kiedy ze stołu drobna okruszyna

Spadła, tom wzięła: coż to za grzech? co za wina?

Czyliż ia przez to, że zjem ziarneczko w komorze,

Dom gospodarski wymorzę?

Wafza mość, zacny panie, bywałz wolnie wszędy;

Zciągałz mięso z talerzow, a kielbasy z grzędy:

Tłuczesz szklanki i garnuszki,

Wylegałz się pomiędzy pańskimi poduszki.

A przecieś tyle znalazł i łaski i wiary,

Ze ci tego nie zganił pan Bryskondel szary.

Ia zaś mam ginąć w mey młodości kwiecie

Za to, co się podepce, lub co się wymiecie?

Użał się nad mym wiekiem, nad moją postać.

Małz wafza mość swe dziatki, małz krewnych, małz bracią.

Zaczekay, niech urosnę, niech troche utyję;

Będziecie ze mnie mieli lepsze delicje.

Takie mowy mogłyby zmiękczyć same glazy;
Ale pan kot surowszy nad nie tyśiąc razy,
Nie dał się prozbą użyć: milcz, zdrayczyno, rzecze.

Już to nigdy nie uciecze,
Co mi się w garść dostało. zkąd ci to mniemanie,
Aby stary nad młodym miał politowanie?
Iam osiwiiał, tyś z gniazda ledwo co wypadła:

Idźże mi dodawać sadła,
Smaczna potrawko, tam gdzie twe siostrzyce.

Pełno was siedzi w tey tu kamienice.
I ia, i dziatki moje będą ieszcze miały

Z twej familii grzeczne specyały.
To mówiąc mknął do saku płaczącą niebogę.
A ia coż z tey czy bayki, czy prawdy wniesć mogę?
Oto to: że się młody kłania, prosi, trudzi;
A stare go dziadziśko próżno tylko łudzi.





B A Y K A IX.

CELESTYN KAPUCYN. (a)

LATA się mienia: lecz nie natura w człowieku:

Pokim był w kwitnącym wieku,

I krew we mnie igrała chyża;

Sprowadzałem wyborne fuzyki z Paryża.

Strzelałem w rybnie oko: aż kiedy wiek stary

Począł na tępe oczy wdziawać okulary;

Broń się popsuła: darmo goniąc stada ptasze,]

Zrzuciłem frak zielony, odpiąłem kamizelę.

Chęć iednak do łowów trwała

Z pierwszego mi nałogu dotąd nie ušlała;

Z tą tylko odmianą,

Ze co pierwiec myśliwiec wieczorkiem i rano,] }!

Biegałem wolnie z roziazdem lub siatką,

Chwytając to rybki, to skowronki gładko:

Dziś lekkie w gruby habit odmieniwszy sieci,

Czyham, poki tam błędna dusza nie przyleci.

Wyzna-

(a) Tekst ten jest w całości własnością J.W. Ogini-
ńskiego. W. I. m. z. Chęć iednak do łowów trwała
i. m. z. Chęć iednak do łowów trwała.

Wyznaię, że ta zmiana bardzo dla mnie słodka.

O to i ongi przyszła dewotka!

Nic iey: lecz poznałem zaraz z miny

Tey pokutniący dziewczyny,

Ze to była złodzieyka... darmo, moje dziecko!

Świętego rozgrzeszenia dotąd nie weźmiecie;

Póki, coście bliźniemu wzięli po kryjomu;

Nie odnieście w całości do domu.

Ona w płacz, w proźby: białe ku mnie rączki składa.

Ach moy kochany oycze! powiada,

Wyznaię winę moję; i z tego się smucę...

Ale jakimże sposobem powrucę?

Gdy ukrzywdzony niechce przyjąć tey kradzieży:

Owsem ustawnie wzdycha, i u nóg mi leży;

Prosząc u mnie wzajemnie;

Bym zatrzymała serce, wzięte mu tajemnie...

Ia m to: alié przecię, moje dziecko śliczne,

Wiedzieć powinien kąkan rzeczy okoliczne,

O grzechu i o złodzieiu...

Młły moy dobrodzieiu!

Bardzoście, widzę, ciekawi.

Wszakże gdy ta wiadomość spowie lz mą naprawi;

Opowiem ci dokładnie; coście zapytali.

Z razu myśmy na siebie tylko poglądali,

Częściey niżli na drugich. czy on kichnął, czyli
Kichnąć mi się zdarzyło: sobieśmy życzyli
Tylko zdrowia: drugiemu nigdy zgoła. a że
Pan doktor na katary tabaczkę brać każe;
Brałem ią u matuli moiej po kryjomu,
I procz niego, iey zażyć nie dałem nikomu.
On też za to był wdzięczny. dawał mi chusteczki,

I kwiatki, i wstążki, i inne rzeczki.

Potym daley i daley... coż tam daley przecie?..

O dobrodzieiu! waszeć dobrze wiecie,
Iak to tam bywa, kiedy... dość, że codzién prawie
Byliśmy sami z sobą na miłey zabawie.
Czasem też, choć ia spała; on się gwałtem wdzierał,
I coraz nowym darem drzwi sobie otwierał...
Ale, panienko! czy te miłości ofiary,

Były to tylko iego własne dary?

Czy nie cudza to zdobycz? chciałbym się dowiedzieć.
Iam się pytała: lecz on nie chciał odpowiedzieć;
Tylko mi zostawował, i bym wzięła, prosił.
Ieszcze mi coś onegday iak nosił, tak nosił.

Były tam złote fafalki,

Aniołeczki mosiężne, iedwabne kofzałki,

Złote franki, iakieś czerwone obitko;

Ktoż tam wyliczy wszytko,

Co on tam z sobą wloczył? ażem brać niechciała.

Dał mi tylko zegarek; iakiego bez mała

Trudno dostać, tak ładny.. pokaż, pokaż mi to:

Ach panuo! to nie może być dobrze nabyto.

Własnie też tu gruchnęło o pewney kradzieży

W pałacu, co tu blisko od klasztoru leży.

Mieszka tam jedna pani, lecz iakiey dobroci,

Która nie żałuje i kroci.

Bogdayby wick pędziła złoty,

Dla sierot, dla ubogich, dla cichey gołoty!

Dobrze nam samym przy niey. wszakże nie nas iednych,

Wszystkich ona sierpionych wspomaga i biednych.

Owzem, i tym, co od niey nie pragną iakmużny,

Co wick troskow pędzą prużny,

Ciężkiemi sobie głowy nie mordując sprawy.

Iak słodkie w iey domu zabawy!

A gdzieżby się oni podzieli,

Gdyby tey pani długo nie widzieli?

Wszak, choć się ona kiedy o półmili

Na czas krótki z miasta wychyli;

Chodzą iak błędni, smutni iak nocna poczwara,

A wszystko pytają się u bramy iańczara,

Ze ich iey odiazd często i głodzi i smuci;

Jeymość czy rychło powruci?

Dd ij

Oy taka to pani!.. równey iey nie mamy,

Wielbiemy ją wszyscy i kochamy.

Ponieważ więc twój miły winien tey kradzieży,

Oddać ją, miła panno, czym prędzey należy.

Day go sam! owoż tu nowy poswarek;

Ia sobie, ona sobie za zegarek.

Ona w nogi, ia za nią: za rękę ją wiodę;

Ona mnie cap za brodę.

Alem wolał i włosy w garści iey zostawić,

I tey się moiej ozdoby pozbawić;

Niżli cię długą, pani, tą utratą snuć,

I własności twej nie powrucić.

Odebrałem twój zegarek gwałtem:

A kiedym się nad jego załtanowił kształtem,

Wnosiłem, że ten złodziey umykając z gmachu,

Pelen przestradchu,

Gdzieś się w kącie tak otarł biegiem nie ostrużnym;

Ze co było okrągłym, stało się podłużnym.

Bądź co bądź; choć może nie stoisz o to,

Iednak to przecie złoto;

A co większa, jest twoje. bierz ie, pani, w ręce:

Daruj winę biedney panience.

A na mnie bądź łaskawa, żem się dobrze sprawił:

Wszak dla twojej przyłgi, brodym się pozbawił.

Ale mi nie żal; dałbym i więcej:
Teraz się będę modlił za ciebie goręcej.



B A Y K A X.

SZCZUR NA PUSTYNI

z Fontena.

POWIADAŁ mi kapelan bafzy Amurata,
Ze pewny szczur zbrzydziwszy marność tego świata,
Iego rokosze, iadem piekielnym zatrute;
Właził do Hollenderskiego syra na pokutę.

Była to pulścza rozciągała,

Głucha, posępna, okrągła;

W ktorej mógł sobie bez trosk, i kłopotu,

Czekać w pokoiu wiecznego żywota.

Do tey nowy pustelnik cicho włzedłszy dziury,

Tyle zębami, tyle dokazał pazury;

(Boć to zakonnik prawdziwy

Z rąk swych powinien być żywy)

Ze w krotkim nader czasie i mieszkanie

I żywność znalazł, i miękkie poślanie.

Czegoż sobie więcej życzy

Odludny stan pustelniczy,

Ktoremu ani honory
 W głowie!, ani liczne zbiory;
 Tylko aby przy dobrej strawie i napoiu?
 Zżywał ślodko dusznego pokoju?
 Więc też i naż pustelnik, iak wieprz mięsopusty,
 Został i gruby i tłusty;
 A to dziwnym boskim cudem
 Nad swoim wybranym ludem,
 Który niechcąc świata użyć,
 Woli mu w klasztorze służyć.
 Pewnego dnia wysłał posłów myśla rada
 Do wielebnego oycy Syroiada,
 Upraszaiąc go o letką ialmużnę
 Na ich potrzeby podrużne.
 Iechali ci posłowie w kray bardzo daleki,
 Przez bagna, przez jeziora, przez sławy, przez rzeki,
 Z proźbą do krola i żab i rakow,
 Aby im swych na pomoc poruszyli znakow;
 Dla przelamania kotow niezmierney potęgi,
 Którzy ni na sojusze, ni dane przysięgi
 Zważając, w kupę się zbiegli,
 I główne miasto oblegli.
 Nie miała rzecz-pospolita,
 Długami zewsząd okryta,

Zkąd dać wyprawę: myśląc, że w tey dobie,
Gdy stanom świeckim zbywa na sposobie,
Duchowny oney ciężkie potrzeby wspomóże.

Lecz pożal się, miły boże,
Drogi i pracy: ledwo sprawę przełożyli,
Aż ow pyłk wyścibiwszy, naprzod się umili,

Spuściwszy oczki, i nabożnym tonem
Tak ich odprawi z niziutkim pokłonem:

Moi mili braciżkowie!

Niech wam pan Bog da zdrowie.

Wiedzie, żem się ia na wieki ze światem
Nayuroczyśszym rozłączył rozbratem;

I w tey się puszczcy poślawił,
Zebym grzeszną duszę zbawił.

Coż wam ubogi dać mogę?

Będę się modlił za szczęśliwą drogę;

By was ten, co rządzi w niebie,

W każdej ratował potrzebie.

To powiedziawszy, niechęcąc przelamać milczenia,
Odłóżył kończyć w swej celi duchowne ćwiczenia.



Panowie! kogo biorę ia za tego szczura?

Czy wielebnych miefzkańców świętego kaptura?

Ach strzeż mię, panie! niech to pada na derwisze.
Nie masz serc litościwszych, iako serca mnisze.



B A Y K A X I

T O W A R Z Y S Z.

JEDEN towarzysz pancernego znaka,
(Nazywano go Błażey Sołopiaka)
Chcąc się dać poznać kędys na popisie,
Zrobił kiereg, i nakrył ią ryśie.
Nie każdemu to przystoi,
Co sobie we łbie uroi.
Bo, że był dudkiem i z ciała i z ducha,
Wyszło mu na złe sukno i opucha.
Co go kto spotkał; czy żartem, czy szczyrze,
Mówił: dzielny bohaterze!
Piękneć to sukno, ale nie tym kształtem.
Musiałeś krawca przynaglać gwałtem,
Ze ci nie ładnie uszył kołnierz i rękawy.
Właśnieś teraz z uszema, iako pies legawy.
Wreszcie, nie taki w modę kierey zwyczaj wzięty.
Powinien być stanik wcięty:

Dłuż

Dłuża nie tak obwiła: niech trochę w okole
 Podetnie iey krawiec w dole:
Niech uszczupli rękawow, nadtoczy kołnierza.
Usłuchał miły Błażey, ale nietoperza

Stworzył z kierei; bo z długą szyją,
Krótkim ogonem, ni to delią,
 Ni opończą, ni płaszcz zrobił,
Smiechu tylko przyspobił.

Więc różgniewany, za poradą drugą
Kazał sobie bekietzkę wykroić nie długą.
Lecz, że i w tey nie uszedł śmiechu i censure,
Znowu na inney fozę przerobił natury
Ow dołoman cudacki; a za każdą miarą
Coraz, to wyżej kufy, świecił panią starą.
Nakoniec z częstley mody zaledwo nożyce,
Wylatać mu z kierei mogły rękawice.

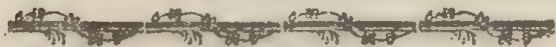
Tak przez usławne rządu odmiany
 I nasz Polaczek kochany,
 Goniąc już prawie oślatkiem;
 Swiecić będzie...

K O N I E C B A I E K.





EPIGRAMMATA



I.

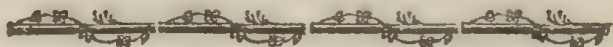
ZAGADKA

Na Imieniny Celestyna Czaplicy
Łowczego W. Koronnego.

Virtus ex vultu noscitur ipsa suo.

W Poważney twarzy noszę posłać cnoty:
Nikt się nie gniewa, choć mu prawdę mówię:
Miałam pochlebców wite z fałszu płoty:
Kontent na miernym, z łez zyskow nie łowię:
Lubię kobietek niewinne pieśzczoty;
Kocham z oyczyną Króla nad me zdrowie:
Czynię, jak myślę; myślę, jak potrzeba:
Nazwisko z ptaka, imię mam od nieba.



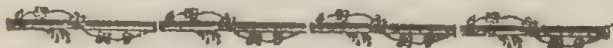


II.

KOŁOS NAD NIEMNEM

Zwýbranych z teyż rzeki skał wystawiony R. 1767.

Tyle wieków grzbieć 'zkodny w ciemney grążąc toni,
Widzę dzień kunsztem dzielney z wod wyparty dłoni;
I com nie dawno kruszył, w bystym statki biegu,
Stoię bezpiecznym martwe igrzysko na brzegu.
Pórz wiośły zwyciężkami, flisie, nurt spokojny,
Pławiąc z twoiey, i do twey oyczyzny zył hoyny:
A pomniy, że miłości kraiu nie obłudney
Nie masz do wykonania żadney siły trudney.



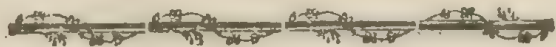
III.

POCHWAŁA.

Pan Czuryło wielkiego człowiek zachowania,
Chowaią go za kratą ciemnego mieszkania:
Znaiomy wszystkim pańskim i szlacheckim dworom;
Nigdzie się skryć nie może swoim kredytorom.
Arcy-rzetelny w mowie: niechce przeczyć temu,
Ze u wszystkich pożyczka, nie płaci żadnemu.

Ee ij

Wkrótce też będzie, gdy go drabi złapią, wzięty;
 A gdy odrą, zosłanie nagi, iako święty;
 I pewnie nie iednego nabawi odpustu;
 Bo mu odpuszcć muszą, dawszy na grzbiet chrustu.

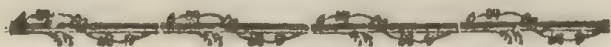


IV.

ROWNOSC PO ŚMIERCI.

SEN miałem, iż zeszłego po długiej chorobie
 W iednym mię o bok z kmiotkiem porzucono grobie.
 Nie mogąc znieść obelgi, że prosły chłop ładą
 Pobratał się z szlachcicem; fuknę na sąsiada:
 Precz, niecnoto, z tym ścierwem gdzie do inšzey iamy!
 I po śmierci znać, co są szlachta, a co chamy.
 Niecnoto? chامية? wey, wey! odpowie mi raźnie:
 Nie masz tu żadnych niecnot, sameś taki, błażnie.
 Wszyscy w tym dolę równi. milcz, a śpij w pokoju.
 Iako ty swego panem, tak ja swego gnoiu,

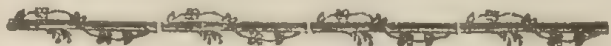




V.

NAGROBEK PIANICK.

JAKIEGO ieszcze nie miał świat obfzerny,
Zamyka ten grób Bartka pianicę:
Samemu tylko bożkowi był wierny,
Co sobie w karczmie założył kaplicę.
Chłop w przewoźniczey sztuce nie ćwiczony,
Gdy go na drugą stronę rzeki pławił;
Bystrym na środku wartem zakręcony,
Na tamten go świat po flaszę wyprawił.
Pielgrzymie! pierwsza to była godzina,
Która mu wody przylała do wina.



VI.

DO PRZTIAZNI.

FOLGO myśli stroskanych, niebios darze złoty,
Pieszysi me serce, proszę, żarzyłemi groty.
Kogokolwiek twoy boski płomyczek doścignie,
Pędzey mu wiek, niżeli lotny dzionek, mignie.

W twoich więzach swobodnych wszystko lubo duszy :
 Twoiey piękności starość leniwa nie ruszy.
 Tobie miłość , oblokłszy w płocze barki pierze ,
 Stateczność w nieskażoney zostawiła wierze :
 I-byla byś roskoszą na świecie iedyną ,
 Gdyby człowiek naturę zatrzymał niewinną.

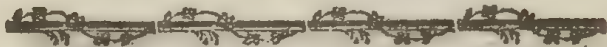


VII.

z *SARBIEWSKIEGO*.

SKROMNOŚĆ ci piękna z gładkiej wydać się twarzy ,
 Na wargach koralowych wstyd rumiany żarzy ;
 Oczy szczerości , uśta pełne są wymowy ,
 Smieją się w twych jagodach wdziękow pełne rowy :
 Wspaniałość barki , czoło łagodność układa ,
 Nieskażony niewinność w sercu tron zasiada.
 Widząc srocyne na koło sługi , służebnice ;
 Ktoż nie powie , że wewnątrz ma cnota świątnicę ?



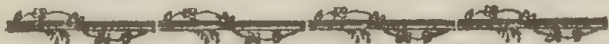


VIII

DO WINA

z Francuzkiego.

Zacny trunku! cokolwiek świat zamknął obszerny,
Wszystko ku twej usłudze hołd przynosi wierny.
Tobą się swym najmiłszym ziemia chępi płodem;
Sama zima twe ognie martwym rzeźwi lodem.
Słońce na twój dowarek bystro świeci w lato:
My, żebyśmy cię pili, rodziemy się na to.



IX.

DO X. KAROLA WTRWICZA

Rekt: Col: Nob.

ILE zacnych narodów Europa zamyka,
Każdy ci hołd przynosi swego języka.
Tu się rymem łacińskim Rzymska szczyci Muza,
Ztąd słyhać od Sekwany grzecznego Francuza:
Zabiera głos mieszkaniem Słowiańskiego kraju,
I wędrowny nie milczy Niemiec od Dunaju.
U wszystkich inna mowa: lecz każdy w swej mowie
Oycem cię ukochanym domu tego zowie.



X.

FIRCYK.

FIRCYK grzeczny kawaler: każdy mi powiada:
 Znam go. ie smaczno, pie dobrze, wiele gada.
 A na czymże ta grzeczność Fircyka zależy?
 Czy, że mu dziwnym kształtem fryzura się ieży?
 Czy, że iaki wygwizdże Włoski kancik kusi?
 Czy, że wonnemi cały pachnie spirytusy?
 Na piętach się wykręca, lata iak sparzony,
 Udaiąc arlekina z lisiami ogony?
 Czy, że się rozwaliwszy grądał na kanapie,
 W przytomności zacniejszych, iako wielbłąd, śapie?
 Czy, że swą przed zwierciadłem piękność rozpościera;
 Cukrowe kartki pisze; i sam ie odbiera?
 Czy, że się coraz w modne suknie stroi ładnie;
 Gładko tnie maryasza, gładzey karty kradnie?
 Bluzga, co ślina niesie, nie ma w gębie tamy,
 Gorsząc młodzież niewinną i uczciwe damy?
 Czy, że z wielkim rękawem, z buczną miną chodzi;
 Przymawia i przeprasza, że i ludzie zwodzi?
 Bierze wszystko na kredyt; a gdy mu dopiecie
 Pan dłużnik, *in cognito* z miasta gdzieś uciecze?

Czy, że się sam powozi; lub gdy zima stanie,
 Trzaska biczem mistrzynie, usiadłszy za sianie?
 Och! kiedyż Fircyk grzecznym kawalerem takim,
 Ktoż bądź e sowiżdrzałem, głupcem i puślakiem?



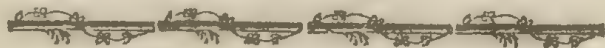
XI.

FRAGMENT.

LEPİY stokroć z Kozaki żyć na dzikiej śliczy;
 Bo tam zbiegłe hultajstwo kiedy co w zdobyczy
 Z granicznych urwie sieliszcz, co los zdarzył komu,
 Nie weźmie mu ni sotnik, ni kozłowy z domu.
 Chodzi z fayką bezpieczny Sawka po maydanie
 W cześnika szarawarach, w podśędka żupanie.
 Na kłusaku pancernym harcnie Mikita:
 Zkąd wziął, iak to obroci, żaden go nie pyta,
 Nie wartże się oyczyznę kray taki zwać godnie,
 Gdzie same w porównaniu cnotami są zbrodnie?
 Gdzie chcąc uyć szarpaniny, nie iedenby może
 Złotą wolność za grube oddał Zaporozie?
 Tamby przecie bezpiecznie, iak sobie zaśluził,
 Gzy borysa, czy chleba pytlowego użył;
 I żył lepiey w sałaszach z dziekciowemi gbury,
 Niż z iasnie-wielmożnemi pany łupi-skury.

Dziś człowiek nie wie, komu zasiewa i młóci,
Lada kto mu stodołę i łamus przewroci.
Naśle łotrow naiemnych, pograbi, pokosi,
Porąbie, porozgradza, zpali, powynosi:
A sprawiedliwość kędy? czekayże iey zgoła,
Kiedy umarli trąbę usłyszą Anioła.
Zebyś chciał co takiego i pod sercem zaszyć,
Każdy ma prawo wydrzeć, kto może ustraszyc.
Ieden dzień, żebyć czego nie wzięto, nie minie;
Siedzi człek w domu, iako liwraut w magazynie.
Ten grosza, tamten zboża, ow chce, byś dał koni,
A zaco? bo masz, a nikt ciebie nie obroni.
Day furaz, bies wie, za co włożony drapieźnie,
Poy miodem, tucz kurami mundurowe leźnie.
I chociaż na obronę publiczną mniej zdalnych,
Na wysys krwi twej własney chowasz zboycow płatnych.
Pan sławi karczmę zayrzając, że masz grosz z arendy,
Klięz bierze krowę, że wierz prześpiewał z agendy.
A gdy zgubić do reszty zechce dopuść boży,
Ot tobie pozew woźny o wioskę położy:
Ze od dwóch set lat siedząc nie na twoiej włości,
Masz ustąpić z dziedzictwa księciu iegomości.
Tak się żali przedemną szlachcic nie pomału,
Od świętego nieborak zdarty trybunału.

Aże wszystko straciwszy, nie mógł skończyć sprawy,
 Szedł o kij, Afrei szukać, do Warszawy.
 Kiwnąłem głową, myśląc: żal mi patrzeć na cię:
 Diabla w pałki z tym kiem wskurałś, miły bracie.
 Było tu wiele takich, co mieli i cugi,
 I pieniądze; i jeszcze porobili długi,
 Na poparcie spraw swoich: a przecie ich świętem
 Tak dobrze sprawiedliwość wytrzcpała prętem;
 Ze drugi do szeląga od grzeszney mammony
 Wolen zostawszy, z nieczyni powrócił do żony.
 Sami to tylko u nas, tak szczęśliwi sędzie:
 Inny chłopka nie mając, ani ziemi pędzie,
 Jak ow Iakob za Iordan przeszedł Wisłę z drągiem,
 A powroci z ładownych wozów długim ciągiem. &c.



XII.

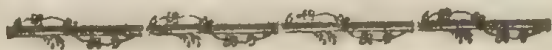
NA FEIERWERK

*Który dawał pod Młocinami August Graf Moszyński Stolnik
 Koronny, z okazji Elekcji zgodney J. K. Mci.*

TAm, gdzie w brzegach rozkosznych pędząc potok żywy,
 Młocińskie Wiśła nurtem swym oblewa niwy,
 A Moszyński, ku swego Króla wieczney chwale,
 Kościół mu dziwną sztuką zbudował na skale;

Ff ij

Zbiegły się na ten widok ciekawe gromady,
 Gdzie wabią z ogniw jasne na powietrzu ślady.
 Więc gdy każdy wspaniałe dzieło, ku swej myśli
 To z ozdob, to z szacunku pochwałami kryśli;
 Oczyszcza miłość, co na wierchołku siedziała,
 Z temi się do patrzących słowy odezwiała:
 Polacy! co rzuciwszy domowe mieszkanie,
 Przyśłicie to kunsztowne widzieć budowanie,
 I dziwicie się dziełu dowcipney prawicy;
 Wszak każdy z was ma w sobie takową świątnię.
 Nie pierwszy raz ia tym się budowaniem bawię,
 Ni dla Króla waszego ten pierwszy gmach stawię:
 Bo ile kochających serc jest w tej krainie,
 We wszystkich Król kochany ma swoje świątynie.



XIII.

Z TETZE OKOLICZNOSCI.

PO zmienionych w krew polach, a miastach w popioły,
 Niech innym Mars ze stali wycina kościoły.
 Komuż, proszę, zbudowan od ręki morderckiej
 Dom się podobać będzie, pełen krwi braterskiej?
 Komu z mieczmi płytkimi, topory, przyłbice,
 I puklerze, swym blaskiem rażące żrzenice?

Niech się tyrani lyczą takimi obrazami,
 Lub którym twarde serca otoczyły głazy:
 Trudna rzecz chwalić króla, co dla próżney chęci
 Zwycięstwa, imię oycy wyrzucił z pamięci.
 Kosztowniejże nierównie, łaskawy nasz Panie,
 Spokojna zbudowała miłość ci mieszkanie.
 Tam tysiące łask twoich, na twardych wyryte
 Kruszcach, wspominać będą wicki nie przeży c.
 I gdy inni przez ogień, miecze, śmierć, i rany,
 Chwalebniej ty przez miłość będziesz wspomniany.



XIV.

Z TETZE OKOLICZNOSCI.

Otoczony błękitnym pasem wód wieczystych
 Wysep, co wprzód nie widział krom potokow czystych,
 Skoro ujrzał ogniste na powietrzu kłosa,
 Z takimi się do swoich Nymf dał słyszeć głosy:
 Co widzę, zaż miłości nie z tey żywot dany,
 Która się z Oceanśkiey urodziła piany?
 Czemuż się winna morzu życie, ogniem bawi,
 I na przybytku swoim tysiąc ogniów sławi?
 Nie dziwuy się, odpowie Ninfa: nie z bogini
 Płochy ta żyje miłość, ni ją matką czyni:

Lekki zawsze Kupido, podległy odmianie,
A nasza Króla kochać nigdy nie przestanie.



XV.

DO AUGUSTA MOSZTNSKIEGO.

Stalnika Koronnego.

GODZIEN dla wielkich zasług, pana twego względu,
Coś był przed rokiem iednym, kolegą urzędu;
Mogłżeś kiedy uczynić dzieło chwalebnieysze,
A Królowi z oyczyzną miłsze nad dzisieysze?
Przez cię on niezawodne świadectwo odbiera,
Ze tron iego na ludu miłości się wspiera.
Mocny to nader filar, a na innym żadne
Nigdy lepiej nie stoi państwo samo-władne.
Przez cię oraz samego oyczyzna się cała
Oświadcza, co przez wszystkich słusznie czynić miała.
Więc, gdy panu kościoły miłości budujesz,
Na Króla i oyczyzny miłość zasługujesz.



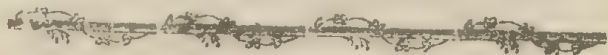


XVI.

NA POGRZEB

Xżny Zofii Czartoryskiej Woiewodziny Ruskiej
z *ścisłych wierszy Dwyniego.*

KSiężno! lubo twoy pogrzeb ani licznym gniłcem,
Ani się pysznym z ciosow ozdobił grobsztynem;
Ciesz się jednak z twej doli: bo cię Bog przed niebem
Okazałszym, nad ludzkie, uzacnił pogrzebem.
Nie masz tu świętych ogniw, ni pieśni żałobnych,
Lecz pełno niezagaśłym blaskiem gwiazd ozdobnych,
Pełno tylu cnot głosow; że ich wdzięczne pienie
W nstach naszych posępne sprawuje milczenie.



XVII.

POBOZNOSC u GROBU.

ILEKROĆ mię z niewdzięczney ziemi wypłoszono,
Zawsześ na swe, Zofio, przyięła mię łono:
Teraz kiedy cię nie masz, mieszkam przy twym grobie.
Rowno mi ieść, czy w niebie, czyli być przy tobie.





XVIII.

NAPIS GROBOWCA.

INnych grob martwe prochy i kości pokrywa:
Pod tym wiara, pobożność, i cnota spoczywa.



XIX.

ZMARŁA XIEŻNA DO POLAKOW

NIE na trwałych marmurach, nie na rytey stali,
Lecz pragnę, byście w sercach żywą mię chowali.



XX.

PÓLACY DO ZMARŁEY XIEŻNY.

O To ci wroczyście sławimy ołtarze,
Bo cię cnoty z świętymi w rowney kładną parze:
W sercach. ie naszych sławim: i dotąd ci chętne
Będą, poki te kraie na Boga pamiętne.



XXI.

NA TETZE ZETSCIE.

Już, Księżno, życia twego śmierć zerwała przedzę;
 Coś łowną ręką ludzką nie raz wpałała nędzę:
 Lecz nie łamaś w grob weszła, ale z tobą razem
 Tyśiąc sierot śmiertelnym los przywalił głazem.

XXII.

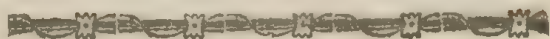
O TTMZE

Miasto płacze, wykrzyka śmierć: głos jeden obu,
 O jak wiele z tą Panią dusz weszło do grobu!

XXIII.

O TETZE

Życie śmiercią dobroci, śmierć życiem nabiera:
 Szczęśliwy! kto i życie dobrze, i umiera.
 Szczęśliwie, co w tym grobie popioły leżycie!
 Śmierć wam nie śmierć przyniosła, ale nowe życie!



XXIV.

O TTMZE ZETSCIU.

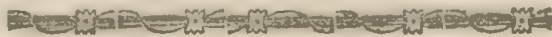
PŁacz przy żałobnym siedząc, Warszawo, całunie,
Wszystkie się w tej przyczynie żalu zeszyły trunie.



XXV.

O TETZE ZETSCIU.

Gdy cię z pośrzodka żywych śmierć wydarła krwawa,
Tak żalem rozrzewniona mówiła Warszawa:
Tylem razy płakała różnych matron straty,
Lecz dzisiejszey wiecznemi nie opłaczęłaty.



XXVI.

DO ZMARŁET XIEŻNT.

Miałas za rzecz naysłodszy ludzką nędzę wspierać:
Tak życie kończyć, Księżno, jest to nie umierać.





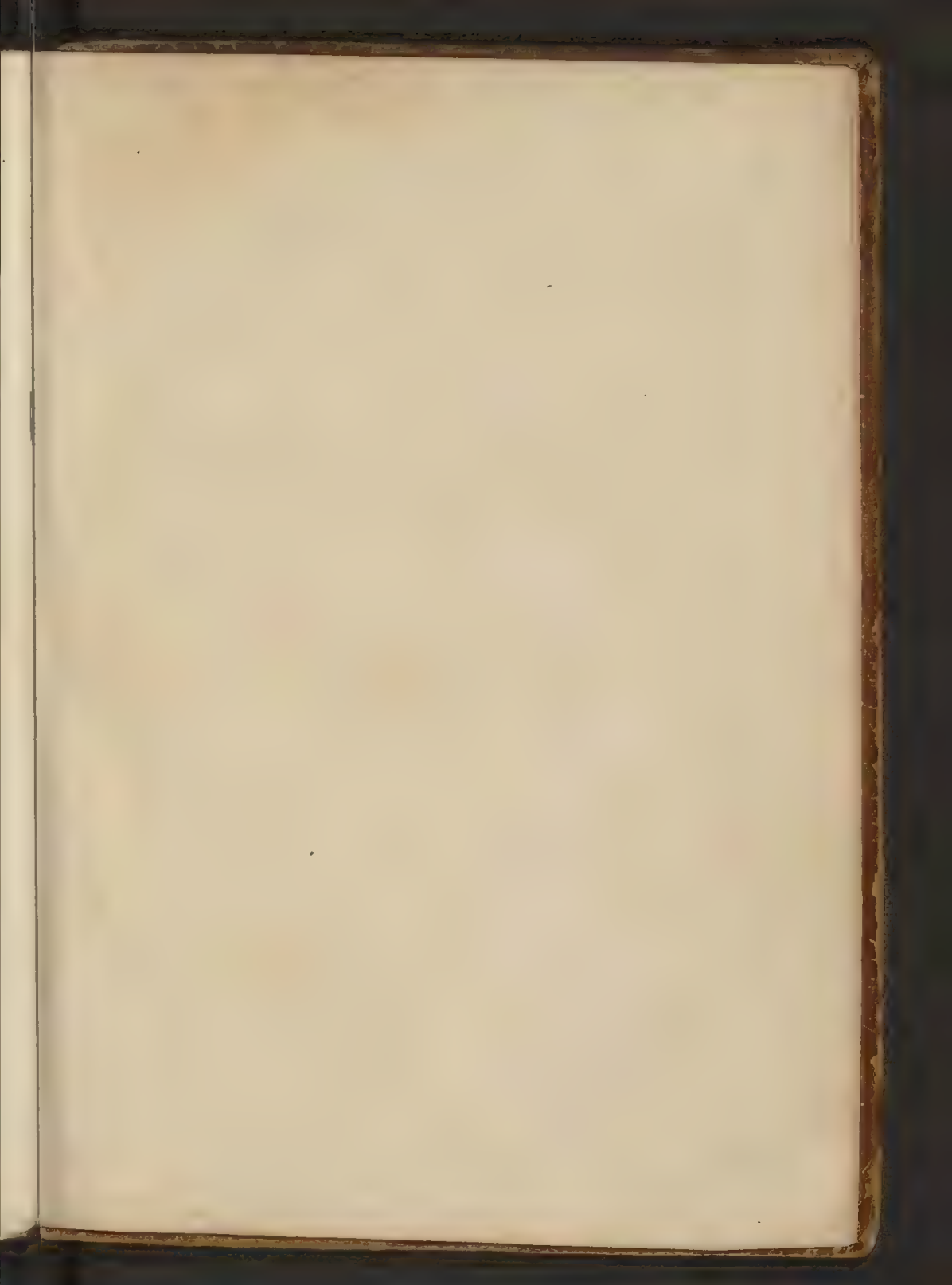
XXVII.

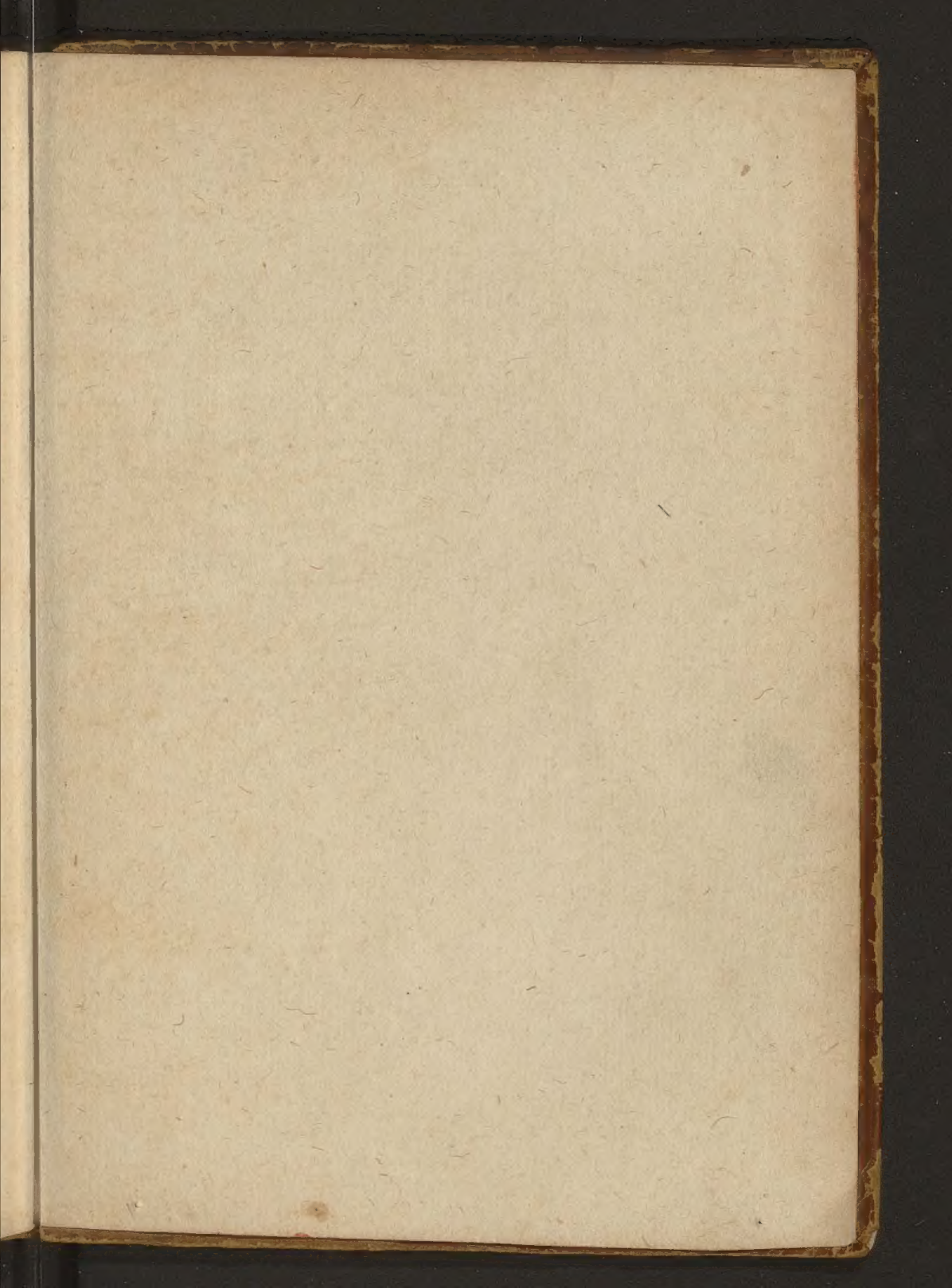
O TETZE.

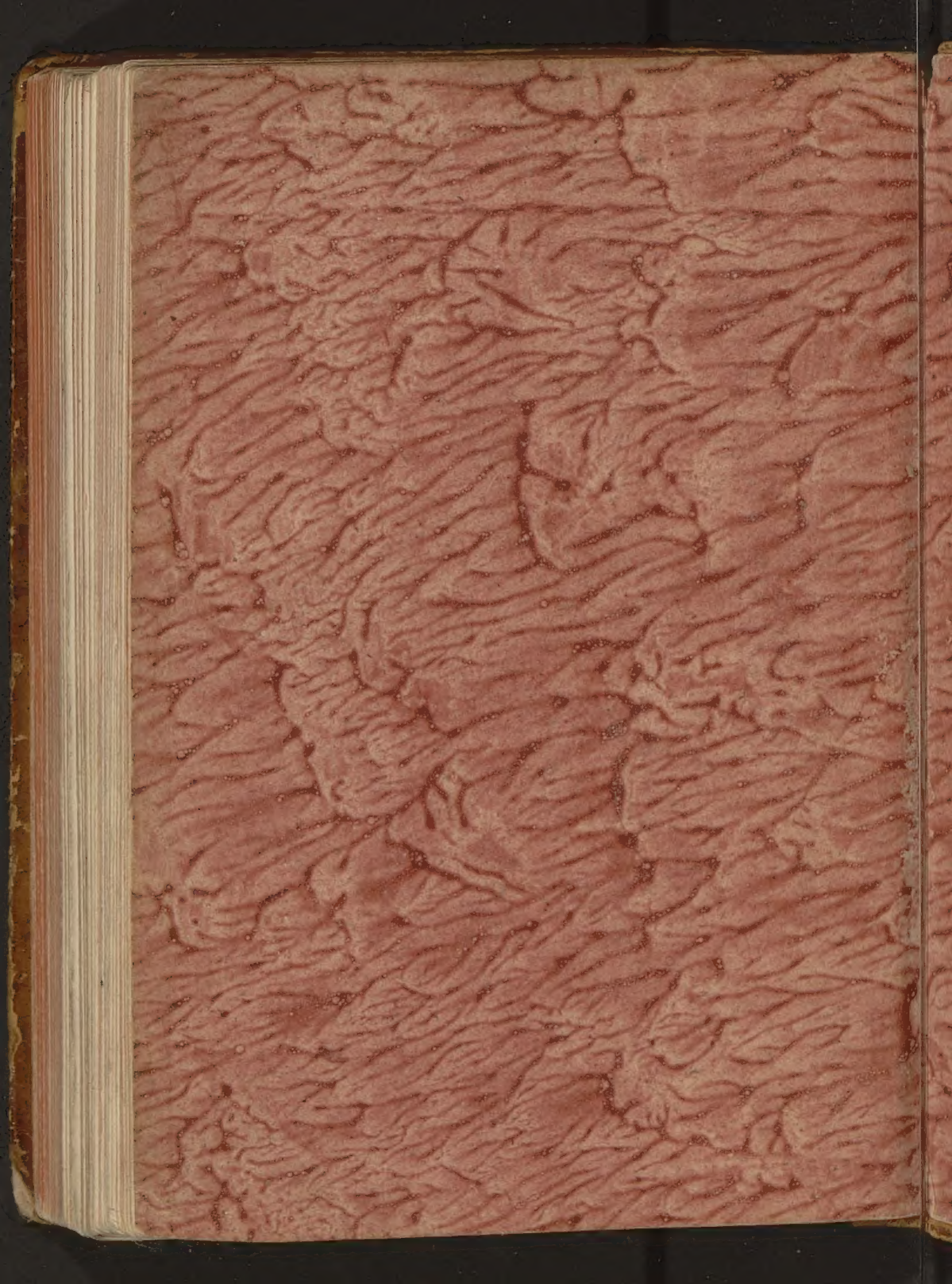
TARLI twych wdzięcznych oczu światła zgasiły obie!
Jakąż ci cześć oddamy, w jakim złożym grobie?
Miey za świetne honory, cnoty rodowite;
▲ za grob, ferec łzami ubogich wryte.

KONIEC TOMU III.

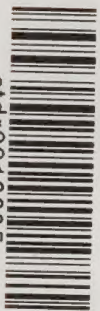








Biblioteka Jagiellońska



stdr0016285

